

## PREEDPLATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w takcie) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/2 kop. od 1 kta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Petersburg, dnia 4 (16) stycznia 1891 r.

## BIURO

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kasanaka № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 3. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

## Od administracji „Kraju”.

Cena egzemplarza «Kraju» w sprzedaży pojedynczej zniżoną zostaje z 25 kopiejek na

20 kop.



## NA NOWY ROK.

Petersburg, 1 stycznia.

Rokrocznie, o jednakiej porze, gramy w astrologję, wdajemy się w guslarstwo, dopatrujemy się w kolei rzeczy ludzkich takich samych ewolucyj, jakie odbywa glob ziemski, krążąc około słońca, uczłowiczamy każdy obrót tak dokonany, jak i nastający, i wołamy z poetą:

«Skonał rok stary, z jego popiołów wykwiła Feniks nowy; już skrzydła rozciąga na niebie; Świat go cały nadzieją i życzeniem wita».

Są to dziecięce zabawki, są to sztucznie ustawiane, w regularnych, odnośnie do kosmicznych ruchów materji, odstępach, drogoskazy, niby kolejowe przystanki, na których szybkimi pociągami przewożone społeczeństwo staje na chwilę, aby wytchnąć, by się trochę obejrzeć w tył na już przebytą drogę, i trochę naprzód, aby obrachować przybliżony bilans poniesionych strat i otrzymanych zysków, i, co daleko ważniejsze: dorywczo powróżyć, pociągnąć kabałę z talji kart bieżącej polityki.

Zestawienie rachunków jest w każdym razie i przypadku zajęciem bardzo roztropnem i skutecznem, lecz go stanowczo osłabia drobna napozór okoliczność: że pamięć przeszłości u ludzi jest bardzo krótką, że trwa często li tylko tyle, co ciekawość, że po zaspokojeniu ciekawości wszystko co zaszło, chociażby było olbrzymio wielkiem i przez samą niespodzianą zdumiewającym, — tak że ani przyjść na myśl, ani się przyśnić nikomu nie mogło, — już po dniach paru zacierą się, oddala, usuwa się z pamięci i wpada jak kamień do wody, a po nim znowu szkli się równa wody szyba. Któż z nas obecnych pamięta i uprzytomnia sobie w myśli, że tylko dziesięć niespełna miesięcy ubiegło od chwili wypadku, kulminacyjnego w dziejach zeszłego roku, pod wielkopomną datą 8 (20) marca, wypadku przyjętej dymisji księcia Bismarka. Ubył, nie z liczby żyjących, ale tylko ze sceny czynnej polityki, i to nie z własnej woli, największy w XIX wieku po Napoleonie I siłacz, dla którego społeczeństwo pisarze wyszukiwali podobieństwa chyba w mitologii, w postaci Jowisza, poruszającego świat porusze-

niem brwi gęstych i groźnych. Upadł były kanclerz nie tylko sam, ale z nim razem i jego system i metoda cynicznego zaprzeczania zasad wszelakich, górowania siły nad prawem pod hasłami krwi i żelaza. Zwalił się wielki posąg, jak gdyby nie miał żadnych podstaw. Po jego zniknięciu żadnej nawet próżni się nie okazało; jak stał świat, tak stoi, i tylko zrobiło się pomiędzy ludźmi trochę ciszej, trochę spokojniej i lepiej, tak że narazie gotowibyśmy wołać: bądź nam błogosławioną zmienności rzeczy ludzkich!

Zniknięcie czy odejście Bismarka nie było jedynym tego rodzaju w r. 1890 wypadkiem. Rok ubiegły odznacza się tem głównie, że był stosunkowo zaciszny, że nie zaszły w Europie (oprócz Holandji) żadne zmiany dynastyczne, że nie miały miejsca żadne przewroty ani masowe starcia państw i narodów, że nawet śmierć, płatająca ludziom okrutne niekiedy figle i porywająca nieraz ludzi takich, jak Cavour albo Gambetta, w samym środku nieskończonego zawodu, nie zabrała ze sceny żadnego z wybitnych aktorów. Natomiast rok ten obfitował w ciche odejścia wybitnych działaczy. Chwiał się kilkakrotnie naśladowca Bismarka i potomek z ducha Macchiavellego — Crispi. Zdaje się, że odszedł irlandzki agitator Parnell, — wymowny dowód prawdy nieraz dziś kwestjonowanej, że kto powołany naród swój prowadzić, należy już doń całkowicie i nie może mu oddać tylko pół duszy, a drugie pół dla szczęścia zachować. Odszedł prawdopodobnie Rieger — widomy i przerażający przykład, że można oddać społeczeństwu i całą duszę i całe życie, a jednak być na końcu stratowanym i niemal za wroga publicznego obwołanym. Odejściom tym towarzyszyły powroty niektórych dymisjonowanych na arenę: w ten sposób zapowiedział się nowy może występ Juljusza Ferry.

Ponętniejszemi od rachunków są wróżbiarskie wnioski. Mamyż się zająć układaniem horoskopów? Wiadomo, że pod względem przewidywania jesteśmy prawie ślepi, a skoro zaczynamy prorokować, pudłujemy fatalnie, albo strzelamy bąki. Kto przeczuł w 1866 r. Koenigsgrätz i Sadowę, albo nowy rok 1870? — kto przepowiedział Sedan i oblężenie Paryża? Kto nie zapowiadał, po tych wypadkach, że za lat pięć, a co najdalej dziesięć, nastąpi niechybne starcie się dwóch północnych kolosów? Zaczynamy rok nowy wśród większej, niż za lat poprzedzających ciszy, pod niebem prawie pogodnym, a jednak któż zareczy, że nadspodziewanie nie hukną gromy i nie rozpocznie się z małej chmurki jaka wszech europejska zawierucha?

Ten nieuleczalny pochoch do progno-

stykowania ma niewyczerpane źródło w najgłębszych tajnikach naszej duszy, w nigdy nienasyconej żądzy lepszego, w potrzebie dopatrywania się zmian tam, gdzie ich nie dojrzy nawet mędrca szkiełko i oko.

Grubo się mylił, o nadziejo, kto ciebie nazwał matką głupich. Ty jesteś aniołem opiekuńczym tych, co indywidualnie i społecznie mało mają do stracenia, jesteś instynktem wyższym nieraz nad wszelkie rachuby, zwykłym pokarmem umysłów wytrzymałych i dzielnych! Mieliliśmy w roku zeszłym wymowny okaz tego instynktu: Największy dzisiaj z naszych pisarzy, kiedy napisał swoją trylogję z przeszłości, nosiliśmy go na rękę, bo na głos jego odezwała się i w nas struna epicka, pragnienie podniosłych dążeń, chociażby tylko w idei i w marzeniu. Lecz skoro stworzył rzecz artystycznie wytworną: «Bez dogmatu», pełną najsubtelniejszej analizy, przechodzimy dość obojętnie obok utworu i bohatera, nie uznajemy w Płoszowskim nawet panującej choroby wieku, dla tego właśnie, że jest to subjekt... bez jutra. Więc zamiast guseł i wiecznie zawodnych prognozyków, rozpoczynamy nowy rok starem chrześcijańskim hasłem: wiary, nadziei i miłości!

W. S.

## Zwiastuny Bajronizmu.

## I.

..... bo mię coś tak smęci,  
Że radbym własne wyrwał wnętrności,  
Albo u bólów swych prosił litości.

Przesyt i wstręt do świata, pragnienie czegoś nie zawsze określonego, ale nowego i lepszego, obok tego żywe i bolesne poczucie niemożliwości urzeczywistnienia tych pragnień i rojeń, — zład smutek u jednych, rozpacz u drugich; uczucia te, skore do wybijania w duszach ludzi sercem gorącym i lotną wyobraźnią obdarzonych, rozwieliły się z niezwykłą siłą w społeczeństwach europejskich na schyłku przeszłego i w pierwszej połowie bieżącego stulecia, nigdzie zaś nie były tak żywe i tak bolesne, jak u nas. Ich wyrazem najjaskrawszym jest «Król Duch» Słowackiego.

Ból wielki szarpał mistycznego bohatera dziejów polskich. Zanim zasnął życia, już go ono przejmowało wstrętem. Snuł mu się w pamięci platońskie wspomnienia tych krain rozkosznych, w których duch jego przebywał przed urodzeniem; lotem strzał i błyskawic porywały go tam i unosiły marzenia; tymczasem «uragał mu ten świat cichością i biegiem, co jak zółw za słońcem chodzi». Zrozpaczony, kłął dręczącą go obecność.

W tym świecie zaziemskim ujrzał był niegdys cudowną postać niewieścia, scho-



dzająca w otoczeniu duchów, przy dźwięku niewidzialnych harf napowietrznych, po schodach złotych «na świat daleki, na kwiatki jasne pod ciemnymi jodłami». Umiłowawszy ją odtąd na wieki, gotów iść za nią choć w piekło; poczuł, że dusza mu się wzmogła do wędrówek cielesnych.

Ale serce spustoszało mu i sława zbrzydła, gdy przyszedłszy na świat z tą niczem nienukojoną tęsknotą do tajemniczej kochanki, zobaczył, że jej tam znaleźć nie zdoła. Wtedy to począł go rozdzierać ten ból, tak wielki, że «radby własne wyrwał wnętrzości, albo u bólów swych prosił litości».

Zrozpaczony tem nieskończonem oddaleniem rzeczywistości od krainy ideału, tym zółwim biegiem rzeczy światowych, zapalał nienawiścią do ludzi za znikomość ich pragnień i za pustotę życia, do Boga za jego obojętność względem świata. Postanowił, choć gwałtem, zmusić Boga do wtrącenia się w rządy świata; począł zbrodniami wyzywać niebo, zapragnął przedrzeć te wieczne ciche i obojętne błękity, wzruszyć kolumny praw, «z posady—aż się pokaże Bóg w niebiosach blady».

Całe królestwo Popiela stało się jednym stosem z krwawych ofiar ludzkich; naród ginął w męczarniach; okrutny władca ze złości bezsilnej zczerniał jak trup, a jednak, «choć tak próchniejący, taki upadły i taki zużyty, czuł się czasem jak anioł gorący, gotów ukochać świat i nieść w błękity ziemię».

Kochał, ale nie świat i nie ludzi, lecz sny swoje; na skrzydłach marzeń wznosił się na wyżyny ducha; ludzie wydawali mu się ztamtąd tak nieskończenie mali, że ani ich zrozumieć, ani im współczuć nie umiał; widząc zaś całą przepaść, przedzielającą nudną rzeczywistość, z którą czuł się jednak związany, od słonecznych krain jego zaziemskiej oblubienicy, wpadał w szal rozpacz.

Żadna literatura nie posiada równie doskonałego jak «Król Duch», i zarazem równie krańcowego wyrazu wstępu do rzeczywistości, rozmiłowania w niepo-

chwytnych tworach rozpasanej fantazji, popędu do przeistoczenia na ich wzór świata całego; uczucia zaś takie mogą równie dobrze przeistoczyć się w krwiozerczy szal Robespierrow i Saint-Justów, jak w stroniącą od świata i gotową utonąć w mistycyzmie melancholję Chateaubriandów.

Poemat Słowackiego jest wymownym epigrafem do dziejów nie tylko rewolucji francuskiej, ale i tej do życia przez nią powołanej poezji, której dziełom przyrzeczamy się zamierzamy. Wielka dziejowa katastrofa na schyłku zeszłego stulecia, jej nadzieje i zawody, świetny początek i marne zakończenie, szczytne żądze, zatopione w kałużach krwi,—to wszystko aż zbyt wyraźnie i okrutnie odsłoniło komedję życia, i nie dziw, że głębsze umysły ogarnęło bolesne poczucie nędzy istnienia. Zjawił się nowy poczet poetów. Sprzeczność pomiędzy sferą marzeń i pragnień a sferą ich wypełnienia została odczuta przez nich tak żywo i głęboko, jak nigdy przedtem w dziejach narodów chrześcijańskich; rozpaczliwa myśl o bezowocności pracy ludzkiej masowała się im z nieodporną natarczywością, prowadząc za sobą noc zwątpienia; więc, szukając deski zbawienia, z namietnością rozpacz oddali się oni rozmyślaniami nad celem istnienia, ale potwór, przed którym stronili, umiał dogonić ofiary swoje w każdym zakątku myśli; pod trupim jego wzrokiem kostniały skrzydła ducha, rozpacz pochłaniała nanowem, każdy w tym chórze poetów mógł powtórzyć ze Słowackim te, nabrzmiałe od bólu słowa jego, że

..... radbym własne wyrwał wnętrzości,  
Albo u bólów swych prosił litości.

Byron jest najwymowniejszym wyrazicielem tej smętnej poezji. U nas i w Rosji pieśni jego znalazły najsilniejszy i najgłębszy odgłos. Z jego imieniem związane są arcydzieła wieszczów naszych; jego duch obudził i ożywił bladą przedtem, drżącą i pozbawioną wszelkiej samostności poezję rosyjską. Ale dla oceny ogromnej doniosłości przeobrażeń, któ-

rym idee wielkiego poety uległy, jak u nas, tak w Rosji, nie wystarcza zestawienie bajronowskich prądów w obu literaturach z twórczością samego mistrza i poetów w Europie, którzy ulegli bezpośredniemu jego wpływowi. Byron, usiłując wyrwać się z ciemnych krajów rozpacz, nie umiał wyrzeć po za szranki negacji; tymczasem obok niego działali mistrze poezji, którzy, wychodząc z tego samego negacyjnego względem rzeczywistości stanowiska, i odpowiadając na postawione przez Byrona, ale nierozwiązane zagadnienia, dawali wspaniałe wyraz odwiecznym kierunkom myśli ludzkiej, kuszącej się o wytłómaczenie celu istnienia.

Sensualizm, spirytualizm i pesymizm<sup>1)</sup>, to są te trzy prądy, biorące początek wraz ze sceptycyzmem Byrona w tem samym źródle porewolucyjnych rozczarowań. Snując na tem szerokim tle dzieje bajronizmu słowiańskiego, zrozumiemy należycie istotę ruchu, którego bezpośrednim wpływem są współczesne nam prądy literackie.

## II.

Poezja Słowackiego w postaci «Króla Ducha» jest wpływem i zarazem krańcowem rozwinięciem negacji byronowskiej, kresem, po za który ona dalej sięgnąć nie mogła; ale pierwszym ogniwem w łańcuchu, którego zakończenie mamy w utworach poety naszego, jest Rousseau. Nie tyle jednak idee jego, ile nastroj duchowy, dał początek poezji Byrona i jego następców. Treść istoty myśliciela genewskiego stanowiło uczucie natury głębokie i szerokie, namietne; nie umiał on na nią

<sup>1)</sup> Ten podział prądów poezji da się uzasadnić dopiero w ciągu opowiadania. Tutaj zaznaczamy tylko, że terminy te, zapożyczone z dziedziny filozofji, niezupełnie wyczerpują w zastosowaniu do poezji istotę rzeczy: gdy bowiem punktem wyjścia do podziału systemów filozoficznych są przedewszystkiem sposoby, w jakie rozwiązują kwestję źródła poznania,—w marzeniach metafizycznych poezji kwestja celu istnienia, jako bezpośrednio, związana z zagadnieniami etycznymi, zajmuje z natury rzeczy pierwsze miejsce.

## ODCINEK „KRAJU”

### LUŻNE KARTKI.

[Nad własną przeszłością. Pamiętniki: Niewiarowskiego i Kostrzewskiego. Angielka na Busi. Z teki humorystycznej].

th. Niedobry byłby to omen, gdybyśmy rok nowy i nowy okres naszego pisma rozpoczynali od zgrzytliwszego jakiego tonu. Wszystko co żyje i dopóki żyje, iść powinno naprzód walczyć, z podniesioną głową, z uśmiechem na ustach i wcale po za siebie się nie oglądać. Żołnierz nie liczy kopców, które za nim pozostały. Zdobywa to, co przed nim, i kwituje z reszty, czemkolwiekby ona była: zwycięstwem czy przegraną.

Są wszakże i od tej reguły wyjątki. Należą do nich dnie świąteczne. Jestto rodzaj wypoczynków obozowych ze złożoną w kozły bronią, z rozpakowaniem tornistrami, z rozwieszoną na słonch odzieżą. Wiara rozpierchła się na kupki według powinowactw i skłonności osobistych, mniej baczną na karność służbową, więcej zajęta sobą i najbliższymi. Gawędzi, przechwała się i chychoce. Tu i owdzie rozlegnie piosnka weselsza. Poważniejszy jednak nastrój, zwolna najpierw i nieznacznie, stanowczo

w końcu przeważa. Dlaczego?—ukazał się na widnokręgu posępny jeniec przeszłości: wspomnienie.

Choćby najbarwniejsze, choćby przybrane we wszystkie jasne i odświeżające kolory powodzenia—to co było, zawsze wlecze za sobą cień o wiele grubszy i dłuższy od tego, jaki towarzyszy rzeczywistości obecnej, żyjącej. Nawet chmurny i słotny dzień dzisiejszy wart więcej od wczorajszego rozpromienionego i pogodnego,—bo jest i trwa, gdy tamten już zniknął i nie powróci.

Mara tej znikomości przed nikim tak często nie staje, jak przed wojakiem i dziennikarzem. Zaprzęgnięci w kołowrót nieustających marszów i kontrmarszów, których wynik stanowczy, nigdy przewidzieć się nie dający, marny często i lichy, zużywa bezmiar sił ciała i duszy, obaj oni stąpają po gruncie, z którego za każdym zrobionym krokiem wyrastają mogiły—własnych ich trudów i usiłowań. Błysnąłeś onegdaj mieczem lub piórem, trysnąłeś z pod serca ruczajem krwi lub myśli gorącej, wdarłeś się na pozycję mocną i ochronną,—a już nazajutrz wszystko to pierzchło, jak sen obłądny: na piórze i na mieczu widzisz tylko rdzę szarą, plamistą; z pozyskanego okopu ślad ci pozostał za ledwie na złamanym bagnecie lub pękniętej stalówce, a sam ty znowu jesteś, jak przedtem, w nagim i otwartym polu, wśród tych samych zawod, które zdawało ci się

żeś usunął, wśród tych samych zadań, któreś uważał za spełnione, wśród tych samych kamieni cmentarnych, pod którymi tylko co złożyłeś najdroższe ofiary swych widoków i nadziei...

Ale i cmentarz cmentarzowi nie równien. Ten, dziennikarski—tak gładki, poziomy i jednostajny, że na nim nawet solidarność z żołnierzem ustaje. Czy ocalał, czy zginął, towarzysz pancerny zawsze może być pewien, że pamięć jego usięci wysoki pomnik granitowy, na którego szerokich marmurowych tablicach złotymi literami wypiszą: dnie, miejsca bitew stoczonych, numery pułków do boju wprowadzonych, gatunek chorągwi na nieprzyjaciela zdobytych, liczbę dział, w szeregach jego zdemontowanych lub zagwożdżonych. Ani zamarzyć o czemś podobnym dziennikarzowi. Jego granitem i marmurem—pusta i głucha bezimiennność,—ciężka i jak mgła wiecznej niepamięci nieprzenikniona, ta bezimiennność, którą Renan w ostatnim swem dziele «Przyszłość wiedzy», ujął w misterne ramki osobistego z lat młodocianych przypomnienia.

Powtórzmy tu sobie piękny ten obrazek, żywo i dokładnie odzwierciedlający uczucia i idee, które tak tłumnie napaść każdego publicystę, w chwilach cokolwiek więcej skupionego zastanowienia się nad niedawno zamkniętym okresem skromnej jego działalności.



patrzeć przedmiotowo, nie była dla niego pięknem tylko odzwierciedleniem jego uczuć i pragnień, ani obrazem ładu i pogody, przeciwstawionej troskom i niepokojom życia powszedniego; myśl o niej nie wiązała się dlań ani z myślą o szczęściu pasterzy, ani z tęsknotą do ciszy, spokoju i zasnienia; uczucie jego sięgało nierównie dalej, był w nim szal kochanka: chciał upić się nektarem wszystkich rozkoszy, które natura dać mogła; chciał wchłonąć w siebie żywotwórcze tchnienia jej życia, rozlanego we wszechświecie, aby zakres myśli swoich, marzeń, uczuć i żądz rozszerzyć w nieskończoność. Pod względem potęgi zachwytu dla natury przewyższył go później tylko jeden Shelley. W parze z tym zachwytem szła ściśle z nim skojarzona wysoka wrażliwość na niedolę ludzką, wraz z namiętnym pragnieniem zaradzenia ziemi, bo kto się kocha w szerokich widnokęgach, kto wiatrom zazdrości swobody, kto lubi z chmurami gościć na wierzchołkach gór, lub zaprzepaszczać się w gwiazdzystych przestworach nieba i w błękitnych głębiach wód, ten nie może nie czuć chwilami wstępu do tych więzów społecznych, w które czuje się mimowolnie zakutym, ten nie omieszka zapłonąć współczuciem dla tych wszystkich, dla których jarzmo to jest źródłem udrczeń. Gdzie jest potęga uczucia, tam niema miejsca dla niewiary; więc, duszą całą kochając naturę i duszą całą bolejąc nad nędzą ludzką, Rousseau wierzył, że jest czuwająca Opatrzność, i że cierpienia ludzkości są pozornym tylko rozdźwiękiem w cudownej, niedostępnej dla ucha naszego harmonji, którą jednak umiemy przeczuć sercem. Ponieważ zaś w tych uczuciach swoich twórca «Heloizy» czuł się osamotnionym w konwencjonalnym i pozbawionym ognia poetycznego wieku XVIII, więc drogą reakcji uczucia te rosły w bezmiar, aż się stały płomiennym kultem natury, a przez naturę — Boga. Dobrze znamem jest zdanie, którem Rousseau rozpoczął «Emila», że wszystko, co z rąk Stwórcy wychodzi, jest dobrem, ale wyradza się

w rękę człowieka. Więc jeśli tak jest, to skupiamy wszystkie siły ducha w celu wskrzeszenia na świecie pierwotnego stanu szczęśliwości, wróćmy do natury. Dlatego to w życiu towarzyskiem należy wrócić prawa namiętności gorącej i szczerzej, prawa niesłusznie u niej przywłaszczone przez cikliwą galanterję; w życiu zaś społecznym należy darować ludowi nieograniczoną wolność, bo człowiek rodzi się wolnym i zdobycie tej wolności jest jego prawem, nawet obowiązkiem. Ale ponieważ, zepsuty długą niewolą, mógł zapomnieć korzystać z należnego mu prawa, trzeba go wychować. Wolnym jest ten, kto do spełnienia swej woli nie potrzebuje obcej pomocy, kto chęci stosuje do siły swojej. Ale, w miarę rozwoju ludzkości, chęci wzrastały i wzrastają nierównie szybciej, niżli możliwość ich wypełnienia, należy je przeto poskromić, wyrzekając się cywilizacji, będącej źródłem nieszczęść ludzkości i poprzestając na szczupłej liczbie niezbędnych wiadomości. Jednym słowem, zadaniem wychowania jest obniżenie poziomu duszy ludzkiej w celu uszczęśliwienia jej.

Rousseau, słusznie przez Spasowicza<sup>1)</sup> przezwany największym z lunatyków XVIII wieku, prowadzącym ludzkość na bezdroża i przepaści, nie troszczył się o to, jaką drogą idee, które głosił, zostaną przeprowadzone w czyn; nie zdawał sobie sprawy, że jego teoria wychowania stawiała w poprzek teorii wszechwładztwa ludu, który, nie dorósłszy do zrozumienia istoty szczęścia i wolności, mógł odrzucić zalecony mu system wychowania; nie zastanawiał się, że z takiego stanu rzeczy niechybnie musiało wypłynąć usprawiedliwienie światłego niby despotyzmu jednostek, dokładniej od ogółu pojmujących, na czem pomyślność jego miała polegać; dopiero życie zadało kłam rojeniom samotnika. Wprawdzie przemówiły one żywo do umysłów społeczeństwa, wykarimionego nadto antyreligijnym cynizmem

<sup>1)</sup> «Byron i niektórzy jego poprzednicy». «Athenaeum», 1884, № 6.

Voltaire'a, ale też stały się wkrótce hasłem zgrai pijanych zbrodniarzy, którzy, stanawszy na czele motłochu, rozwścieczonego nędzą materialną, szarpali pomiędzy sobą ginącą w potokach krwi starą Francję, pragnąc na zgłiszczach jej zbudować nowy, niby idealny kształt, gmach społeczny. Co w «Królu Duchu» było chwilowym wybrykiem rozgorączkowanej fantazji poety, mającym znaleźć wspaniałe przeciwstawienie w pełnym ascetyczno-chrześcijańskiego polotu piątym rapsodzie tegoż «Króla Ducha»<sup>1)</sup>, to u pijanych krwią przewodników tłumy przeobraziło się w wyrozumowaną teorię. Podobnie filozof genewski, ludząc się wspólną umysłem XVIII wieku wiarą w potęgę zdrowego rozsądku, nie przeczuł, że idee jego, stawszy się krwawym narzędziem w rękę jakobinów, mogły być potem orężem reakcyjnym, i że w sto zgorą lat po śmierci jego — użyję tu znowu wyrażenia Spasowicza — miała jeszcze panować w polityce zaczerpnięta z «Emila» i z «Kontraktu Społecznego» tradycja jakobińska, usiłująca obcinać umysł ludzki, by wszczepić pewne pojęcia i przekonania.

Krwawe widmo rewolucji stanęło pomiędzy ideami Rousseau a poezją Byrona, oraz poprzedników jego i następców; więc, bogatsi doświadczeniem, porzucili oni teorie twórcy «Emila» i przestali marzyć o powrocie do błękitnego pierwotnego stanu, ale żył w nich duch wielkiego marzyciela, jego gorące poczucie natury i wypływające ztąd mniej lub więcej negatywne zapatrywanie na więzy polityczne i społeczne, które stworzyła cywilizacja.

M. Zdziechowski.

(D. C. N.).

«Pewnego dnia — powiada Renan — odbywając z matką niewielką przechadzkę wśród kamienistych ścieżek pobraża Bretonji, dotarliśmy do ubożuchnej kapliczki wiejskiej, dokoła której, po zwyczajcu, rozpościerało się cmentarzysko dawne. Usiedliśmy do odpoczynku. Mury kościółka z kamieni zaledwie wyrównanych i mchem pokrytych, okoliczne domki z brył przedpotopowych, gęsto skupione grobowce, krzyże na nich obalone lub spróchniałe, liczne szeregi czaszek, złożonych na poczerwiałych stopniach krypty pogrzebowej, świadczyły wymownie, że od najdawniejszych czasów, od kiedy na wodach bretońskich zjawili się apostołowie święci, było to miejsce chowania zmarłych... W niejakiem oddaleniu widziałem błękit morza, skały, pieniające się grzbiety fal. Wiatr dął z oceanu i, przenikając do głębi mózgu, budził w nim niepewne jakieś postacie swobody i nieskończoności. Dusza ma przepojoną wtedy jeszcze była balsamami wiary, u boku miałem matkę, w której przywiązaniu rzewnem i tkliwem jaśniał dla mnie odblask wszechdobroci i wszechmądrości istnienia — i świat cały zdawał się oddychać nieśmiertelnością. Tylko tu, w ciasnem, na milczenie i ciszę śmierci skazanem zakolu cmentarzem, nieśmiertelności tej nie czuleś wcale. Patrzyłeś na bezmiar pogrzebanego w tych grobach życia i mówiłeś sobie:

z mnogiego tłumy spoczywających pod starami drzewami prostaczków, potomność ani jednego w swym poczcie nie znajdzie. Ani jeden z nich nie przyczynił się do przyspieszenia obrotu olbrzymiego koła spraw ludzkich, ani jeden dzieła swego nie włożył do urny ogólnych przeznaczeń naszego rodu, ani jeden nie znajdzie miejsca w ostatecznym obrachunku prac i usiłowań ziemskich człowieka».

Ani jeden!... Dosłownie nie można tego powiedzieć o wszystkich bez wyjątku dziennikarzach. Dola ich bywa niekiedy znacznie zaszczytniejszą i wspanialszą od doli chłopca bretońskiego. Widziano czasami, widziano kraje, gdzie zawód publicystyczny otwierał wrota do wszystkich wyższych i godności społecznych i państwowych. Od reporterki zaczął dzisiejszy premier włoski Crispi, reporterką zajmował się Dizraeli, reporterem był Stanley, który omal się nie stał cesarzem afrykańskim na brzegach Kongo. A podlegszego rzędu ministrów, ambasadorów, przywódców stronnictw i leaderów wszelkiego miana, początek swój wiodących z cechu dziennikarskiego, to i nie zliczyć. Przyszłość zaś i nieśmiertelność, jeśli istotnie mają kiedyś do kogokolwiek należeć, toć już chyba niezaprzeczenie do pierwszych dygnitarzy korony, dyplomatów i rzeczywistych radców stanu. Lecz to są powodzenia wyjątkowe. Reguła — jest najniewątliwiej bre-

tońską, zwłaszcza u nas, w czasopiśmiennictwie polskim. Lej pot z czoła od rana do wieczora, pisz artykuły, utwórz sobie z tego bibulasty kopiec, wyższy od podwawelskiego, dostaniesz w końcu jedynie krzyżyk drewniany — bezimienny. Malarz, który na wystawę powszechną wyprawił parę płócien nieprzyjętych, rzeźbiarz, którego niedopuszczono na żaden konkurs mickiewiczowski, beletrysta, któremu sami tylko towarzysze po kufu wawrzyny przyznali — od pierwszego zjawienia się na widownię życia otrzymują nazwę «twórców» — to jest «nieśmiertelnych», i choćby z nich który skonał na ósmej zaraz stronicy swego arcydzieła, współbracia zaniosą go wnet na Père Lachaise bibliografii estrejcherowskiej. Dziennikarzowi — najpracowitszemu i najzdolniejszemu nieraz, droga nie wypadnie inaczej, jak tylko na stare cmentarzysko bezimienności bretońskiej.

Więc niema dla publicystów zbawienia?

Powstrzymajmy się z wyrokiem. Renan powieści swej nie skończył. Daliśmy jedynie pierwszą jej połowę.

Minęły lata. Pisarz francuzki z młodeńca wyrósł na męża. Wiele przecierpiał, wiele przeżył, przeczuł i przemyślał. I oto przysnił mu się znowu dawno widziany krajobraz na kamienistym pobrażu Lamanszy. Te same skały, te same wody, te same błękity, te same krzyże...



## DZIEŁA SZUJSKIEGO.

DZIEŁA JÓZEFA SZUJSKIEGO. Wydanie zbiorowe. Serja I. Tom VII. «Literatura i krytyka. Sprawy akademii umiejętności. Mowy. Nekrologi. Fragmenty». (W Krakowie, drukarnia «Czas» 1889).

## I.

Siódmy, ostatni tom pierwszej serji dzieł Szujskiego obejmuje drobniejsze artykuły literackiej i krytycznej treści, dalej pisma, odnoszące się do akademii umiejętności, dalej mowy (z wyjątkiem politycznych), wreszcie nekrologi i trzy fragmenty, dotąd niedrukowane. Obejmują one osiemnaście lat czasu, czyli cały przeciąg czynnego naukowego i publicznego życia autora.

Najdawniejsze, ściśle literackie artykuły jego pióra, jakie wydawcy mogli odszukać i ogłosić, pochodzą z r. 1865, a wychodziły w lwowskim czasopiśmie «Hasło». Jestto «Obecny ruch piśmienniczy», w którym, biorąc pochoz z wydanego świeżo pierwszego tomu «Monumentów» Bielowskiego, Szujski określa krótko, ale dobitnie stanowisko i obowiązki literatury w społeczeństwie tak wstrząśnionem i zagrożonem, jak było nasze po roku 1863. Niezależnie, przedmiot, który z natury rzeczy wymagał dalszego ciągu i obszernego rozwinięcia, urywa się zaraz na pierwszym i jedynym artykule.

Zjawia się za to pod innym tytułem (w tem samym piśmie i w tym samym duchu) w «Listach krakowskich». Wiadomości z pola literatury, nauki i sztuki, posiedzenia «Towarzystwa naukowego», obrazy Matejki, Piekosińskiego wydania starych aktów, nowe sztuki i nowi aktorowie w teatrze, nawet wybory posła do sejmu z miasta Krakowa, a wszystko, choć w lżejszym tonie pisane, przeplatane bardzo poważnymi uwagami, sięgającymi do samej głębi naszych stosunków. List trzeci z rzędu, jako treści wyłącznie politycznej (jest polemiką z Listem otwartym pana Pawła Popiela do ks. Jerzego Lubomirskiego), tu opuszczony, wyszedł w pierwszym tomie trzeciej (politycznej) serji niniejszego wydania.

Następują artykuły, drukowane w «Rocznikach Towarzystwa naukowego», a mianowicie: «Teoria materialistyczna naszego czasu». Zestawienie «Trenów Kochanowskiego» z «Ojcem zadzumiomym» «Słowackiego», określa nader trafnie różnicę w przedstawieniu tego samego uczucia przez człowieka, który go doznał sam na sobie, i przez takiego, który je wyobrażają odgadując; wnika bardzo bystro w psychologiczny stan Kochanowskiego i tłumaczy doskonale jego wahanie i rozdarcie między chrześcijańskimi a sceptycznymi i rozpaczliwymi pogańskimi wyobrażeniami i uczuciami, — przez to późniejszych komentatorów Kochanowskiego naprowadza na drogę do rozwiązania tej zawilej kwestyi.

«Nieznany poemat satyryczny z XVII wieku» podaje ustępy z charakterystycznego, historycznie ciekawego pisma, z potrzebami objaśnieniami. «Jagiellonki polskie» («Czas» rok 1867) jestto wiadomość o przygotowaniu do druku dzieła Aleksandra Przędzieckiego i wytłumaczenie jego wartości i pożytku.

Dział drugi obejmuje «Kroniki literackie «Przeglądu Polskiego». Przy założeniu tego pisma wybrał sobie Szujski ten zakres, jak Koźmian zakres kronik politycznych, i prowadził go prawie wyłącznie, bardzo pilnie, a dodajemy, że prowadził go świetnie, aż do chwili, kiedy inne i ważniejsze obowiązki, mianowicie katedra historii polskiej, sprawiły, że «Przeglądowi» tyle czasu poświęcać już nie mógł. Nie bez dumy doprawdy przerywa te stare kroniki «Przeglądu» kto do jego redakcji należy; nie bez smutnego zastanowienia, że tyle pracy i tyle prawdy, jak chwila obecna dowodzi, tak mało przyniosły skutku. Kroniki Szujskiego pisze głęboki i uczony znawca całej literatury świata, ze smakiem i zmysłem krytycznym na niej wyostrzonym i z całym zrozumieniem, że nie można od naszej literatury żądać odrazu najwyższego stopnia świetności, wszechstronności czy doskonałości; przykłada do niej tę wysoką miarę nauki i cywilizacji nie na to, by

ją według tej potępić, ale by jej wskazać, jak wysoko osiągać powinna. Pisze te kroniki historyk, już zupełny pan swego przedmiotu, dość sprawiedliwy, żeby przeciwnikowi oddać sprawiedliwość; dość sumienny, żeby być względem niego surowym i nie pochlebiać mu nigdy; dość bezstronny, żeby przyjaciela śmiało zganić, gdy potrzeba; patrzący na przedmiot i na jego uprawiaczy z wysokości tej wiedzy i tej przenikliwości, w których między współczesnymi historykami nie miał może równego sobie. Pisze wreszcie te kroniki wielki obywatel, pełen ducha publicznego, mężstwa i ognia, wskazujący wszędzie, gdzie ją dostrzeże, i odsłaniający bez wahania tę nieszczęsną płytkość i małość myśli czy uczucia, która naszą literaturę jak naszą historję robi mniejszą i wątlejszą, niż jedna i druga byćby mogła i być powinna. Jako prawdziwe perły tych kronik; wymieniamy krytykę H. Szmitta «Dziejów XVIII i XIX w.», Kalinki «Ostatnich lat Stan.-Augusta», powieści Elpidona «Młodzi i starzy. Z krytyk teatralnych na szczególną uwagę zasługuje «Beatrix Cenci» Słowackiego; pod sprawozdaniem z przedstawienia ukryty znakomity rozbiór sztuki samej. Dwie zaś kroniki godne są pamięci, jako historyczne ciekawości i dokumenty. Jedna (z 1-go czerwca 1867 r.) o «Rachunkach Bolesławity» za rok 1866, o którą obrażony Bolesławita w «Rachunkach» następnych wystąpił przeciw Szujskiemu ze szczególną zawziętością i różnym mniejszym jego nieprzyjaciółom dostarczył pomocy, otuchy i pożądanego pozor. «Rachunki» te i ich krytyka to było jedno ze źródeł, z których wypłynął zalew napaści na Szujskiego, i płynął już do jego śmierci. Z aktów procesu potomność osądzi, kto miał słusność. Dokument drugi, jeszcze ciekawszy—to krytyka Walewskiego «Filozofji dziejów polskich» (1-go października 1875). Osądził tę «Filozofję» Szujski pierwszy, i tak surowo, tak głęboko, tak wszechstronnie, jak nikt po nim. Co jednak nie przeszkodziło, że ogromna większość naszych pism periodycznych, ze śmiałością

Ale odpowiedź tym razem wypadła inaczej.

«Nie!—woła—nie poumierali nieznanici synowie chałup wiejskich. Bretonja żyje jeszcze, a oni właśnie na jej byt pracowali. W wielkim dramacie żadna, co prawda, rola im się nie dostała, lecz wchodzili do składu rozległego owego chóru, bez którego dramat byłby chłodny i pozbawiony aktorów sympatycznych. I kiedy nie będzie już Bretonji — zostanie Francja, a kiedy i Francja zniknie—ludzkość żyć będzie i nie przestaną ludzie powtarzać: był niegdyś kraj szlachetny, współczujący wszystkiemu co piękne, dobre i sprawiedliwe, czuły na głos wszelkiej niedoli, cierpiący z tymi co cierpią, i walczący w jednych z nimi hufcach. Wówczas najbiedniejszy wieśniak, którego droga szła tylko od chaty do kaplicy, zmartwychpowstanie i wiecznie wraz z innymi żyć będzie w nieśmiertelnej wspólności, której miano—ludzkość».

Dziwny to naród — ten naród dziennikarski! Zaciąsną mu pod kościółkiem parafjalnym, za przestronnie w podziemiach katedr powszechnych. W nieustających przemianach bytu na niebyt i odwrotnie—gdyby wybór ostatecznych losów od nas—bezimiennych—zależał, wybralibyśmy niechybnie mniej bufną dla siebie lokację. Co nam po Cezarach przeszłości, co Cezarom przyszłości do nas! Niechno to na-

szcze słowo—dziś ułomne, niezaradne i znikome — trafi do serca współziomków i współrodaków, niech w niem spadkiem dziedzicznym z ojców na syny, z matek na córki urosnie, przechowa i utwali się w kryształowej swej czystości i krasie, nie wszędzie wówczas nad ziemią ani jedna noworoczna jutrzeńka, której purpura nie byłaby naszą chwałą!

\* \* \* \*

wg. Nie mamy swoich Goncourt'ów, którzyby wrażenia, odbierane od faktów i ludzi, spisywali na gorąco, w całej nagości prawdy, bez żadnych obłonek konwenansowych, i ogłaszali je potem światu w formie «Dziennika» z brutalną szczerością, nie dbając, że mogą one kogo zadrasnąć, skaleczyć, a nawet zranić śmiertelnie...

Nie mamy Dumas'ów, którzyby w kilkunastotomowym pamiętniku rozwijali jaskrawo malowany i romantycznie przesadny, ale barwny, ciepły i wściekle zajmujący obraz swoich czasów... Nie mamy Chateaubriand'ów, którzyby z tej strony mogły wystawiali «genjusz chrześcijaństwa», a z tamtej («Mémoires d'outre-tombe») nie po chrześcijańsku szarpali dobrą sławę swych współczesnych... Nie mamy ani George Sand'ów, rozpowiadających długo i szeroko dzieje swego życia, ani Daudet'ów,

spisujących na wonnych, welinowych kartkach główne etapy dwudziestoletniej pielgrzymki literackiej, ani Pontmartin'ów, zapełniających wspomnieniami osobistymi grube, ciężkie tomy...

Wogóle, w epoce własnej brak nam (nam, cośmy w swoim czasie wydali Jana-Chryzostoma Paska!)—pamiętnikarzy.

Następcy nasi, chcąc odtworzyć chwilę wczorajsza, znajdują bogaty materiał faktyczny w dziennikach z tej epoki; nie zastąpi on im jednak żywego odbicia się ludzi, rzeczy i faktów w oczach człowieka współczesnego, który patrzeć, spostrzegać i spostrzeżone zapisywać potrafi.

Nie zostawił pamiętnika ten, kto go najbogatszym, najciekawszym i najwszechstronniejszym mógł uczynić: Kraszewski<sup>1)</sup>. Strata to niepowetowana i luka niezapełniona!

Sporym materiałem wspomnień i spostrzeżeń, przeważnie warszawskich, rozporządzał ś. p. Wacław Szymanowski i odgrażał się często, że je ku końcowi życia spisze, aby miastu swemu rodzinnemu pamiętkę po sobie zostawić—ale obiecywał sobie widać żywot znacznie dłuższy, bo gdy go śmierć w sześćdziesiątym piątym roku życia zabrała, nie zdążył jesz-

<sup>1)</sup> Drobne ułamki tej pracy, a raczej krótką tylko do niej przegrywkę udzielił niegdyś znakomity pisarz paau Erazmowi Piltzowi do wydawanych przez niego w Warszawie «Nowin».



wobec tej krytyki prawdziwie niepojęta, rzuciła się na Szujskiego i na akademię umiejętności, która Walewskiemu odmówiła ogłoszenia jego książki.

I znowu z aktów procesu potomność pozna, kto miał słusność. Daj Boże jeszcze, żeby wartości ludzi i działań nie poznali współcześni... z owoców.

Ciekawe są i te «Kroniki niedzielne» «Czasu», w których Szujski pod cokolwiek humorystyczną a bardzo sympatyczną maską starego obywatela wolnego miasta Krakowa mówi o bieżących rzeczach, czasem potocznych i drobnych, czasem zaczepia o ważne, a zawsze charakteryzuje trafnie kraj i miasto. Żyłka obserwacyjna i komiczna, która w większych jego pracach pokazywać się nie miała sposobności, odzywa się tu i świadczy o niezwykłym i miłym (zawsze trochę smutnym) dowcipie.

Pisma, odnoszące się do akademii umiejętności, to niemal cała historia pierwszych dziesięciu lat jej bytu, a w każdym razie dokument pierwszej wagi do tej historii.

Na pierwszym miejscu stoi artykuł (przedrukowany z «Przeglądu Polskiego», wrzesień 1871), napisany na pierwszą wiadomość o postanowionem już przez cesarza założeniu akademii. W tym artykule, jak w następnym, «Posiedzenia Towarzystwa naukowego w sprawie przyszłej akademii» («Przegląd», grudzień 1871), opisane są trudności, jakie były do przezwyciężenia, żeby Towarzystwo w akademię przekształcić, żeby jej nadać organizację prawdziwej wysokiej instytucji naukowej, wreszcie żeby jej nadać charakter ogólnie polski. Artykuł trzeci: «Akademia umiejętności w Krakowie» («Przegląd», czerwiec 1873), zdaje sprawę z dokonanych pierwszych wyborów i odpięra zarzuty, że przy wyborach tych nie dość uwzględniono poetów i beletrystów; tłumaczy względy (słuszne), dla których akademja w doborze swych członków ostrożną być musi, i do grona swego powołuje poetów i beletrystów, kiedy ci mają oprócz poetycznej i naukową także za-

slugę, kiedy «intuicji towarzyszy szeroka, wiele obejmująca wiedza». «Stosunek akademji do kraju» ogłoszony w osobnej publikacji. Dwa pierwsze publiczne posiedzenia akademji to znowu zakreślony przez jeneralnego sekretarza wspaniały dla niej program naukowego i społecznego stanowiska i obowiązku. Wyżej go pojąć, szerzej zakreślić niepodobna; każde jego słowo świadczy, że wyszedł z głowy znakomitego uczonego i żarliwego miłośnika nauki, a co więcej, z głowy mędrca, któremu nauka sama nie jest ostatnim celem, i wielkiego obywatela, który i sam we wszystkim, co robi, służy Bogu i krajowi, a wszystko, do czego należy, do tej służby wciąga i podnosi.

Szczegółowem rozprawieniem i zastosowaniem tego programu są roczne «Sprawozdania z czynności akademji», odczytywane przez sekretarza jeneralnego na jej publicznych posiedzeniach. Jest ich ośm tylko, bo w jednym roku (1880) Szujski miał odczyt («O stanowisku Długosza w historii geografii europejskiej»), a w czynności sprawozdania zastąpił go sam prezes akademji. W wydaniu zbiorowem opuszczono wszystkie wykazy corocznych prac akademji, które, w rocznikach jej ogłoszone, byłyby znacznie powiększyły objętość tomu, i tak już wielkiego. Nie opuszczono zaś wstępów i zakończeń, w których własna myśl Szujskiego przemawia o akademji, o jej względem społeczeństwa i nawzajem o społeczeństwa względem niej obowiązkach, czasem o krzywdach, jakie jej zła wiara zadaje, a łatwowierna dobroduszość zadawać pozwala. Mieszczą się tam najistotniejsze, najżywotniejsze prawdy i nauki, z pomiędzy których szczególnej uwadze naszych czytelników polecamy zakończenie czwartego, piątego i szóstego sprawozdania.

S. T.

(DOK. NAST.)

cze pierwszej kartki pamiętnika owego skreślić.

W swoim czasie mówiono dużo o pamiętniku wielkiego bywalca i znawcy różnych sfer społecznych, a także różnych epok i różnych prowincyj: ś. p. Piotra Jaksy Bykowskiego. Ten pamiętnik był już nawet, jeśli nie w całości, to przynajmniej w znacznej części napisany. Ja sam słyszałem o nim często od zmarłego pisarza...

Raz, pomnę, uczynił mi Bykowski następne zwierzenie:

— W pamiętniku moim, moiści dobrodzieju, spisani są wszyscy alfabetycznie — rozumie się wszyscy ci, których znam lub znałem. A jest ich, wierzaj mi, *multum*. Każdemu, moiści dobrodzieju, rzne prawdę prosto z mostu, nie pytając, czy mu się podoba, czy niepodoba. Ale że nie chciałbym widzieć za życia, jakby się ludzie na mnie wyszczerzali, więc pamiętnik mój wyjdzie na świat wówczas dopiero, jak mnie pochowacie...

Kiedy indziej, w dość kwaśnem będąc usposobieniu, objaśnił mnie jeszcze dodatkowo:

— Nie myśl, moiści dobrodzieju, że się w pamiętniku swym o wszystkich rozpisuję szeroko. Względem niektórych bywam aż nadto lakoniczny. O jakimś tam naprzykład Cielątkiewicz piszę krótko:

«głupiec» — i kwita. O Jagniątkowskim znowu: «błazen» — i basta!...

Otóż zdaje się, że lakonizmu owego musiało być w rękopisie pośmiertnym nieco zawiele, gdyż rodzina uznała za właściwe nie tylko nie oddawać go do druku, ale nawet zniszczyć doszczętnie.

Przypadł tym sposobem dla literatury jeszcze jeden, niewątpliwie ciekawy, dokument.

W tej chwili na jałowym polu pamiętnikarstwa polskiego kielkują dwie wątłe roślinki... Dla samej już rzadkości faktu należy im się baczniejsza uwaga.

Pierwszą z zapowiadanych prac pamiętnikowych jest «Historja dziennikarstwa warszawskiego», którą dla jednego z wydawców opracowywa Aleksander Niewiarowski.

Zdaje się, że to będzie jeden tylko historii owej rozdział, bo nad wielotomową nawet kompilację kronikarską, którą la- da pismak zrobić potrafi, wyżej postawić wypada monografię jednego tylko okresu, skreśloną przez naoczno świadka i czynnego uczestnika.

O sprawach dziennikarskich piątego i szóstego lat dziesiątka tego wieku Niewiarowski będzie miał prawo rzec: *quorum magna pars fui*. Był on w swoim czasie jednym z koryfeów naszej publicystyki i pierwszy przeszczepił na niwę swojską francuzki kwiat feljetonu.

Z CYKLU  
„OBRAZKI LUBELSKIE”.

## DZIADEK Z POD KATEDRY.

Ukochanej, dobrej Matce mojej poświęcam.

Autor.

## I.

Murowany gród się rozsiadł  
Na wzniesieniu, na wyżynie,  
A u stóp Bystrzyca wartka  
Srebrną szarfą, szemrząc, płynie.  
Szemrząc płynie srebrną szarfą  
Po odświeżonej strojnej łące  
W niezabudki uśmiechnięte,  
W ziela barwne i pachnące.  
I półkolem gród otacza,  
Gród, co długie wieki żyje,  
W którym wieża trynitarzy  
Lśniącym szczytem w chmury bije.  
Kogut kręci się na szczycie,  
Pelen blasku, animuszu,  
«Augustus Rex» na bramie,  
A zaś «Kozioł» na ratuszu.  
«Augustus Rex» na bramie,  
Na «Krakowskiej», co w mgłach ginie,  
Na tej bramie, z której warty  
Cichą nocą hejnał płynie.  
Cichą nocą hejnał płynie,  
Echo z wiatrem smętne tony  
W firlejowskie bory niesie,  
I w dalekiej Rusi strony.  
A Bystrzyca, ta lustrzana  
Bieży, bieży moczarami,  
Jak nie woda-by płynęła,  
Ale łzami, ale łzami!...

## II.

Pod katedry kolumnada,  
Stawał dawniej dziadus stary,  
Przygarbiony, siwowłosy,  
Krzyżem wsparty o filary.  
Włos miał krótko ostrzyżony,  
Po żołniersku wąs do góry,  
A na grzbiecie dziwną szatę:  
Stary mundur nad mundury!  
Stary mundur nad mundury  
Z lat złożony prawie cały,  
Ale cegłą wyczyszczone  
Na nim krzyże dwa błyszczwały.  
A na piersi pod mundurem  
Matki Boskiej podobizna,

Grupa tak zwanych «poetów szkoły nadwiślańskiej» (Zmorski, Filleborn, Lenartowicz, Wolski, Berwiński i inni), oraz tak głośna niegdyś, a dziś z tradycji tylko znana «cyganeria warszawska», znajdują w pisarzu tym wiernego i rozmiłowanego w przedmiocie kronikarza.

W ostatnich, nader żywych ruchach dziennikarstwa warszawskiego, w rozłamowaniu się na obozy, partje, szkoły, w ścieraniach się armij z armjami i pojedynkach szermierza z szermierzem, Niewiarowski udziału czynnego już nie brał, ztąd też o tej rozległej i ważnej części opowiadanych dziejów zdanie jego będzie z konieczności powierzchowne i niepełne.

Ale i po za tym okresem, materiał, którym rozporządza, bogaty jest i świeży. Każdy z nas z zajęciem będzie słuchał o poprzednikach swych w boju dziennikarskim, o tych ochotnikach, animuszu pełnych, co rozlewali atrament, nie dbając, że ich czynów bohaterskich nawet oklask niczyj nie nagrodzi, o tych idealistach szlachetnych, co nadstawiali pierś za ideały piękna i prawdy, zółdu za to zadnego od wydawców nie pobierając...

Pamiętnik dziennikarski Niewiarowskiego może być i artystycznie pięknym, jeśli autor zdoła wskrzesić w sobie dawną werwę pisarską, jeśli ubierze opowiadanie swoje w tę szatę obrazową, błyskotliwą, barwami różnemi mieniącą się, którą on-



I od szabel cięcia ślady,  
I od kul niejedna blizna.  
Ręki wiarus nie wyciągał,  
Tylko śpiewał modły z żalem;  
Kto był dziadek—nikt nie wiedział:  
Nazywano go—kapralem.  
Siwy kapral pod katedrą  
Z wschodem słonka zaraz siadał,  
Zbierał chłopców i dziewczęta,  
I im dziwy opowiadał.  
Opowiadał on im dziwy,  
Jak wiadomo dawniej wojnę,  
Jak się bitwy odbywały  
I potyczki siołzbrojne.  
Opowiadał biały kapral  
Bohaterski czyn za czynem,  
Jak z Godebskim austrjaka  
Kiereszował pod Raszynom.  
Przypominał «napoljońską»  
Bitwę kampanję prawie całą,  
Samosierra, Waterloo,  
Jak się wówczas w «kulki» grało.  
Zwiedził dziadus świata kawał,  
A na życia tego drodze  
I przeróżne wojska widział,  
I przeróżne spotkał wodze.  
I gdy zaczął opisywać  
Zawieruchy, wichry, burze,  
Lzy toczyły mu się z oczów  
I sływały po mundurze.  
Albo groźną robił minę  
I chmuriała twarz mu blada,  
Ze się zdało katedralna  
Drga ze strachu kolumnada.

Paweł Koźmiński.

(D. C. N.)

## SEN.

OPOWIADANIE

Bolesława Prusa.

Był na czwartym kursie medycyny pe-  
wien ubogi student.

Miał jedną korepetycję za sześć rubli  
miesięcznie na Pradze u maszynisty kolei  
terespolskiej i jedną na Podwalu, u skle-  
pikarza, za trzy ruble. Sam zaś mieszkał  
na Piwnej, na czwartym piętrze, za czte-  
ry ruble, której to sumy systematycznie

gi zachwycał czytelników w swych słyn-  
nych «gwiazdkach».

Można ufać, że się tak stanie — urok  
bowiem wspomnień skuteczniej odmładza,  
niż wszelkie eliksiry i niż Brown-Se-  
quard'owskie nawet zastrzykiwania.

Drugą pracą tegoż rodzaju będzie (kto-  
by się był spodziewał!) pamiętnik Fran-  
ciszka Kostrzewskiego. Malarz i rysow-  
nik wystąpi w roli literata, nie zapomi-  
nając (na szczęście) i o swem artystycz-  
nem powołaniu. Kostrzewski, jako dziec-  
ko Warszawy, i-to dziecko, nie puszcza-  
jące ani na chwilę fartucha swej matki,  
będzie mógł opowiedzieć nam o ruchli-  
wym grodzie mazowieckim wiele rzeczy  
zajmujących. Wszakże na żywot jego pa-  
rzy trzy lat przeszło siedm dziesiąt, a wspo-  
mnieniami dojrzałego już człowieka ogar-  
nia okres półwieczny...

Dzielny facecjonista i wyborny spostrze-  
gacz obyczajowy, a przytem człowiek go-  
łębiej dobroci, niezawisły i nie zgryźli-  
wy, oświetli, bliżką nam przeszłość swym  
humorem pogodnym, w którego blasku  
zarysuje się wyraźnie niejedna postać za-  
pomniana a sympatyczna, niejedyn fakt  
drobny z pozoru a dla ciągłości dziejów  
potrzebny, niejedna pamiątka życia po-  
tocznego, które ma również swoją poezję,  
cichą i bladą, jak kwiaty skwerów sto-  
tecznych...

Wyglądamy ciekawie obu prac zapo-

nie płacił; nie dlatego, ażeby zrujnować  
gospodarza domu, ale że nigdy nie cuchał  
pieniędzmi.

Nosił mundur wybielony na szwach, a  
przy nim guziki wytarte aż do czerwone-  
nej miedzi. Jego spodnie były tak filigran-  
owe, że ledwie można je uważać za lo-  
garytmy spodni rzeczywistych; kieszenie  
zaś on sam nazywał próżnią Toricellego.  
Nie było w nich nic, tak dalece, że  
w końcu zawstydzone pouciekały z ubra-  
nia, a miejsce ich zajęły dziury aż do  
środku ziemi głębokie.

Skutkiem tak szczególnych warunków  
finansowych, ubogi student miał zakle-  
śnięte piersi, mocno zapadły brzuch i głowę  
zwieszoną; nie ze smutku bynajmniej,  
ale z tej racji, że jego biedna głowa po-  
siadała nierównie więcej nauki, aniżeli  
można było udźwignąć na tak bardzo chu-  
dej szyi.

— Gdybym był Panem Bogiem, ina-  
czejbym świat urządził—mówił niekiedy.  
Wynalazłbym sobie korepetycję za trzy-  
dzieści rubli na miesiąc, jadłbym codziennie  
obiad, sprawiłbym palto na zimę, płacił-  
bym za mieszkanie... A tak...

Niekiedy sięgał fantazją w przyszłość  
i myślał:

— Dałbym sto dukatów temu, kto by  
mi powiedział: czy ja skończę medycynę,  
czy nie?... Bo z tym głupim kaszlem, z te-  
mi gorączkami, z tem pluciem... Zresztą,  
co mi tam! Nie ja będę winien, jeżeli Eu-  
ropa straci doskonałego lekarza... Jakbym  
ja pysznie leczył!... Każdemu pacjentowi  
jedna recepta: mieszkanie suche, codzien-  
nie opalane; śniadań i kolacyj można nie  
jadać, ale obiad bezwarunkowo; odzienie  
powinno być całe i zastosowane do pory  
roku. Przytem, co najmniej, trzeba mieć  
dwie własne koszule i... wystrzegać się  
lekarzy i lekarstw.

Pewnego dnia, przed świętami Bożego  
Narodzenia, odebrawszy za lekcje na Pra-  
dze pięć rubli, nasz przyjaciel znalazł się  
w dużym kłopotcie. Chciał gospodarzowi  
opłacić komorne za lipiec, a tu—masz!...  
Oddał wyjeżdżającemu koledze trzy ruble

wiedzianych, pragnąc szczerze, aby uto-  
rowały drogę innym.

\* \* \* \*

*mw.* Wawrzyny Stanley'a nie dały  
spocząć nietylko Eminowi paszy, lecz i  
młodej Angielce, która, gdy mama nie  
zgodziła się na wycieczkę do Grenady i  
Alhambry z obawy rabusiów romantycz-  
nych, obrała sobie za pole popisu Ga-  
licję — ową europejską ziemię nieznaną.  
Sama ona wyznaje, że o Polsce nie mia-  
ła najmniejszego wyobrażenia, a wyznaje  
bez wstydu, bo wiadomości o tym kraju  
w jej otoczeniu i wśród znajomych także  
równały się zeru.

Tym to sposobem miss Menie Muriel  
Dowie, pełna zapału, który musiał zasta-  
pić znajomość języka i strój mężki, za-  
puściła się *via* Wiedeń i Kraków w głąb  
Galicji. Podróż odbyła się, nie, jak przy-  
puszcza czytelnik, pod opieką mamy, ko-  
leją lub dylizansem, lecz konno lub «na  
bosaka», jedynie pod opieką Iwana, któ-  
ry w wycieczce na Czarnohorę zamienio-  
ny został na Jura i pełnił funkcje Sancho  
Pansy, przewodnika, forysia, a nawet fel-  
czera, gdy miss spadła ze swego kucyka  
i dotkliwie się potłukła.

W wymienionym na czele artykule  
miss Dowie nie wspomina o wrażeniach,  
wyniesionych z ziem polskich, lecz obie-  
cuje, że w styczniu wyda opis swej dzie-

ślugu, sklepikarzowi pięć złotych groszy  
dwadzieścia za artykuły kuchenne, stró-  
zowi był winien rubla... Zkąd tu wziąć  
komorne za lipiec?...

Tak był zafrasowany brakiem równo-  
wagi w swoim budżecie, że dopiero w po-  
łudnie wrócił na Piwną. Gdy zaś oddał  
rubla zasług stróżowi i zażądał klucza od  
mieszkania, stróż odparł, drapiąc się  
w głowę:

— Bo, proszę pana, tam się już wpro-  
wadzili na czwarte piętro...

— Kto?... jakim sposobem?... co to za  
rozbój!... — zawołał student, sięgając ma-  
chinalnie do kieszeni, w której u bandy-  
tów bywają pistolety, a u zwykłych śmier-  
telników pieniądze.

— Gospodarz powiedział — mówił stróż —  
że pan nie płaci pół roku, więc kazał pań-  
skie rzeczy wynieść do mojej izby, a miesz-  
kanie wynajął dekarzowi. Bieda tam, pa-  
nie — dodał — żona, troje dzieci i już dzi-  
siaj pożyczili odemnie kartofli i węgla.  
Żeby nie pański pokój, to, mówił dekarz,  
że pewnie przysłoby im zmarznąć z dzieć-  
mi na ulicy...

Ubogi medyk głęboko się zamyślił.

— Ha, jeżeli tak — rzekł — to mogę  
ustąpić. Ale gdyby się tu sprowadził  
Bloch, albo Kronenberg, pokazał jabym  
gospodarzowi, co to znaczy lekceważyć  
zobowiązania!..

Kiwnął głową i wyszedł na ulicę, nie  
pytając nawet o swoje rzeczy, co było  
godnem prawdziwego mędrca, który z bo-  
gactw doczesnych posiada szczoteczkę do  
zębów, pół ręcznika i bardzo piękny atlas  
anatomiczny.

Już nie myślał ani o dekarzu, ani o  
gospodarzu. Zdawało mu się, że ma tro-  
chę gorączki i że, po całodziennym po-  
ście, wartoby coś przekąsić, chociaż nie  
czuł głodu. Gorączka, a może i wprawa,  
dużo znaczy w tych wypadkach. Więc  
wstąpił do sklepiku, wziął, jako smakosz,  
dwie suche kielbaski, a jako człowiek  
praktyczny, kawał razowego chleba i ca-  
ły ten sprawunek, z wielką dumą, kazał  
sobie zawinąć w gruby papier od cukru.

sięciotygodniowej wędrówki. Niezawodnie  
powtórzy tam to, co mówiła o Polsce  
w towarzystwie literackim w Leeds  
z ogromnem powodzeniem.

Z owego to, dotychczas ogłoszonego  
wspomnienia dowiadujemy się, że Ruś  
zwano «Reusserc» w czasach, kiedy zie-  
mia ta była małą a szczęśliwą polską  
prowincją; dalej, że *bread* jest po polsku  
«chleb», a po rusińsku «chleba», z czego  
widać powinowactwo języków.

Mniejsza jednak o tę lingwistykę.  
Ważniejszem jest to, że jasnowłosa deli-  
katna miss nie spotkała w Karpatach ani  
jednego niedźwiedzia, ani jednego nawet  
wilka. Co za szkoda! Taką miała ochotę  
«spróbować» rewolweru, lub małego no-  
ża, kupionego w Kossowie za 3 szylingi,  
noża, który służył kilku pokoleniom ru-  
sińskiego kmiecia ku obronie, a nosi na  
sobie ślady krwi (najprawdopodobniej nie-  
dźwiedziej). Może się jej lepiej powiedzie  
za trzy lata, bo zamierza udać się po-  
nownie w Karpaty.

Cokolwiekby, jeśli się nie znalazł  
w Galicji niedźwiedź, za to znalazł się  
w drodze malarz, który robił studia po  
wsiach i towarzyszył niespodziewanej tu-  
ryście z nad Tamizy; ale i ten malarz  
pozostał w nizinach. Nieprawdopodobnem  
jest zresztą wcale, aby miss zaliczyła je-  
go lub innego przedstawiciela płci brzyd-  
kiej do kategorii zwierząt niebezpiecz-  
nych. To wszakże pewna, że za jakie lat



Zdawało mu się, że sklepikarka posadza go o wybieranie się w podróż do bieguna północnego i że ogląda go z podziwem; tymczasem sklepikarka posadzała go tylko o chroniczną goliznę i pilnie przypatrywała się: czy złotówka, którą jej dał, nie jest fałszywą?

Otrzymałszy dziesięć groszy reszty, nasz przyjaciel znalazł się już stanowczo na ulicy, gdzie po śniegu, rozpuszczającym się w błocie, jeździły wozy z mięsem albo pieczywem, i sanki, napelnione amatorami poetycznych wzruszeń. Wtem, na rogu chodnika porwała go za rękę jakaś stara kobieta, ubrana w stos lachmanów i, na cały głos poczęła krzyżeć:

— Panie!... panie!... jacy my biedni...

— Oczywiście poczuła zapach suszonej kielbasy (te głodomory mają pyszny węch!), pomyślał medyk i, ażeby uniknąć kompromitacji, dał babie ostatnią dziesiątkę.

— Niechaj Bóg da ci szczęście!... — zawołała osoba w lachmanach, która kiedyś musiała być wielką damą. Tak przynajmniej wskazywały jej wykrzykniki, pełne deklamacji, zdradzającej subtelne uczucia.

Ubogi medyk wyrwał się z jej objęć, jak goly z ukropu. «Kompromitująca baba!» myślał. «Jej chustka i mój mundur są tak podobne do siebie, że ludzie gotowi nas posądzić o kuzynostwo...»

Swoją drogą na tle dzwienienia dzwonek, stukania sanek o bruk uliczny i turkotu dorożek, zdawało mu się, że słyszy jej błogosławieństwo, wypowiedziane równie wykwiutnym, jak i zakatarzonym głosem:

«Niechaj Bóg da ci szczęście!...»

«Szczęście?» myślał, idąc chodnikiem, na którym potracali go przechodnie.

«Co to jest szczęście?» Niejednokrotnie słyszałem ten wyraz, ale choć niczego nie brak mi w życiu i mam prawo nazywać się kompletnie zadowolonym, nie śmiałybym jednak twierdzić, że kiedykolwiek byłem szczęśliwy.

No, wieczorek w domu Bajera jest przecie coś wart... Niech mnie djabli weźmą,

jeżeli nie zjadłem na samego siebie pięciu serdelków i pół funta sera, nie licząc bułek. A pącz, co?... Oryginalny arak de Goa od Fuksa, burgund od Maliniaka, cytryny... Cytryny były zdaje się prawdziwe... Piłem i jadłem jak arcyksiążę. Nawet były panny, jeżeli się nie mylę, z pierwszorzędnej restauracji, gdzie obiady wydają tylko na porcje... Nie mogę jednak powiedzieć, ażeby to było szczęście; choć po tym pączu już na drugim piętze tak mnie rozebrało...»

Pączowe uniesienia, nawet towarzystwo panien z pierwszorzędnej restauracji, nie są prawdziwym szczęściem. Czegóż-bo tam brakło na tym wieczorku?... Był przecie: śpiew, wino, kobiety, a jednak wszystko skończyło się nudnościami. Więc — co jest szczęście?

Przed dwunastu laty, kiedy jechał w lekkim płaszczyku na Boże Narodzenie do domu, było mu tak strasznie zimno, że myślał, iż zmarznie w drodze. Palce i uszy piekły go, nosa nie czuł, nogi miał drewniane, a po całym ciele przebiegały mu dreszcze. Lecz gdy stanął w domu i dano mu kubek gorącej herbaty z mlekiem, gdy położył się do łóżka i skostniałe nogi zaczęły mu się ogrzewać, poczuł nieznaną dotychczas rozkosz.

Z przyjemnością myślał o tem, jak go paliły uszy, o te i, że dreszcze zostały gdzieś na dworze i wydawał mu się bardzo pociesznym cień głowy ojca, z nienaturalnie dużym nosem, który poruszał się na ścianie. A jak wesoło paliła się ta świeca, i jak spokojnie zasypiał on sam, ciesząc się, że mróz tak dobrze go wymęczył.

Później w jego życiu było więcej takich mrozów, dreszczów, głodów i wszelkiego rodzaju utrapień. Ale, dziwna rzecz: żadnej z tych przywacj nie oddałby za wieczorek z pączem i pannami, a nawet za 30-rublową korepetycję. Bo każde cierpienie zostawiało w jego duszy jakby blask, słodycz i ciepło, którego niczem niepodobna było zastąpić.

Trudno istotnie uwolnić się od uśmiechu, gdy się odczytuje to wspomnienie, kreślone z bezwzględną otwartością i werwą, chce się powiedzieć — z aplombem. Lubo wiem, że każdy u nas uśmiech ten miałby na ustach, starałem się wszakże pozbyć niegrzecznego jego rumieńca — gdyż istotnie z pewnem uszanowaniem staje się wobec sportmeńskiej energii delikatnej miss, którą tak silnie uderzyć umiała w słabą stronę anglików. Przytem głodzi nas ona tak po sercu, że — chciałoby się podziękować.

Rzecz sama, gdy pominiemy wzmiankowane błędy i drastyczności, przedstawia się w rzeczy samej zajmująco i z ciekawiająco. Uderzającym jest to, że miss Dowie pomija zupełnie inteligencję i stań wyższe i nie poświęca im ani słowa, cała oddana górom i prostemu ludowi, wśród którego żyła wyłącznie, żywiąc się nieomal tylko korzonkami, jak święci na puszczy. Wrażenia o tym odłamie Polski wyniosła bardzo pochlebne. Lud wprawdzie biedny i ze względu na higienę zaniedbany, lecz «niema inteligentniejszego chłopca nigdzie, jeżeli się w rachubie pominię Polskę». Tylko rozwój szkół pozostawia wiele do życzenia. Kraj malowniczy, pełen ukrytych bogactw, oczekujących na eksploatację. «Bezwątpienia ma Galicja przyszłość — mówi autorka w końcu, i z wiarą, zapalem, miłością najgorętszego patrioty wróży świetne czasy

— Więc to ma być szczęście?... — myślał. Zabawna historia!...

W tej chwili spostrzegł, że jest w Sa-skim ogrodzie, na który zaczął już padać mrok wieczorny. Po za czarnymi gałęzmi drzew i żelaznymi kratami ogrodu widać było tu i owdzie zapalane w oknach światła.

Po alejach snuło się ledwie kilku przechodniów, biegnących ku bramom, jakby ich gonila noc i zimno. Po śniegu figlowało kilka psów, a jeden, odznaczający się cienkością talji i podwiniętym ogonem, przypatrywał im się zdaleka, wykonując zadem takie ruchy, jakby miał zamiar usiąść na tylnych nogach, ażeby rozetrzeć sobie przednie.

Ten widok przypomniał ubogiemu studentowi, że i on sam zmarzył djabelnie. Więc położył swoją paczkę z chlebem i kielbaskami na ławie i zaczął biegać po alei, bić się rękoma o boki i rozgrzewać uszy.

— Trzeba przyznać — myślał, czując błogie skutki ćwiczeń — że człowiek jest o wiele doskonalszą istotą od psa, który nie potrafi rozetrzeć sobie uszu.

Wtem pod ławką usłyszał niepokojące klapanie. Spojrzał... Jego paczka leżała na śniegu potargana, kielbasek już w niej nie było, a nad resztką chleba znęcał się okrutnie ten sam pies, który przed chwilą z taką melancholją patrzył na gonitwę swoich kolegów. I teraz przysiadł na zadzie i miał ogon bardzo podwinięty; ale jego szczupła talja zdawała się być nieco pełniejszą...

— Bodajże cię!... wrzasnął ubogi student. Jednym skokiem znalazł się obok psa i potężnie kopnął go w garnitur białych zębów.

Pies zaskowyczał, zatoczył się i pędem uciekł w stronę najbliższej bramy, załośnię jęcząc: aj—aj!... aj—aj!... aj—aj!... aj—aj!...

Teraz dopiero, patrząc na potargany papier i resztkę niedogryzionego chleba, przyjaciel nasz jasno sformułował sobie, że mu jest zimno, że mu się bardzo chce

kilkadziesiąt rusiński ów kozik ozdobi zbioru któregośkolwiek z magnatów wielkobrytańskich i spocznie obok butów Napoleona lub peńczochy Szekspira.

Sama przytem miss jest na najprostszej drodze do — sławy, jak o tem upewnia nas w autobiografii, drukowanej w czasopiśmie ilustrowanem: «TheGentlewoman». I wątpić nie sposób: jest ona bohaterką dnia, i to mię skłoniło do podzielenia się wrażeniami, wyniesionymi z jej artykułu.

Nadmienię *à propos*, że objawom uznania i zachwytu wśród swoich ziomeków autorka opędzić się nie może. Szewc np., u którego miss kupowała z powrotem do ojczyzny buciki, odezwał się do niej: «nazwisko pani figuruje obecnie w gazetach. Toż to kawał dzikiego kraju pani przebyła!» (*a pretty rough road you're been going over*). Panowie opiewają ją w wierszach, błagają o autografy, aby pomieścić je w zbiorach wybitnych podróżników, mnóstwo pań dopytuje się listownie (zapewne ze zdziwieniem), jakim sposobem się chroniła przed wypadkiem... (*how I protected myself*). Wreszcie, odczyt jej o Polsce, o którym wspominam powyżej, zrobił wielkie wrażenie. A wszystko to jeszcze wydaje się miss Dowie nieco śmiesz-nem, tak jak nam historia kozika, lub to na przykład, że nasza «fast young lady» obrała sobie we wsi Kosmasz kwatery na plebanji, notabene bez zaproszenia — w czasie nieobecności plebana.

«najświetniejszemu ze słowiańskich narodów», a odzyskanie praw «pięknemu i najskończeniższemu z języków słowiańskich».

\* \* \* \*

#### Z TEKŃ HUMORYSTYCZNEJ.

##### Zmiana... marynarki.

Gdy von Bismarck był kanclerzem  
I przeróżne robił harce,  
To Caprivi najspokojniej  
Wówczas służył w «marynarce».

Dziś Caprivi jest kanclerzem,  
Bismarck piwa mierzy garnce,  
I gdy mundur mu odjęto,  
Spaceruje w... «marynarce»...

##### Wybór wójta.

Wybierano w gminie wójta,  
Straszny rwetes był na sali,  
«Maciek, Maciek! wójtem będzie!»  
Wszyscy chłopci gardłowali.  
A dwóch było kandydatów:  
Maciek gminy był ozdoba,  
A zaś Kuba pijanica  
Nie miał głosów nic za sobą.  
Wtem «pon pisorz» wszedł do sali,  
Najważniejszy głos w urzędzie  
I rzekł: «Ludzie! gdy tak chcecie,  
Niech więc... Kuba wójtem będzie».  
Zmilkły głosy — ostatniemu  
Bowiem z chłopów nikt nie sprostał;  
Tak więc Maciek był wybrany,  
Ale Kuba... wójtem został...

P. K.



jeść, że nie ma dachu nad głową i, że bądź jak bądź, ale student czwartego kursu medycyny nie może znajdować się w tak dwuznacznej pozycji.

— Co ja tu będę czekał na ulicy, aż mnie przemarzniętego wezmą do cyrkułu?—myślał. Mam przecież bardzo przyzwyczajone *locum*: któryś z naszych musi być dyżurnym w klinice u Dzieciątka Jezus, więc pójdę tam i zastąpię go. Wyśpię się za to jak anioł, zjem, wypiję...

W dziesięć minut później był już w klinice, gdzie istotnie zastał dyżurnego koleżę, któremu oświadczył chęć zastąpienia go na noc przy chorych. Kolega pilnie mu się przypatrywał, zapewnił go, że swoich chorych nie odstąpi za żadne w świecie skarby, ale że jemu da łóżko w osobnym pokoju, który akurat jest wolny. Kolega był nawet tak uprzejmy, że pomógł mu rozebrać się, kazał przynieść herbaty, położył go, okrył i nawet wsadził mu termometr pod pachę.

— No, przecie nie myślisz kolega, że jestem chory?—zapytał, śmiejąc się nasz przyjaciel. Całą frącz w tem, że wyrzucił mnie dziś gospodarz i nie mam gdzie spać... Gdyby nie to, ani myślałbym zaglądać do kliniki...

Dyżurny potakiwał gościowi, dodając w duchu, że gdyby nie dziwnie pusty żołądek, lekkie zajęcie płuc, 40 stopniowa temperatura i 120 uderzeń pulsu na minutę, to nasz przyjaciel mógłby się uważać za człowieka kompletnie zdrowego.

Tymczasem ubogi medyk czuł się z każdą godziną lepiej. Był zachwycony szpitalnym łóżkiem, co chwila wyzywał koleżę na dysputy filozoficzne o tem: czem właściwie jest szczęście? i—na co jest życie ludzkie? a już około dziesiątej wieczór był tak zdrow, że nie tylko ciągle śmiał się i śpiewał, ale nawet chciał koniecznie wyjść na miasto, gdzie, według jego spostrzeżeń, było już słońce i lato. Prawie siłą musieli go zatrzymać w łóżku, dopóki, po szamotaniach się, nie wpadł w zupełne odretwienie, w którym nie słyszał głosów i nie widział snujących się ludzi.

Przed jego oczyma, zamkniętymi dla rzeczy ziemskich, otworzył się inny świat.

Zdawało mu się, że jest na wsi i patrzy na niebo podczas zachodu słońca. Niebo wyglądało jak szmaragdowy ocean, pokryty złotymi i srebrzystymi wyspami, które zaludniały dziwne postacie ludzkie, zwierzęce i roślinne.

«Oczywiście mam gorączkę — myślał chory—ale co mi szkodzi patrzeć, kiedy to takie zabawne?...»

Więc patrzył na ów nowy kraj, uśmiechając się sceptycznie, jak człowiek, któremu pokazują niktne obrazy i opowiadają bajki.

Przedewszystkiem uderzył go wygląd przedmiotów. Liście drzew miały, jak i u nas, kolor zielony, kora brunatna, piasek był żółty, ziemia szara, kwiaty różowe, białe, niebieskie, ale wszystkie te barwy cechowały się niepojętą delikatnością i blaskiem. Takie barwy można widzieć tylko na obłokach, albo w kropkach rosy. Nadto zaś wydawało się medykowi, że każdy przedmiot nie tylko odbija jakies potężne światło zewnętrzne, ale jeszcze—prześwieca i jeszcze sam świeci niepojętym własnym światłem. Wytwarzała się z tego dziwna gra kolorów pełnych subtelności i życia.

Dzięki temu oświetleniu, wpatrzywszy się lepiej, można było widzieć pulsujący ruch kamieni, które kurczyły się, rozszerzały, falowały na powierzchni i wewnątrz, za każdą zmianą temperatury, ciśnienia

powietrza, a nawet za każdym ruchem i odgłosem, jaki rozległ się w ich sąsiedztwie. Można było widzieć niekiedy bystre, niekiedy powolniejsze krążenie soków w roślinach, dyszenie ich liści i wykluwanie się nowych pączków. Zdawało się też, że przy mocniejszym nateżeniu wzroku można dojrzeć snujące się, jak obłoki, myśli w głowach i zmieniające barwy uczucia w sercach ludzkich.

Prócz tego, każde drgnienie kamieni, szelest liści, powiew wiatru, nawet zmiana człowieczej fizjonomji, ogłaszały się delikatnym szmerem, który srodkował między melodią a mową, i albo coś sam od siebie tłómaczył i opowiadał słuchaczowi, albo z innymi głosami łączył się w jakąś obszerniejszą melodię, czy rozleglejsze opowiadanie. Tym sposobem, nie przeszkadzając sobie, rozmawiały pojedyncze kwiatki i cały las, krople wody i ocean, ziarna piasku i niezmierne łańcuchy gór. Dla zbadania zaś tajemnic natury nie było potrzeba żadnych specjalnych metod, bo każda rzecz sama odsłaniała i opowiadała swoje tajniki, zarówno malowniczym i dźwięcznym, jak prostym i jasnym językiem.

(DOK. NAST.)

## Listy z Jezupola.

SERJA 2-ga.

### VII.

Sprawa socjalna jest sprawą ludową; w niektórych tylko okolicach jestto sprawa ludu wiejskiego. U nas, jeśli istnieje jako rzecz poważna, wiejskiego ludu dotyczy się przedewszystkiem. A jednak przyszłość nasza zależy przedewszystkiem od tego, jak się rozwinie lud. Liczba jego nie mała, siła niepospolita, i w niej kryje się przyszłość tem większa, że ziemię przez ten lud osiadłe nie są jeszcze dostatecznie zaludnione. Francuzi przestali się już mnożyć; powiadają, że już i anglosasi doszli do tego kresu, i że ludność Anglii i Ameryki wzrasta się tylko dzięki celtom. Podobne niebezpieczeństwo grozi tylko naszemu podgórskiemu ludowi, a to nie z przyczyn moralnych, tylko dla okropnie dziedzicznej choroby, która wśród niego grasuje. Zresztą właściwe laskie plemię mnoży się tak, jak nikt inny na świecie, z wyjątkiem naszych także żydów. I ta siła płodna nieraz przerażała żelaznego kanclerza Niemiec.

Od Wielkiejnocy do wtorku wielkocnocnego dzwoniły w obydwóch cerkwiach jezupolskich dzwony bez ustanku, dzwonią znów w przewodnią niedzielę, a przy tym odgłosie bawi się lud cały, bawią się dziewczęta i parobcy na cmentarzu, przy hali. Dziwna to zabawa. Gospodarze i gospodynie rozmawiają ze sobą z senatorską powagą, dziewczęta śpiewają jakieś smętne piosenki, a parobcy od czasu do czasu jakieś odprawiają korowody. Gdyby to tak było w Niemczech, albo we Francji, wyglądałyby rzeczy zgoła inaczej; pełnoby było hałasu i śmiechów swawolnych. Nie powiem—i u mnie w Jezupolu zabili na śmierć jednego parobka; jak mi powiedzieli drudzy, zaraz wstało biedaczysko i poszło się umyć w kiernicy. Ale żadne najmniejsze niemieckie wesele nie obejdzie się bez okropnej bijatyki i bez wielkiego krwi rozlewu; jeśli tego nie było, powiedzą Niemcy, że się zabawa nie udała. Wiem wprawdzie, że lud mazurski zwawszy, i nieco mniej spokojny, ale i on w porównaniu do

ludu jakiegokolwiek germańskiego, albo romańskiego, dziwnie poważny, spokojny i nawet smętny; a zwawości słowiańskiej głównem znamięm niezmierna ochota do niewinnej piosenki i do tańca.

I cóż to naczy? Powiadają nasi nieprzyjaciele, że to jest dowodem, żeśmy do niczego nieprzydatni, bierni i leniwi. A jednak wiadomo, że niema w Ameryce lepszego robotnika nad mazura-emigranta.

Latwo można źle zrozumieć wykazywanie różnic między narodami. Czytelnik bierze absolutnie i skrajnie to, co kto napisze względnie i porównawczo, i ztąd rodzą się potem pojęcia przesadne i fałszywe. Proszę tedy usilnie o to, żeby pamiętano, iż, porównując Słowian z sąsiadami zachodnimi, którzy dzieje znaczą swoim piętnem od tysiąca lat przeszło, będę mówił o cnotach i zaletach, o występkach i błędach obopólnych, krótko i tak, aby się stać jaknajwyraźniejszym. Kto o tem będzie pamiętać, nie popadnie w omyłkę, a prawie w obłądę, w które popadali niektórzy starzy kronikarze, pisząc o Słowianach, i które także nie były obcemi pisarzom, którzy w ostatnim wieku usiłowali, czy to pierwotną przeszłość całej słowiańszczyzny, czy to przeszłość rzeczypospolitej polskiej jaknajwyraźniej scharakteryzować i odróżnić od reszty dziejów ludzkich.

Trwa uporczywie myt o Słowianach, żyjących w jakimś przedhistorycznym raju, bez zawiści, zbrodni i wojny, słuchających ciągle grania lutni i oddających się gościnności i płasom. Takiego ludu słowiańskiego nie było nigdy; a nasi pierwotni przodkowie umieli się bić w potrzebie, umieli kłamać, krzywoprzysięgać i zdradzać i znali nie tylko ludzkie, ale i wszystkie barbarzyńskie namiętności. Te namiętności były jednak u nich słabsze jak u innych, i tak ideał narodu, jak człowieka, był u nich odmienny.

Narody klasyczne, wstrzemięzliwe w jadle a namiętne w miłości, tak jak pochodzące od nich plemiona romańskie, miały od najdawniejszych czasów przytomny ideał państwa, którego stolicą i i sercem było miasto. Z nieubłaganą twardością, z zaciętym zapalem służyły temu bogu, któremu wszystko podporządkowywały; bywało to źródłem wielkiej cnoty i niemiłosiernego okrucieństwa. A chociaż nawały germańskie na czas jakiś to wszystko zasypały, odrodził się ideał romański najpierw we Włoszech, potem we Francji i gdzieindziej, wytworzył wszędzie silne potęgę, a dziś oddziaływa na wszystkie narody, nawet germańskie i słowiańskie, poddając im ideał ofiarnego patriotyzmu i dając im rozgrzeszenie za wszelką zbrodnię, pochodzącą z politycznej bezwzględności. Gdy człowiekowi plemienia romańskiego odbierzesz z po nad głowy ideał państwa i połączony z nim silny system ustaw i obyczajów, opisujących wszystkie szczegóły narodowego i domowego nawet życia, traci zdolność do czynów, niknie dlań powaga małżeństwa, a choć przyrodzony jego dobry smak zawsze wdzięczniejszym uczyni nawet jego upadek, upadek ten nie mniej będzie rzeczywistym.

Trudno o silniejszą różnicę, jak ta, która zachodzi pomiędzy romanizmem a germanizmem, czyli, mówiąc po staropolsku, między Włochem a Niemcem. Różnią się wzrostem, włosiem, postawą, a płowy niemiecki olbrzym patrzy z mimowolną wzgardą na smagłego włoskiego karta, któremu jednak nieraz ulegnie, gdy Włoch spotęnieje siłą prawa i organizacji politycznej. Niemiec, żądny przygód i bójki, jadła i napoju, a mniej skory do miłości,



szuka wodza, przy którymby stanął w celu zdobyczy. Twardy, zuchwały, najechał lądy i morza, na morzach tylko przezwany anglikiem, i w całej Europie hetmanów swoich wyniósł na królewskie trony. Monarchja europejska jest jego dziełem, i gdy służy królowi, bywa strasznym, niezwykłym prawie. Bywa zdolny do smętnych i głębokich marzeń, ale zmysł piękności u niego mało wyrobiony; szuka przeto w świecie zysku, zdobyczy i grubego użycia, a nie rozumie szczęścia cichej powściągliwości i swobody towarzyskiego pozycia. Królowie niemieccy dali swoim ludom udział w romańskiej cywilizacji, zabarwionej odrębnie, a ludy te stały się niehasyconymi pracownikami, szukającymi zdobyczy na polu pracy spokojnej tak łakomie, jak jej szukały na pobożowiskach średnich wieków. Niechaj rozwój zmysłu krytycznego u tych ludów osłabi bezwzględna wierność dla wodza, niechaj uwierzą, że można używać nie pracując, a łatwo popadną w najgrubsze barbarzyństwo i w brutalną orgję bez jutra, której nie okrasza piękność romańskiej formy.

Słowianin dopiero pod przymusem objął sobie wodza, albo osiadał w mieście. Jego ideałem nie jest ani podbój, ani łupież, pod każdym względem poprzestanie na małym, byle się mógł bawić, a umie się bawić tak, jak nikt inny. Zmysł estetyczny zbliża go do romanina, ale jego ideałem jest społeczeństwo. Nienagabywany, ten ideał urzeczywistnia, i osiadał w czasach pradawnych po wsiach cichych, używając wczasu, poprzestając na małym, byle się mógł cieszyć gędką i tańcem, albo słuchaniem dziwnych baśni. Taki stan pierwotnej słowiańszczyzny nie był nigdy powszechnym. Wojna i zdrada przerywały ciągle to życie jeszcze dziecinne, ale taki ideał przyświecał naszym proajcom, a gdy ościenni o nim słyszeli, dziwili mu się wielce. Podobnie jak dzieje starej słowiańszczyzny, tak dzieje rzeczypospolitej, zdumiewały łatwo ościennych i zamieniały się u swoich w bajkę o narodzie, który żył zawsze sprawiedliwie, którego królowie byli pszczołami bez żądła, niosącymi ciągle miód do ula, który nigdy obcej własności nie pożądał, nie kłamał i nie podbijał. To bajka zapewne, ale bajka, która odpowiada ideałowi skrytemu na dnie naszej natury, i bajka, do której rzeczywista historia dawnego, szlacheckiego narodu była dziwnie podobną. Naszem powołaniem nie jest naśladowanie form obcych, włoskich albo niemieckich, które zawsze źle odtworzymy; trzeba nam się starać, ażeby się wszyscy u nas poczuli do obowiązku.

W spokoju słowiańskim, w uczciwości domu, i w cichości wsi naszej tkwi poczucie silne pierwotnych prawd, bez których żadne społeczeństwo się nie rozwinęło, — tkwi prostota, która wie, że człowiek wtedy tylko jest człowiekiem godnym ludzkości i Boga, gdy umie i chce poprzestawać na małym, lecz własnym. I od tej świadomości odwodzi nas częściej próżność, a rzadziej łakomstwo. Poszanowanie powagi rodzinnej, praw siostrstwa i ubóstwa i wogóle praw bliźniego, umożliwiają dopiero ten spokój, w którym lud nasz żyje zazwyczaj, i tę ochotę radość, która nas wszystkich opanowuje, skoro zdobędziemy chwilę wczasu, którą możemy spędzić w kole życziwych.

Długowieczne rozbudzenie umysłów przyniosło już na Zachodzie obok wspaniałych, gorzkie owoce i nauczyło ludzi o wszystkim wątpić i wszystkiemu przeczyć. Komu Bóg niewygodny, ten prze-

czy Bogu, kogo napomina sumienie, ten wytłómaczy sobie, że sumienie to przyzwyczajenie, nabyte przez wychowanie. Rodzina po miastach Zachodu jest już oddawna prawie tylko wspomnieniem, a ojczyzna błędnie nawet na widnokręgu narodów romańskich. Rozum ma służyć tylko wygodzie jednostki, i rozum, wielki sofista, tłómaczy jej, iż uczyni mądrze, gdy się wszystkich zbędzie obowiązków, gdy będzie żyła sama jedna dla siebie tylko. I nawet germani zaczynają się lekkać pracy, za pomocą której zdobywają rozkosz, pragną używać nie zapracowawszy. Znaki to strasznej choroby, z której dotąd nie wyzdrowiało żadne społeczeństwo, znaki to przemądrego występkę, nad którym zawisł groźny palec gniewu Bozego.

U nas tylko niektórzy wśród oświeconych zaraził chorobą Zachodu, głębokie masy ludu dotąd są zdrowe. Nie dopuśćmy, by do nich sięgła zaraza, a w tem zdrowiu przyszłość nasza!...

Wojciech Dzieduszycki.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, w styczniu.

[Noworoczne koledy wielkich i mniejszych osobistości i pana Carnot'a, pana de Freycinet'a, pana Juljusza Ferry'ego, pana Artura Meyera, pana Alfonsa Daudet'a i innych. Rodacy nasi w nuncjaturze].

Koleda! koleda! Od tygodnia nie słychać o niczem innym w Paryżu — z dodatkiem stereotypowych utyskiwań przeciwko nieznośnej tyranji niedorzecznego zwyczaju, zniewalającego uczciwych ludzi do placenia drogiego haraczu nieuczciwym przemysłowcom za prezenty, które kosztują wiele, a nie sprawiają nikomu przyjemności. Swoją drogą niedorzeczny zwyczaj nie stracił nic ze swojej tradycyjnej władzy nad potulnymi śmiertelnikami, i kronika niniejsza nie byłaby kroniką paryżką, gdybym nie poświęcił w niej bodaj kilku dziesięciu wierszy upamiętnienia tego, co kto komu dał, i co kto od kogo dostał.

Zacznę, ma się rozumieć, od najpierwszej osoby w mieście i w państwie samem. P. Carnot tedy dostał bardzo ładny wizerunek własnej osoby, w oryginalnym stylu. Proszę wyobrazić sobie ćwiartkę białego, czy kolorowego papieru, z wyciętą pośrodku ostrokańczastą figurą geometryczną. Kładzie się tę ćwiartkę papieru naprzeciwko drugiej ćwiartki, stawia się lampę albo świecę między obiema ćwiartkami i portret gotów. Cień, padający od pustej przestrzeni w pierwszej ćwiartce papieru, odtwarza dokładnie, choć nieco karykatralnie, dostojne rysy czwartego prezydenta trzeciej rzplitej. Rzecz ta sprzedaje się na bulwarze pod okiem pobłażliwym strażników pokoju publicznego, kosztuje dwa susy i ma szalone powodzenie. Jak wiadomo, noworoczna epoka jest uprzywilejowaną epoką dla wynalazców tak nazwanych *questions de jour*, czyli polityczno-komicznych lamigłówek. Od lat kilku wynalazcy świętowali, czy strejkowali, czy chorowali na brak konceptu. Ale powetowali to sobie w tym roku.

— *Qu'est-ce que ça dit?* wołają ochrypłym głosem przekupniowie, podsuwając pod nos przechodniom wykrojony świstek bibuły.

— *Sadi-Carnot!* brzmi odpowiedź.

Przez dwa dni, jak słycać, roztrząsano w pałacu elizejskim pytanie, czy wziąć ten koncept i jego powodzenie za

obrazę republikańskiego majestatu, czy za dowód popularności osobistej prezydenta. Za radą p. de Freycinet, zdecydowano się na to ostatnie.

Tymczasem druga osoba w mieście i państwie (wymieniłem pana Freycinet), otrzymała także noworoczny prezent: nowy fotel w senacie, z bardzo piękną poręczą: prawie 600 głosów na 700 wyborców! Słycać, iż nazajutrz po wyborach, p. Carnot obudził się w nocy, potem obłany. Sniło mu się, iż mysz zakradła mu się pod poduszkę. Jak zwykle, gdy coś niezwykłego zdarzy się w pałacu elizejskim, posłano po p. de Freycinet. Przybył na wezwanie usłużny mąż stanu, ale był sam wzruszony i niespokojny. Miał także sen dziwny. Sniło mu się, że ktoś mu stołek podstawił pod nogi.

— Gdzie to było? — spytał p. Carnot.

— W senacie. A na stołku siedział Juljusz Ferry, któregośmy wszyscy tak kochali, odkąd niezasluzona niepopularność usunęła go od życia publicznego. Ale on myślał tylko o tem, aby wrócić do tego utrapionego życia. Nie mógł drzwiami, próbował oknem; nie mógł do izby poselskiej, trafił do senatu. I, bądź co bądź, znalazł w Wogezach tyłu wyborców, co ja w Paryżu, choć o 60 głosów mniej niż ladajaki p. Brugnot, tamże wybrany.

P. Ferry tedy na koledę dostał tylko stołek w senacie z prostego, w Wogezach rosnącego drzewa, ale takie, które spać nie daje p. de Freycinetowi.

Gorzej zaś, skoro o mężach publicznych mowa, powiodło się panu Toutée, owemu prezesowi trybunału policji poprawczej, który tak nielitościwie obszedł się, w ciągu świeżo wytoczonego procesu, z królem reporterów paryżkich, panem de Labruyère i z jego przyjaciółką panią Sévérine. Odrazu rozeszła się pogłoska, że ta ostatnia gotuje surowemu przedstawicielowi sprawiedliwości sutą koledę. Domyślam się jakiegos octem i pieprzem tureckim zaprawionego artykułu w «Gil-Blas» albo w «Gaulois». Ale oba dzienniki milczały. Dowiedziano się nawet, iż oba, ulegając łatwym do odgadnięcia pobudkom, rozstały się, tymczasowo, ze swoją współpracowniczką. Natomiast w «Intransigent» i «XIX Siècle» pojawiły się notatki, przeciwstawiające poruszonym przez pana Toutée szczegółom z prywatnego życia oskarżonych, nie mniej zajmujące szczegóły z jego własnego prywatnego życia. Opiewały one, iż p. Toutée, ożeniwszy się bogato przed dziesięciu laty, wziął w posagu dochody z pewnego zakładu, dziś już nie istniejącego, ale wówczas wielką cieszącego się wziętością w pewnej sferze ludności stołecznej, pod nazwą charakterystyczną: «Bal des Vaches». Policja zamknęła ten zakład, ale zostawiła otworem gościnne podwoje kilku sąsiednich posesyj, których administracją zajmuje się dotąd p. Toutée, w chwilach wolnych od swoich urzędowych zajęć, a których przeznaczenie bliżej określić nie może tutaj.

Koleda, co się zowie! Była nawet mowa o przeniesieniu p. Toutée na prowincję z tym noworocznym prezentem. Spodziewano się wielkiego wybuchu w prasie. Ale prasa tutejsza ma swoje kaprysy, bardzo zagadkowe często — zwłaszcza dla tych, którzy nie mają przystępu do jej ksiąg rachunkowych. Dość, że wybuchu nie było. Znalazły się nawet poważne organy, które oświadczyły, iż p. Toutée wyższym jest nad podobne oskarżenia.

Jak to wysoko, proszę, zaprowadzić może taki «Bal des Vaches»!

Prawda, że w «Gaulois» np. p. Artur



Meyer, były najgorętszy wielbiciel pani Séverine (przyjaciółki księżny d'Uzès), nie mógł zajmować się jej losem, bo był bardzo zajęty niecierpliwym oczekiwaniem noworocznego terminu. Wyglądał on także koledy, i to takiej, która stanowić miała o losach jego dziennika i jego własnych. Dziennik ten przechodził temi czasami kryzys niebezpieczny. Niepowodzenie bulanzystowskiej kampanji zadało mu cios dotkliwy. Ubyła połowa prenumeratorów, a hrabia Paryża stracił ochotę do subwencjonowania pisma, które przyczyniło się do wprowadzenia jego polityki na karkołomne manowce. Monarchista z profesji, nie wiedział już p. Artur Meyer, jakiego ucześć się monarchy. (Znikł nawet ze sceny Maryan I, król sedangów, o którego zgonie wiadomość podały świeżo dzienniki. Tęgi chłop, nawiasem mówiąc, i ostatni może z francuzów, któremu udawało się być monarchą naserjo. Rozdawał ordery z królewską powagą. Kiedy mu przyszła ochota porzucić swoją żonę, podpisał dekret rozwodu z cudowną dezinwolturną, i ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy przy podpisywaniu drugiego dekretu, mocą którego panna Fifi z Alkazaru stała się prawą małżonką króla Maryana I i prawą monarchinię sedangów. Miał przytem sporo długów, a z natrętnymi wierzycielami załatwiał się gładko, otwierając drzwi i wprowadzając w ruch swoją herkulesową budowę ciała i w grę żelazne swoje muskuły. Umarł nareszcie, jak na monarchę przystało, z ręki spiskującego królobójcy).

Dość, że p. Artur Meyer był w kłopotach. Ratowała go do niedawnego czasu jedna jeszcze kombinacja. Jak wiadomo, czy niewiadomo, w niektórych dziennikach tutejszych ważną rolę odgrywa kronika finansowa, umieszczana stale na czwartej stronie. Czytelnicy, którzy podobają sobie w zastanowieniu się nad fluktuacjami rynku pieniężnego, czytają te kroniki pilnie, i często czerpią z nich natchnienia. A jest takich czytelników bardzo wielu w dzisiejszym Paryżu. Rzecz prosta, iż dla giełdowego spekulanta, dla domu bankowego, rozporządzanie tą rubryką w poczytnym organie przedstawiać może wielką wartość. Dość powiedzieć, iż dom bankowy (Banque Parisienne), który dzierżawi ten dział publicystyki w «Figarze», płaci komornego 100,000 fr. rocznie. «Gaulois» nie mogła w zasadzie rościć pretensyj do współzawodniczenia na tem polu z «Figarem». Ale trafiła się kombinacja. Trafił się niejaki p. Mary-Renaud, który na samym placu giełdy otworzył zakład pod nazwą Banku Państwowego. (Banque d'Etat—sic). Zakład ten nie miał oczywiście nic wspólnego z państwem, prócz nazwy, ale ta wspólność (dlaczego dozwolona? — nie umiem powiedzieć), mogła dać powód do pomyłek. Tembardziej, iż p. Mary-Renaud poręczał 30, tak trzydziści % osobom, powierzającym mu kapitały. Z początku brakowało amatorów. Oczywiście i Bank Państwowy potrzebował, jak inne banki, tylko reklamy, aby rozwinąć skuteczną działalność. P. Mary-Renaud zgłosił się do dziennika «Gaulois», i stanął układ, mocą którego p. Mary-Renaud został «finansowym współpracownikiem» tegoż pisma, wzamian za honorarium w kwocie 300 fr. dziennie, płacone — do rąk pana Artura Meyera. Odtąd losy pana Mary-Renaud i jego banku weszły w okres świetnej pomyślności. P. Mary-Renaud został posłem, a jego bank zyskiwał coraz szerszą klientelę — aż przyszła chwila wypłacenia zapowiedzianych odsetek. Wte-

dy p. Mary-Renaud zapowiedział wypłatę na dzień 15 października, a 14-go siadł na kolej i nie pokazał się więcej. Nie wiadomo dotąd, co się z nim stało. Jego mandatem poselskim rozporządzono już w zeszłą niedzielę.

Co miał robić p. Artur Meyer? Szukać nowego dzierżawcy dla swojej kroniki finansowej? Oczywiście! Ale czy mógł sobie obiecywać, że znajdzie? Otóż znalazł. Zapewne, kładąc się spać w wigilję nowego roku, wstawił swój but do komina, według tutejszego obyczaju, i nazajutrz dobył zeń niejakiemu pana Fides. Dość, że we wczorajszym numerze, p. Fides objął spadek po panu Mary-Renaud i losy dziennika zabezpieczonemi zostały.

I oto papieru mi brakuje dla samej nomenklatury noworocznych podarunków, zasługujących na wzmiankę. W teatrze, na scenie «Komedji Francuzkiej», aktor Got dawał nam nowy, opracowany przez się typ Tartufe'a moljerowskiego — protestanckiego Tartufe'a, z epoki poprzedzającej odwołanie edyktu nantejskiego. Krytyka odezwała się jednomyślnie z tem, że takiemu aktorowi jak Got dozwolone mi są, przy schyłku świetnego zawodu, pewne fantazje, nawet takie, o których milczeć lepiej. W «Gymnase», Alfons Daudet obdarzył nas czteroaktową komecją, obrachowaną na 100 przedstawień, p. t. «L'Obstacle». Szkoda tylko, że zaniechał porozumieć się z nami co do wartości tego obrachunku. Alfons Daudet jest cierpiącym od lat kilku, co czyni więcej interesującym jego samego, ale jego samego tylko. Sztuka jest pełną ładnych szczegółów, ale słabo pomyślaną, zbudowaną nieszczególnie, a w dodatku osnutą na temacie srodze oklepanym. Pospały się też zarzuty plagiatu, jak ulegalki z drzewa. W gruncie rzeczy, chodzi o to w całej sztuce, czy Numa wyjdzie za Pempiljusza. Numa nie może wyjść za Pempiljusza, dlatego, że Pempiljusz jest synem ojca, który umarł w domu warjatów. Przez trzy akty tedy gnębi nas autor ciężką zmorą spadkowego fatalizmu, aż nagle w 4-tym akcie dowiadujemy się, że fatalizm furda, spadkowość chorób umysłowych bajka, — i Numa idzie za Pempiljusza.

Ale wszystkich mniej lub więcej ciekawych «koled» nie wyliczę, a i tak odłożyć muszę do następnej poczty właściwą treść niniejszego listu.

Jedna tylko nasza polska tutejsza kolonja nie doczekała się koledy żadnej — chyba w formie dość sympatycznej i niezwykłą znajomością rzeczy nacechowanej kroniki w jednym z ostatnich numerów «Illustration», do którego odsyłam czytelników.

W dniu dzisiejszym, zwykłym od lat wielu trybem, rodacy nasi składali noworoczne powinszowania J. E. nuncjuszowi tutejszemu. Przemawiał w imieniu zgromadzonych współpracownik «Kraju», Kazimierz Waliszewski. Poczem J. E. ks. Rotelli bardzo serdecznemi odezwał się słowy, udzielając obecnym i nieobecnym błogosławieństwa Ojca świętego.

Nemo.

#### NEKROLOG KS. LEUCHTENBERSKIEGO.

Zmarły w Paryżu 25 grdnia r. z. J. C. Wys. Ks. Mikołaj Maksymiljanowicz Romanowski, był synem W. Ks. Marji Mikołajewny i ks. Maksymiljana Leuchtenberskiego. Urodzony w roku 1843, był on pierwszym i ukochanym wnukiem cesarza Mikołaja I, który też szczególnie się nim opiekował. Zdrowie nieboszczyka od wczesnej młodości było za-

chwiane, a chybiona operacja nogi stan ten jeszcze bardziej pogorszyła. Klimat petersburski był dla niego zbyt surowym, pod opieką więc jen. Rebindera wysłano go zagranicę, gdzie przebywał bardzo długo. Nie przeszkodziło to jednak wcale, że ks. Mikołaj Leuchtenberski gorąco brał się do nauk, z których przyrodnicze, a głównie mineralogja, były ulubionemi jego zajęciami. W młodych latach zawiązał ściśle stosunki przyjaźni z nauczycielami swymi: historykiem Kutorgą, jen. Dragomirowem, profesorem wówczas, a dziś ministrem p. Wysniegradzkim, prof. Andrejewskim.

W roku 1865 Towarzystwo mineralogiczne obralo go na swego prezydenta, a akademja nauk na członka honorowego. Z powodu słabości zdrowia, ks. Mikołaj często musiał opuszczać Rosję i długi czas mieszkał zagranicą. Około r. 1870 obiegały pogłoski, że ks. Mikołaj ma być mianowany na stanowisko ministra przemysłu i handlu, ale i tym pogłoskom kres położył niebawem wyjazd na dłuższy pobyt zagranicą. W wojnie tureckiej ks. Mikołaj czynny brał udział pod dowództwem jen. Hurki; ale po powrocie z wyprawy już niemal stale przebywał zagranicą wraz z małżonką swoją, hr. Nadzieją Boharnais, z domu Annenkowa. W maju r. z. mineralogiczne Towarzystwo uroczystie obchodziło 25-letni jubileusz prezydentury ks. Mikołaja. Wkrótce atoli rozwinął się rak języka, na który nie było środka i ksiądz Mikołaj Leuchtenberski w strasznych męczarniach życia dokonał.

#### TEATR POLSKI.

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni teatr polski wystawił sześć nowych komedji. Jak na taki krótki przeciąg czasu, jest to bardzo wiele i zarazem może służyć za dowód, że trupa p. Kościeleckiego pracuje bardzo energicznie i wszelkich dokłada starań, ażeby zadowolnić publiczność. Pominawszy «Grube ryby» Bałuckiego, znane publiczności z lat dawniejszych, oraz «Damy i Huzary» Fredry, grane bardzo dobrze, które pomimo to miały zaledwie tyle powodzenia, aby dowieść szacunku dla imienia autora, nie więcej, — ujrzelismy komedję Z. Przybylskiego «Wicek i Wacek».

Jest to stanowczo jedna z lepszych sztuk, jakie w ostatnich czasach w naszej literaturze dramatycznej się ukazały. Autor umiał wdzięczny pomysł wyzyskać bardzo zręcznie. Przez ciąg czterech długich aktów życie wre na scenie, a akcja do ostatniej chwili nie słabnie. Postacie dwóch synów p. Klepackiego, dobrych chłopców lecz urwisów czystej wody, zostały wprost z rzeczywistości przeniesione na scenę. P. Kamiński jako Wicek, a p. Mielnicki w roli Wacka, wybornie wywiązały się z zadania; że zaś i inni artyści, na których czele stoi zawsze p. Bolesławski, grali doskonale, całość więc wypadła zupełnie dobrze.

Znana «Czartowska Ława» J. K. Galasiewicza, przedstawiona po raz pierwszy w zeszłą niedzielę wobec licznego zgromadzenia widzów, dzięki grze poprawnej większości artystów, podobała się, pomimo to, że publiczność, zapelniająca zwykle salę teatralną, widocznie nie okazuje zbyt wielkiego zamilowania do sztuk tego rodzaju. P. Galasiewicz, wyborny znawca ludu, i doskonały jego interpretator w sztukach i na scenie, przedstawił nam w «Czartowskiej Ławie» wieś galicyjską z jej radością i smutkiem. Sztuka ma jedną tylko wadę, jeśli to za wadę uważać można, — jest przeciążona treścią.

Drobnostka p. L. Świdzkiego p. t. «Dzieciaki», bez żadnej większej pretensji, daje wyborny materiał do kilku scen szczerze komicznych. Jak wszystkie fraszki tego rodzaju, wymagają też i «Dzieciaki» gry wykończony. W danym razie p. Kamiński w mundurku uczniowskim, a p. Borawska w króciutkiej sukience, grali bez zarzutu. Gdyby dziadek «dzie-



ciaków» był nieco poprawniejszy, drobnostkę w tej interpretacji, jaką widzieliśmy, można by przenieść na pierwszorzędną scenę. Tegoż dnia grano «Czulą strunę», farsę nieco podkasaną, grywaną zazwyczaj w Warszawie na maskaradach teatralnych.

Teatr polski w Petersburgu wyrobił już sobie stałą publiczność. Dowodzi to wprawdzie, że widocznie umiał zasłużyć sobie na uznanie i sympatję tych, którzy go często odwiedzają, jakkolwiek nie pozyskał jeszcze liczniejszego zastępu nowych widzów, którzy—miejmy nadzieję—nieraz jeszcze zapełnią salę. I tutaj, jak we wszystkim, tylko początek jest trudny. Sądźmy, że kto raz przyjrzy się dziejom «Wicka i Wacka», świetnemu «Klubowi Kawalerów», lub przesłucha dziejów «Hanusi», a uśmieje się z «Męża z grzeczności», ten z pewnością zechce coś jeszcze ujrzeć z obfito repertuaru dramatycznego polskiego.

Z.

### ARESztOWANIE PODLEWSKIEGO.

W samą wigilję nowego roku st. st. telegraficzna «Agencja Havasa» przyniosła z Madrytu cały szereg najsprzeczniejszych wiadomości o przytrzymaniu Podlewskiego w Olot, w pobliżu granicy francuskiej. Jedne depesze twierdzą, że po zbadaniu okazało się, iż rysopis jego nie zgadza się z rysopisem Podlewskiego, rozesłanym przez policję; inne znowu, że przeciwnie. Idzie mianowicie o to, że prawdziwy Podlewski miał zęby sztuczne, aresztowany zaś posiada je własne, naturalne. Rząd hiszpański drogą urzędową zawiadomił rząd francuski, że jeśli tożsamość Podlewskiego będzie należyście sprawdzoną, w takim razie aresztowany zostanie wydany agentom francuskim. Odpowiedzi z Paryża na urzędowe zawiadomienie o przytrzymaniu fałszywego, czy też prawdziwego zabójcy generała Silberstowa, rząd hiszpański dotąd nie otrzymał.

Z Madrytu donoszą do «Nowosti», że na zasadzie decyzji sądu apelacyjnego aresztowany w Olot Podlewski, pod eskortą żandarmów został przewieziony do więzienia w Jerou. Lekarze oświadczyli, że cierpi on na reumatyzm.

Z Paryża donoszą, że gazety miejscowe twierdzą, iż aresztowany w Olot człowiek nie jest Podlewskim. «Figaro» donosi, że aresztowany jest alzateczykiem; nazywa się Heym, z profesji jest dziennikarzem i cierpi na manję wielkości.

### ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, w grudniu.

[«Wielki Wiedeń». Sesja parlamentarna. Opozycja przeciw Romańczukowi. Pogodzenie «Siczy» z «Bukowiną». Odczyt warszawianki].

△ Wiedeń, starożytna «Windobona», należy dziś już do przeszłości; na jego miejscu powstaje «Wielki Wiedeń» jak go tutaj prasa ochrzciła. Obecnie czerni się tylko jeszcze na papierze, za rok będzie istniał w rzeczywistości. Po długich rozprawach i zaciętych starciach między liberałami i antysemitami w kwestji statutu nowej gminy, uchwalił sejm dolno-austriacki ustawę o połączeniu przedmieść Wiednia z miastem, a w kilka dni nastąpiła sankcja cesarska, skutkiem czego za rok ustawa wejdzie w życie. Wobec tego obszar zwiększy się dwójnasób, ludność wzrośnie o 400,000, a obok istniejących już dziesięciu miejskich cyrkulów, powstanie dziewięć nowych. Do faktu tego przyłożył pośrednią rękę minister skarbu Dunajewski, który swą ustawą o zniesieniu wałów i linii cłowej, dzielących dotychczas jakby chińskim murem Wiedeń od przedmieść jego, umożliwił wogóle tę unję.

Na polu austriackiej polityki wewnętrznej w obec pogrzebania ugody czesko-nie-

mieckiej—cisza; grudniowa sesja parlamentu, przedostatnia w będącej na schyłku sześciolletniej kadencji, oprócz przedłożenia budżetu na rok 1891, wykazującego znacznie większą nadwyżkę dochodów, nie przedstawiała nic godniejszego uwagi. Po nowym roku zgromadzą się raz jeszcze posłowie, aby załatwić się z budżetem, poczem nastąpią przygotowania do powszechnych wyborów, które z pewnością do gruntu zmienią dotychczasową fizjognomję parlamentu, szczególnie w grupie posłów czeskich i lewicy niemieckiej.

Zgromadzenie tutejszej kolonii rusińskiej w sprawie znanych oświadczeń Romańczuka w sejmie galicyjskim i ugody rządu z rusinami, zwołane przez radcę dworu Kowalskiego, uchwalilo, po bardzo burzliwej dyskusji, rezolucję przeciw programowi Romańczuka i porozumieniu się z rządem. Zgromadzenie składało się niemal wyłącznie z członków obu studenckich stowarzyszeń: «Siczy» i «Bukowiny»; oprócz tego byli radcy dworu: Kowalski i Strumieński, kandydat adwokatury dr. Dudykiewicz, lekarz dr. Wojewódka, współredaktor unjonistycznej «Nauki», wydawanej tutaj przez Kupczankę, Dzerowicz i kilku innych.

Wobec przewagi żywiołów, które, wyszedłszy niedawno z ław gimnazjalnych jeszcze dużo czasu potrzebują, by mózgi «robić politykę», rozprawy miały przebieg bardzo urozmaicony. Mówiono wiele na temat prawa państwowego Galicji (sic! zapewne coś w rodzaju prawa państwowego czeskiego?), spierano się o język, w jakim obrady miały być prowadzone, wreszcie zaczęto «obrabiać» profesora Romańczuka w mniej lub więcej ostry sposób, i uchwalono w końcu, po wysłuchaniu całego szeregu mniej lub więcej naiwnych przemówień młodocianych mówców, rezolucję w powyższym duchu, niemal jednogłośnie, gdyż oponentów prócz ra Wojewódki, który nadaremnie próbował brać w obronę «zdrajcę» Romańczuka, nie było.

Ów wiec poprzedziło pogodzenie się «Siczy» z «Bukowiną», które od czasów komersu, danego przez słowiańskie towarzystwa studenckie na cześć prof. Miklosicza w otwartej żyły nieprzyjaźni. Dziwnym trafem, ówczesny sprawca tej kilkoletniej wojny, dr. Dudykiewicz, był teraz pośrednikiem między obydwojma stowarzyszeniami, które, nie odstępując od swych odmiennych programów politycznych, postanowiły w pewnych kwestjach solidarnie występować. Chcąc osłabić wrażenie niekorzystne, jakie wywarły wynurzenia na owym wiecu niektórych zbyt gorących członków partji starorusińskiej w kierunku lojalności austriackiej, na tutejszej prasie liberalnej, która rusinów dotychczas zawsze przeciwko polakom chętnie brała w obronę, miał w tych dniach radca dworu Kowalski interview z jednym z tutejszych dziennikarzy, w którym łagodząc—o ile się to dało—separatystyczne w stosunku do Austrii tendencje partji unjonistycznej, oświadczył, iż cały ruch ugody w Galicji przypisuje intrydze polskiej (nieszczęśliwa ta «intryga polska», gdzie jej już nie brak?), i uważa go jako manewr przy gotowawczy do zbliżających się wyborów do parlamentu.

Wśród powodzi odbywających się tu odczytów zasługuje na uwagę naszą prelekcja warszawianki, pani Zofji Daszyńskiej, w jednym z tutejszych towarzystw naukowych «O emancypacji kobiet w Polsce». Bez wyjątku wszystkie wiedeńskie pisma podały w sympatyczny sposób skrócony szkic odczytu, który tak treścią jak i formą wywarł na niezwykle liczny, a

prawie wyłącznie z Niemców złożonym audytorjum silne wrażenie i przyczyni się niemało do zbitcia fałszywych pojęć, rozszerzanych o naszem społeczeństwie przez takich Sacher-Masochów, Franzosów i innych apostołów.

Dr. W. M.

Poznań, w styczniu.

[Szał emigracyjny. Pokora germanizatorów].

△ Mróz u nas trzaskający na przełęczy starego i nowego roku. Każdy się tuli do ciepłego zakątka, jeżeli ma czem napalić w piecu. Żle psa wygnąć na dwór, jak to mówią. A jednak są ludzie, którzy, nie obawiając się zlej, mroźnej pory, rzucają dom, zagrodę, dach jaki taki nad głową, żeby ruszać w świat daleki, nieznaną i to nie o miedzę, ani nawet o dziesiątą granicę. To są emigranci brazylijscy.

Na całym pograniczu wschodnim dziwny szal opanował ludźmi, mianowicie klasą wyrobniczą. Wielu już postanowiło rzucić rodzinną ziemię nazawsze, jada lub wybierają się w drogę; inni chodzą w zamysłach. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć na wsi tak ponurych, zamysłonych twarzy, jak podczas tych świąt.

Gdzie spojrzysz, widać rozterkę w duszy. Niewidzialną jakąś pocztą rozchodzą się wieści, zasadzające prostakom móla w głowę. W wieściach tych główną rolę odgrywa papież i «królowa». Ona to tam gdzieś za morzem «rozdaje» ziemię, wsie, folwarki, dwory i pałace. W Kujawach gruchła nawet wieść, że parobczak jakiś, otrzymawszy w Brazylii «wieść» na dziedzictwo, powrócił teraz «po ludzi». Nikt go nie widział, ale wierzą wszyscy, że przyjechał; szczęśliwy ten, kto się do niego dostanie! Obawiać się należy, że na Nowy-Rok ryczałtem ludzie służebni wypowiadać będą służbę, żeby w prawny sposób utorować sobie drogę na wychodźctwo. Wspomniałem już w przeszłym liście, że już władze zaczynają się niepokoić, czy na wschodnim pograniczu niebawem nie zabraknie rąk do roboty, kieszeni podatkowych, kości i mięśni na rekrutę. Sprawa oparła się już o naczelnego prezesa poznańskiego. Przybyła do niego deputacja ziemian z ostrzeżeniem i prośbą o pomoc w ciężkiej potrzebie. Charakterystycznym to jest objawem dla zachwalanej administracji pruskiej, że w Poznaniu nic a nic o tem nie wiedziano, co się na pograniczu dzieje, choć od kilku tygodni piszą głośno gazety, a landrat w jednym z nadgranicznych powiatów, widocznie więc na własną rękę w urzędowym piśmie swem podał do wiadomości «publicznej», naturalnie niemieckie ogłoszenie, że Lloyd bremeński żadnego poddanego pruskiego na swe okręty przewozowe nie przyjmie. Wiadomość ta najprawdopodobniej nie jest prawdziwą, bo ani bowiem przypuszczać można, żeby kompanja żeglugi przewozowej kierować się miała jakąś agrarjuszowską romantyką, a do tego jeszcze dla przeważnie polskiego Wschodu. Słychać też równocześnie, że sądy oświadczyły się za prawomocnością nabytych w sposób prawny kart przewozowych. Zatrzymać można tylko tych, którzy wychodzić chcą, nie dopełniwszy zobowiązań wobec państwa, gminy lub chlebobawców. Niemiec mianowicie ziemianie kładą już podobno areszty na chudoby emigrantów zbyt porywczych. Ale i to wszystko tylko do czasu poskutkuje, a ile niechęci wytworzy, ile sporów, może nawet zbrodni? Kto wolny, nikt go nie powstrzyma, jeżeli własny rozum go opuści. A tak zdaje się jest.



Mogą sobie z tego wyciągnąć naukę ci doktrynerzy nasi, którzy za dobre, za przykazanie niezłomne uważają to, «czego lud chce», do czego się «masa» porwie albo popchnąć pozwoli; bo gromada to wielki człowiek» i jak tam brzmią te przykazania głów, co swe grzechy «woła ludu» zastaniać sobie upodobali.

Ale przede wszystkim mogłaby z ruchu tego nauczyć się także bardzo wiele panująca polityka, albowiem powodów ruchu tego szukać należy nietylko na socjalno-ekonomicznym, lecz i na politycznym polu. Ludzie, powierzchownie sądzący, twierdzą, że bieda ludzi wypędza. Nie wiem jak gdzieindziej, ale o biedzie u naszego ludu roboczego mówić nie można. Bieda rozpoczyna się tam, gdzie niema dachu, odzienia, strawy, zarobku. Wszystko to lud roboczy ma, zwłaszcza też po wsiach; a biednym i nieszczęśliwym tylko się czuć może ten, co się nauczył nie poprzestawać na swoim, a pożądać więcej nad to, co w danych stosunkach zapracować może. Nieprawdą też jest, że «bieda» ta z jednej, a pożądliwość z drugiej, największą jest po wsiach dominialnych. Daleko gorzej owszem jest po wsiach gospodarskich, chłopskich, gdzie mniejsza powaga chlebobodawcy zupełnie już niezdolna zachować dyscypliny między czeladzią. Powszeczną jest prawie skarga u samodzielnych gospodarzy włościańskich, że na przykład w niedzielę i święta nikogo z czeladzi swej do oprzetu bydła utrzymać nie mogą w zagrodzie, a sami z rodziną niezbędne roboty około dobytku załatwiać muszą, bo pp. czeladź wystrojona, mniej dbają o kościelne święcenie niedzieli, jak o zabawę w karczmach, na muzykach, w miasteczkach i na różnych schadzkach, gdzie się trzeba pokazać w rekawczkach, z cygarem, laską. Nie bieda się więc powiększyła, ale zginęła prostota obyczajów, a za nią urosła niesłychanie pożądliwość, buta, i te to pędzą i ciągną potem lud rozsłalały na używanie 10 brazylijskich pałacach, dworach wymarzonych. Usposobienie odnośnie ludu naszego jest też straszliwym ciosem dla wszystkich marzycieli, którzy mu przypisywali niezachwiane niczem przywiązanie do ziemi rodzinnej. Dziś pierwszy lepszy szubrawiec, kłamca, wyzyskiwacz ludzkiej skóry, wiedzie ich do nowej ojczyzny, którą znów chętnie porzuca ci, którzy w niej doznają zawodu. Niepodobna jednakże przypuszczać, żeby lud ten zupełnie był pozbawionym naturalnego uczucia, które wiąże do ziemi rodzinnej. Uczucie to było i jest, ale się zluźniło, ostygło, raz przez upadek prostoty w obyczajach, a następnie, że lud ten coraz więcej się czuje nieswojskim na własnych śmieciach. We wszystkie stosunki coraz bardziej wciska się niemczyzna. Nie mówiąc już o obowiązku wojskowej służby, o urzędach i władzach z politycznego ramienia działających, niemczyzna zajęła szkołę, wciska się do kościoła, chlebobodawcy nawet niemieccy coraz bardziej przeważają w liczbie i sile. Lud sobie nie zdaje samowiednie sprawy z nienaturalności tych stosunków, ale z jednym skutkiem bezwiednie stygnie, obceje mu dusza dla wszystkiego, co go otacza. Nie czując grawitacyjnej siły rodzimego przyrodzenia, rzuca się po desperacku w wir kosmopolitycznych stosunków świata coraz dalej a dalej.

Mylą się ci, którzy twierdzą, że ów ryczałtowy prąd emigracyjny jest na rękę dla aktualnej polityki. Niepodobna, żeby nieszczercem miało być zakłopotanie, które się ujawniło w poznańskich sferach rzą-

dowych wobec deputacji ziemian, o której powyżej wspominaliśmy. Dosięło ono szczytu w obietnicy, że znieść się ma zakaz banicyjny sprowadzania z po za granicy wschodniej całych rodzin na stałe osiedlenie. Obecnie bowiem wolno było tylko czasowo najmować ztamtąd szukających pracy pojedynków. Tak tedy dzieło bismarkowskiej pychy i nienawiści i w tym punkcie rozwali się w gruzy. Ci co kulisów chińskich sprowadzać chcieli w miejsce spokojnych i pracowitych robotników zakordonowych, miłosiernie teraz spoglądać będą na ów lekceważony Wschód, czy tam nowa *officina gentium* się nie otworzy na zaludnienie opustoszałych niw w dziedzinach prawa i kultury. Czemby był dziś przemysł niemiecki na zachodzie, czem osławione gospodarstwo saskie, gdyby nie polscy robotnicy? Zgastyby huty, zaniwiałby pola, gdyby krocie Maćków i Kasiek, ze szkoda własnego kraju, nie śpieszyły tam na zarobek, lecz niestety i po—zepsucie.

Dotąd, jak się powiedziało, ciągnie do Brazylii głównie lud bezrolny, robotniczy, całymi rodzinami, bo pojedynków nie werbują agenci. Dlatego i na okrętach pełno wesel improwizowanych. Słychać jednak, że już się agitacja szerzyć zaczyna i między osiadłymi gospodarzami. Ci jednak, zdaje się, są ostrożniejsi. Nazwano mi wieś włościańską w Kujawach, z której gospodarze wspólnym kosztem wysłali swego «Dygasińskiego», żeby zbadał na miejscu, czy prawdą jest to, co im tu agenci, nie przebierający w sposobach, kładą w uszy dla zachęcenia. Czy tak jest, nie zaręczam.

I znów wam napisałem cały szereg uwag niepokojących, chociaż treścią swą tak wymownych. Miejmy jednak nadzieję, że ta nowa klęska nas nie dobieje, bo to klęska ogólna. Wielka też jest siła populacyjna ludu naszego. Ileż to burz straszniejszych powiało po kraju naszym, bez ostatecznego skutku. A i to coś warte, że przez klęski te wspólne nasi najserdeczniejsi przychodzą z wolna do opamiętania. Obawa przed wyludnieniem kraju, obawa przed socjalizmem opamiętaniu torują drogi. I tak niedawno jeszcze część katolickiej nawet prasy niemieckiej dęła na potęgę w surmę germanizacyjną; dziś ten sam organ, który brał w obronę germanizacyjne okólniki biskupa Koppa, wykazuje jasno jak na dłoni, że germanizacja przez kościół i szkołę oddaje lud polski na pastwę socjalizmu. Zapewne szanowny kolega «ze Szlązka» niebawem obszerniej zda o tem sprawę. Ja tu nie mam pod ręką wrocławskiej «Schlesische Volks Ztg», która ze skrucą dziś już woła o zmianę systemu szkolnego i oświadcza się przeciwko nasyłaniu nauczycieli elementarnych Niemców w okolice polskie. Zestawiając głos ten organu ks. Koppa z kapitulacją naczelną władzy prowincjonalnej poznańskiej w sprawie polityki wydalań, można zażyć choć nieco pociechy wobec wszystkiego, co nas zasmuca i przyciska.

Domarat.

Kraków, 2 stycznia.

[Zjazd kółek rolniczych. Wice-prezydent. «Krakus»].

△ Pierwszy zjazd powiatowy kółek rolniczych nietylko zgromadził delegatów kółek powiatu krakowskiego i delegatów z powiatów w sąsiednich, ale nawet kilku górali z pod Żywca i Simanowy. Przybyli także na zjazd: delegat głównego zarządu ze Lwowa dr. Dulęba, sekretarz Towarzystwa rolniczego w Cieszynie p. Jan Biedroń kie-

ownik szkoły rolniczej w Jagielnicy p. Swieżawski, nie licząc wielu wybitnych osobistości krakowskich. Przewodniczącym zjazdu obrano ks. kanonika Pelczara.

Ciekawe były sprawozdania delegatów, dowodzące rozwoju kółek. Włosianie głównie starają się, aby za pomocą kółek wprowadzić w życie sklepiki chrześcijańskie, o których organizacji miał na zjeździe bardzo ciekawy wykład dr. Stefczyk, profesor szkoły rolniczej w Czernichowie. Zgromadzenie uchwaliło otworzyć związek kółek rolniczych w celu dostarczania kółkom dobrych i tanich towarów, oraz wnieść prośbę do krakowskiej rady powiatowej o założenie funduszu pożyczkowego dla kółek. Na popołudniowym posiedzeniu dr. Prazmowski prof. szkoły rolniczej w Czernichowie, miał wykład o nasionach i sposobie zaopatrywania w nie kółek rolniczych. Wyborem zarządu powiatowego zakończył zjazd swe czynności. J. Em. książę biskup krakowski wziął także osobiście udział w obradach zjazdu i serdecznie przemówił do zebranych.

Wice-prezydentem miasta Krakowa został p. Józef Friedlein, niedawno kontrkandydat d-ra Szlachetkowskiego na prezydenta miasta. Tym razem oba stronnictwa, z małym wyjątkiem na niego głosowały, a stronnictwa konserwatywne postawiło dodatkowo wniosek (o projekcie którego przed miesiącem w mojej korespondencji wspominałem) aby więc prezydentowi wyznaczył 3,000 złr. rocznej procesji. Wniosek ten łączy się jedynie p. Friedleina, a nie przyszłych wice-prezydentów, albowiem ma być wyrazem uznania jego zasług i długoletniej bezpłatnej pracy dla dobra miasta.

Czasopisma ludowego «Krakus», wydawanego nakładem spółki wydawniczej a pod redakcją K. Bartoszewicza, wyszedł dziś numer pierwszy. Złożyły się na niego pióra: ks. prof. Chotkowskiego, prof. Stanisława Tarnowskiego, wice-prezesa Towarzystwa rolniczego p. Lippomana, p. Napieralskiego, redaktora pism ludowych górnośląskich i t. d. Całość przedstawia się dobrze i jest urozmaiconą i daleką od zwykłego szablonu pism ludowych.

Dwóch profesorów uniwersytetu krakowskiego uległo przykrym wypadkom: prof. Cybulski złamał nogę na stawie łyżwiarskim, a prof. Baraniecki zaniewidział; ten ostatni wyjechał leczyć się u głośniego ks. Kneipa i początek swej kuracji, jak sam donosi, uważa za bardzo pomyślny.

Sądownictwo krakowskie obchodzi dziś 40-tą rocznicę zawodowej pracy p. Madejewskiego wice-prezydenta krakowskiego sądu wyższego. «Kurjera Polskiego» skonfiskowała prokuratura za artykuł: «O potrzebie obszerniejszych wykładów dziejów ojczystych w szkołach i gimnazjach», powodem konfiskaty było wyrażenie, iż dzisiejsza szkoła ma ukryte tendencje wynaradawiania. Ministerjum nie dozwoliło skończonym słuchaczom szkół realnych na studjum rolnicze. Jutro rozpoczynają się wykłady d-ra Ochorowicza, zdaje się z dziejów filozofii egipskiej.

Srednik.

Rzym, w grudniu.

△ Pius Weloński prof. akademii sztuk pięknych w Petersburgu, przedtem nim opuścił Rzym, w zamiarze wrócenia nazawsze do Petersburga, wykonał ostatnią swą pracę w Rzymie i w tych dniach ustawił ją w kościele św. Pudencjanny. Pracą tą jest pomnik ś. p. kardynała Czackiego. Autor «Gładziatara» wykonał, na życzenie książąt Odescalchich, pomnik dla zmarłego przedwcześnie głośniego dyplomaty i dyktarza watykańskiego. Pomnik kardynała Czackiego pomysły jest oryginalnie. Całość



przedstawia rodzaj ołtarzyka, nie przenosząc trzech metrów wysokości. Ogół pomnika, w prostych, pełnych harmonijnych linjach, przypomina wczesny renesans, w rodzaju Sansovina, Donatella, Ghibertego, składa się jakby z dwóch części: dolnej i górnej, ale nierozdzielnie jedna z drugą się jednoczących.

Na cokole z czarnego a żyłki złote marmuru, *Porto Venere* zwanego wznosi się sarkofag z marmuru czerwonego *Rosso di Lavante*, na którym z frontu napis: D. O. M., a niżej: S. p. Kardynał Włodzimierz Czacki; w nogach tarcza z herbem rodzinnym w brzoźnie.

Na sarkofagu leży postać zmarłego, w ubraniu pontyfikalnym, cała w brzoźnie także. Na głowie mitra arcybiskupia; bogaty wzorzysty ornat, wśród arabeski mieści na piersiach postać św. Piotra, po bokach zaś, spadając w ozdobnych fałdach, dojrzed pozwala: św. Stanisław męczennik, Stanisław Kostkę i Wojciecha. Alba w koronki misternie ubrana, a w końcu purpura kardynalska wije się u nóg poważnie. I to jest pierwsza, niższa część pomnika.

Po nad sarkofagiem wznosi się część wyższa z ciemno-popielatego *Berdiglio*, w kształcie łuku triumfalnego, na dwóch kolumnach, od ziemi się wznoszących, opartego. Pośrodku łuku umieszczony jest rzeźbiony obraz Najśw. Panny z dzieciątkiem na ręku. Za tło obrazowi Matki Boskiej służy promienna gwiazda, a w jej promieniach główki czterech cherubinów. W górze nad gwiazdą dwaj aniołowie podtrzymują koronę, u spodu jej znów dwaj inni, mający symbolizować myśl i czyn. Pod obrazem, poniżej herbu Leona XIII, dano taki napis: «Hic in Christo quiescit Wladimirus Czacki, Polonus, Archiepiscopus Salaminius d. XVII Aug. an. 1879 consecratus, Legationem Gallicam temporibus difficultim praeclare gessit. S. R. E. Tit. S. Pudencianae Presbyter Cardinalis, a Leone P. XIII d. 28 anno 1882 creatus. De Petri Sede de quo Patria eximie meritis. Praemiaro exitu decessit d. VIII Martii 1888. Civium moerore, amicorum lacrimis honestatus. Natus d. 18 Apr. an. 1834. Porycide in Polonia e gente nobilissima. Fratres lugentes posuere».

## Ziemie słowiańskie.

Bułgarja, 25 grudnia.

[Adres emigrantów do sultana].

Emigranci macedońscy tu mieszkający wysyłają do sultana obszerny adres, zredagowany w dwóch językach: tureckim i bułgarskim, opatrzone blisko tysiącem podpisów. Treść tego adresu jest w skróceniu następująca: Po dłuższym okresie rozwoju państwa otomańskiego, nastąpiło chylenie się ku upadkowi. Przyczyna upadku tkwi w przestarzałym systemie rządzenia, wskutek tego reformy są niezbędne. Położenie chrześcijańskich poddanych Turcji jest nieznośne, trzeba im przeto zapewnić wszelkie prawa i wolność. Reform tych najbardziej potrzebuje chrześcijańska ludność w Macedonii. W końcu podpisani zapewniają, że nie mają zamiaru podnoszenia buntu, równocześnie atoli zrzucają z siebie wszelką odpowiedzialność za możliwe nieprzyjemne wypadki w Turcji, gdyby rząd i nadal obstał przy teraźniejszym systemie administracji.

Także treści adres wysyłają również macedońscy emigranci Rumunii. Ze inicjatorów wspomnianych adresów narazie nie nie wskórają, zdaje się to nie podlegać żadnej wątpliwości. Jednakże, najświeższy ów krok emigracji macedońsko-bułgarskiej wprowadza macedońską sprawę na zupełnie nowe tory. Liczne tej prowincji wychodźstwo, pomimo mianowania dwóch bułgarskich biskupów dla Macedonii, uważa obecne położenie za niernormalne. Bo coż może pomódz macedońskiej ludności chociażby niewiedzieć ilu biskupów, skoro ludność nie jest pewną swego mienia, a nawet swego życia? We wszystkich zakątkach Macedonii grasuje rozbójnictwo, które władze miejscowe, zamiast wytepić, popierają tylko jeszcze, kierując się interesem osobistym. Rozbójnictwo doprowadziło do tego, że całe wsie emigrują nieustannie zagranicę, szukając chleba w Bułgarji, Serbji, Rumunji i Grecji. Emigranci żądają przedewszystkiem zapewnienia

bezpieczeństwa publicznego w swej ojczyźnie i w tym celu proszą sultana o nadanie Macedonii pewnego rodzaju autonomji.

Najbardziej uderza w oczy czytelnika to, że adres nie wspomina wyraźnie o bułgarach macedońskich, lecz mówi w ogólności o «chrześcijanach». Do takiej taktyki zmusili redaktorów adresu obecne naporoz serdeczne stosunki rządu bułgarskiego z Turcją. Gdyby bowiem adres groził w imieniu bułgarów przyjacielskiej Turcji, rząd bułgarski prawdopodobnie przeszkodziłby podjętej akcji w samym zarodku, nie chcąc się narażać Turcji.

Petko.

Belgrad, w styczniu.

Gazeta wojskowa serbska «Glas Vojske» została zawieszona przez rząd z powodu artykułów, ostro krytykujących postępowanie rządowego stronnictwa radykalistów. Zamknięcie to wywołało oburzenie w kołach wojskowych.

Posel ruski na dworze serbskim Persjani, po krótkim pobycie w Petersburgu, przybył napowrót do Belgradu. Z tego względu należy chyba uważać za przesadzone utyskiwania «Mosk. Wied.» na niepełną szczerłość postępowania rządu serbskiego względem Rosji. Zasadno zwłaszcza pesymistycznym wydaje się twierdzenie tego pisma, że Serbja nie może dopóty być szczerą przyjaciółką Rosji, dopóki ma obecną, konstytucyjną formę rządu. «Tylko Czarnogóra — piszą «Mosk. Wied.» — jest prawdziwą przyjaciółką Rosji, a inne państwa bałkańskie, «bawiące się w parlamentaryzm», nie mogą utrzymywać zupełnej z nami harmonji. Serbja swym konstytucyjnym systemem rządów zraziła sobie zupełnie naród ruski. Rosja nie może w stronnictwie narodowym widzieć ruskiego, kierującego się duchem ruskim stronnictwa, gdyż Rosja nie pojmuje «parlamentaryzmu» obyczajów Serbji. Tworzy to niezapełnioną przepaść między Serbją a Rosją».

Komisja parlamentarna skucezyny serbskiej postanowiła, iż z prawa nietykalności korzystają tylko: król, małżonka jego i następcy tronu. Prawa nietykalności nie posiadają inni członkowie rodziny królewskiej, ani też rodzice panującego.

Gazeta «Videlo» ściągnęła na siebie prześladowanie władz za wydrukowanie memorandum królowej Natalji. Prokuratorja wytoczyła o to proces redaktorowi. Wiedeński korespondent «Timesa» pisze z tego powodu: «Trudno zrozumieć, w jaki sposób tego rodzaju proces okaże się możliwym w obec nowej konstytucji serbskiej, zapewniającej prasie swobodę zupełną».

Rząd serbski, według telegraficznej wiadomości «Nowosti», zażądał od skucezyny 10-miljonowego kredytu na zakup karabinów magazynowych i armat Kruppa.

Serbja, w grudniu.

[Aresztowanie].

Serbski anarchista Pelagicz, wysłany niedawno z granic państwa za ogłoszenie broszury treści antydynastycznej i rewolucyjnej, powrócił z Bułgarji bez zezwolenia do stolicy serbskiej, gdzie go, jak donosi «Neues Abendblatt», aresztowano.

Sofja.

Z Wiednia wydalono w końcu grudnia bułgarskiego poddanego Liudskanowa, zięcia Cankowa. Liudskanow po przybyciu ks. Ferdynanda musiał opuścić Bułgarję i zamieszkał w Wiedniu, gdzie go policja miała na oku. Podejrzanego o utrzymywanie stosunków z oficerami i młodzieżą bułgarską, zrewidowała policja i wysłała do Rosji. W rozkazie z tego powodu, wystosowanym do straży pogranicznej, powiedziano wprost, że Liudskanow zostaje wysłany do Rosji z rozkazu ministra spraw zagranicznych, na zasadzie przedstawienia pana Burjana, konsula austriackiego w Sofji.

Wiedeń.

W korespondencji z Wiednia gazeta «Swiet» podaje, że część czechów wiedeńskich, którzy przyjęli prawosławie, ułożyła statut związku, mający na celu utworzenie gminy prawosławnej. Inicjatorami są podobno: d. Żiwny, redaktor «Parlamentara» i

dr. Władysław Skrejszowski, syn znanego pan-slawisty. Dotąd jednak w samym Wiedniu, jak donoszą gazety zagraniczne, nie o tym związku wiadomo. Dodać należy, że na 200 tysięcy czechów, jest w Wiedniu prawosławnych około trzystu.

Ruś halicka w styczniu.

[Proces w sprawie komitetu głodowego. Konfiskata «Czerw. Rusi»].

Czterej ruscy kanonicy: Pakiz, Pawlikow, Malinowski, Delikiewicz, wytoczyli za zgodą metropolity ks. Sembratowicza proces zgłowi ks. Siczynskiemu, z powodu, że na zgromadzeniu Narodnej Rady zarzucił komitetowi głodowemu, do którego wspomniany pralaci należeli, niesumienne rozporządzanie funduszami, złożonemi dla biednego ludu.

«Czerw. Rus» uległa zaraz po Nowym roku podwójnej konfiskacie: za artykuł prof. Świstuna, wymierzony przeciw programowi Romańczuka, i za hymn pochwalny ze Stryjskiego dla p. Antoniewicza.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przebieg zdarzeń ubiegłego roku. Ludzie «niezbędni», odtrąceni lub opuszczeni przez wypadki: Bismark, Boulanger, Parnell i Rieger].

Rok ubiegły nie był wcale szczęśliwym dla tak zwanych ludzi «niezbędnych». Usunął on z widowni publicznej szereg działaczy politycznych, których imiona związane zostały z historją dogorywającego wieku XIX. Stanowisko i wartość uprzywilejowanych tych jednostek były różnorodne, przeto zyski lub straty, jakie z ich upadkiem lub umniejszeniem wpływem poniosła ludzkość, przedstawiają się w sposób nader urozmaicony.

Nad wszelkie spodziewanie, świat bardzo prędko pogodził się z nieobecnością ks. Bismarka u steru spraw europejskich i dziś prawie o nim zapomnieli. Samo nawet zwalenie się podpiłowanego kolosa obyło się bez wielkiej wrzawy i prawie bez kurzu; tego ostatniego znacznie już więcej wydobyło się z pod zgruchotanej kolumny napoleońskiej przed 25 laty, w chwili największych tryumfów żelaznego eks-kanclerza. Nieco tumanków ukazało się dopiero w parę miesięcy później, kiedy odepchnięty olbrzym sam zaczął potrzasać za sobą strzępki władzy, z rąk swoich wyrwanej, przez co zaćmił tylko i oszpecił mocno aż dotąd lśniące blachy na swym mundurze kirasjerskim. Prawda i to, że spadkobierca wszechpotęgi żelaznego księcia, Wilhelm II, niezmiernie żywo i dzielnie się zabrał do pracy odsunięcia wielkoluda na taką odległość, iżby się wydał skaleczonym jakimś zabytkiem archeologicznym. W tym celu niebo i ziemia poruszone zostały. Młody cesarz jeździł, mówił, pisał, zwotywał kongresy, podnosił kwestje najdrażliwsze, tworzył projekty do praw, reformował kraj od góry do podstaw, aż dopóki, w ciągu jednego niespełna półroczu, nie usypał z tego wszystkiego wału, który stanowczo i niepowrotnie odgrodził własną jego — nowożytną historję od starożytnej historji bismarkowskiej. Niewiadomo jeszcze wprawdzie, w jakim ostatecznie kierunku wyleje się cała ta powódź początkowa Wilhelma II, ale to pewna, że opinja publiczna w Europie sympatycznie i z uznaniem powitała nową tę erę w dziejach Niemiec zjednoczonych, zjawiała się ona bowiem pod tą samą gwiazdą, jaka przed paru laty opromieniała wstąpienie na tron ojca obecnego cesarza, szlachetnego Fryderyka III. Wprawdzie, w umyśle młodego monarchy niemieckiego blask ten ojcowski waży się



ze wspomnieniami ukochanego dziadka, innej nieco natury. Z tego to powodu, na cywilizacyjnym i postępowym tle projektów i dążeń Wilhelma II, słysząc się daje raz po raz ostrą nuta wojenna i nawet reakcyjna. Lecz gdybyśmy nawet przypuścili, że w dziedzicznym spadku krwi przeważa kiedykolwiek wpływ dziada nad wpływem rodzica, jeszcze i w takim razie wypaśćby musiała kombinacja, nie zapowiadająca się wrogo dla przyszłości. W potomku Wilhelma I i Fryderyka III zwycięzki rycerz nigdy całkowicie przelamać nie zdoła mądrego i łagodnego prawodawcę. Pod tym względem rok 1890 złożył aż nadto wystarczające rękojmię w licznych i wymownych oświadczeniach cesarza niemieckiego; oświadczenia te dotyczą wprawdzie spraw i dążeń przeważnie wewnętrznych, ale i z nich nie trudno wysnuć pewność niezłomną, że wzniosłemu i nowożytnym duchem owianemu słowu królewskiemu, wyrzeczonemu wśród swoich, czyn w zakresie stosunków międzynarodowych kłamu nie zada.

Wygrała i Francja w r. 1890 jedną ze swych grubszych stawek, a to przez doszczętne zaoranie głębokich bródz rozstroju, jakie w jej łonie pozostawił innego znowu gatunku «opatrznościowiec» — eks-jenerał Boulanger. Smutna to kartka w dziejach narodu, na którego mogiłach z lat 1870—71 wybijała roślinność niezmiernie oryginalna i bynajmniej pod względem jakości niewyrównana. Plon rdziennej pracowitości ludu, róże dobroczynnego klimatu tej ziemi, winna lato-rośl gleby, pobłogosławionej przez przyrodę i zabiegliwość przemysłną, spłoty się tu nierozzerwalnie prawie z chwastami i pokrzywami wszelkiego miana i pochodzenia: z żalem i złorzeczeniem na fatalizm dziejowy, z gorączkowymi pragnieniami odwetu, z rozterką i nienawiścią między stronnictwami, z omdleniem i anemją poprzedniego stanu rzeczy. Francja starannie, co prawda, goiła w ciągu lat kilku swe rany, punktualnie spłacała długi kontrybucyjne, roztrąpiła przeziarała i przewietrzała pozostałości dawnego zacofania i opieszalej gospodarki napoleońskiej; ale pod osłoną i przykryciem szerokich jej swobód państwowych i cywilnych, w zielsku zniechęceń, oraz i żądź mściwych, które obficie porosły na gruncie klęsk narodowych i straszliwej wojny domowej, rósł tymczasem, pełzał, rozwijał się i stał sobie gniazdo gad najpotworniejszego zepsucia. Niziny społeczne, zabezpieczone od zarazy szerokimi wentylatorami prasy, zgromadzeń, rozpraw publicznych, oraz jawnością sądów i odpowiedzialnością wykonawczych organów rządu, zostały wprawdzie nietknięte, lecz tem zjadliwiej właśnie gangrena sięgnęła ku górze. Bezczelny frymark, hańbiące przekupstwo dostały się na stopnie władzy najwyższej. Szybko i doraźnie rozprawił się z tem naród w dobie zniewolonego ustąpienia z prezydentury Grevy'ego. Lecz gdy na jego kolsularnem krześle zasiadł człowiek skromny, zacny, nieposzlakowany, z imieniem, z którym sąsiedztwo zupełnie dogodnem wydaćby się mogło nawet napoleonidom, tuż zaraz obok niego stanął kontradycent, w którego kwalifikacje współzawodnicze nie uwierzy potomność. Służka i przeniewierca wszystkich partij, półgenjuszek wojenny i półpajac buduarowy, Boulanger, umiał ze wszystkich złych i brzydkich instynktów narodu, ze wszystkich szarów i namiętności krewkiej jego natury plemiennnej upleść się tak plugawej konspiracji, że wrazie jej powodzenia, Francja skoń-

czyłaby musiała na czemś stokroć bezsławniejszym i nędzniejszym od wszelkich pogromów sudańskich. Sprawa bulanżyzmu, stawiona przed kratki trybunału, otrzymała cios stanowczy, w samo serce, lecz się nie rozchwiała i nie rozsypała się jeszcze; dobiły ją i pogrzebały dopiero rewelacje Mermeixa, które tym sposobem złożyły jeden z najbardziej pouczających dowodów, jak wielką za dni naszych siłę posiada publicystyka, wrażliwość, gdy o prerogatywach jej można powiedzieć słowami rzymian o nietykalności posiadania, że jestto: *non solum jus utendi, sed etiam abutendi*. Radykalne otrząśnięcie się z bulanżystowskiego tego trądu niesłychanie wzmocniło żywotność i atrakcyjność rzeczypospolitej, które się ujawniły w szeregu zdarzeń tej doniosłości, co akces rozumniejszej części stronnictwa monarchicznego do obecnej formy rządu we Francji lub pogodzenie się z tą formą przeważnej większości duchowieństwa katolickiego. Nabytki te wielce wzmogły urok rządów p. Carnota zagranicą i głosowi Francji w stosunkach międzynarodowych wróciły dawną powagę. Czy jednak dojdzie się ztąd aż do zrealizowania pożądanej idei przymierza franko-ruskiego, któreby skutecznie położyło kres wygórowanej przewadze potrójnej ligi środkowo-europejskiej — jestto kwestja wciąż niepewna i chybka. Najświeższym, bardzo w tym względzie znaczącym faktem jest to, że kiedy Juljusz Ferry, nowo-wybrany senator departamentu Wogezów, dał się słyszeć z wyznaniem wiary nader przychylnem dla Rosji, «Nord» brukselski, nawrócenie się to przywódcy oportunistów przyjął z niedowierzaniem i nawet — jak zapewnia telegram, streszczający artykuł odhośny — z odcieniem ironji.

Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości najmniejszej, że zaniknięcie w życiu najpotężniejszych państw europejskich takich dwóch mikrobów, jak bismarkizm i bulanżyzm, stanowi dla ludzkości zysk najzupełniej czysty, o wiele może przewyższający zyski z odkrycia d-ra Kocho. Niestety, — nie darmo na tym naszym padole płaczu! Pozbyliśmy się Bismarka, pozbyliśmy się Boulangera, ale też nawzajem łatwo stracić możemy dwóch ludzi, z którymi dotąd wiązały się najpiękniejsze nasze wyobrażenia o zagadnieniach prawno-politycznych: Parnella i Riegera.

Zachwianie się stanowiska przywódcy autonomistów irlandzkich jest już dziś — jak się zdaje — nieuleczalnym. O ostatnim jego spotkaniu się we Francji z O'Brienem i Dillonem, którzy przybyli z Ameryki w celu skłonienia Parnella do rezygnacji, mało dziś jeszcze wiemy napewno. Wszakże według domysłu dzienników angielskich, wstąpienie niekoronowanego króla Zielonej Wyspy jest nieodzowne; idzie tylko o to, kto go zastąpi. Parnell żąda podobno, aby przy nim pozostało prawo wyboru swego następcy — i proponuje O'Briena; czy jednak Mac-Carthy podda się temu wyrokowi i czy wrazie wyboru skazanego przez trybunały na kilkumiesięczne więzienie O'Briena, położenie ogólne bardziej się przez to nie pogorszy — tajemnica to niedalekiej przyszłości. Tymczasem to pewna, że wraz z zaćmieniem imienia Parnella gruby mrok okrył też i spory kawał dziejów nieszczęśliwego narodu i jego wiekowych usiłowań.

Dosłownie to samo — lubo w warunkach nieco odmiennych — powiedzieć wolno o niepowodzeniach Riegera w zakresie ugodowych rokowań czesko-niemieckich. Na tle do nieskończoności zawitych spraw monarchji rakuskiej, tak zwana «punktacja

wiedeńska», kładąca podwalinę zgody między dwiema pogńiewanemi narodowościami korony św. Wacława, była jednym z najpiękniejszych odblasków nowej tej ery, którą w Niemczech zainaugurował Wilhelm II-gi. Dobrowolna i równoprawna «unja narodów» — jest to może anachronizmem jak na praktyczne i dyplomatyczne wybiegami zdemoralizowane czasy dzisiejsze, — ale przyznajemy, że anachronizm to nad wyraz piękny i miły. Podobno — już go za pogrzebany uważać należy. Żądanie Riegera, postawione jako warunek, odraczający wycofanie się staroczechów z akcji ugodowej, ażeby rząd uznał język czeski za urzędowy — odrzucone zostało w tej formie, że rząd zażądał uprzedniego przeprowadzenia w sejmie jednego z głównych artykułów punktacji. Po takim postawieniu wozu przed koźmi, położenie Riegera stało się wprost niemożliwym i trudno oczekiwać, aby sędziwy leader stronnictwa, srodze nadszarpniętego w ostatnich czasach tak pod względem powagi jak i liczby, narażać się chciał dalej na naigrawanie się i obelgi swych przeciwników, dmących z prawdziwie husycką zapalczywością w trąbki nieprzejednalności.

J. T. H.

### Wiadomości polityczne.

**Niemcy.** W dniu 27 grudnia st. st. o g. 5 z południa cesarz Wilhelm w ruskim mundurze i w ruskich sankach przybył do ambasady ruskiej na obiad. Hrabia Szuwałow z małżonką i wszyscy członkowie poselstwa spotkali Wilhelma II przy drzwiach wchodowych. «Nowosti» otrzymały z Berlina telegram z d. 11 stycznia n. st., donoszący, że w Niemczech odbyć się ma wkrótce próba mobilizacji w celu zbadania kwestji w jakim stanie znajduje się obecnie tabor kolejowy. Nadto w lutym odbyć się ma próba uruchomienia 14, 15 i 16 korpusów armji, rozłożonych w Badeńskiem oraz w Alzacji i Lotaryngji. W ciągu dni 12 i 13 b. m. odbyła się w parlamencie dyskusja w sprawie zmniejszenia cel na zboże i bydło. W ciągu obrad kanclerz Caprivi oznajmił, że rokowania w tym przedmiocie prowadzą się nie tylko z Austro-Węgrami, lecz i z innymi państwami. Deklaracja ta przyjęta została bardzo dobrze przez prasę niemiecką.

**Francja.** Dziennik «Matin» wystąpił z wyłączeniem powodów, dla których książę Orleański nie wstąpił do ruskiej służby wojskowej. Hrabia Paryża kołatał w Petersburgu przez dyplomatów o przyjęcie syna do armji, lecz dano mu grzecznie do zrozumienia, że wojsko ruskie nie może przecie służyć wszystkim francuzkim pretendantom za przytułek; do armji należy już ks. Napoleon. Ostatnia p o z y c z k a r z ą d o w a miała powodzenie ogromne: zapisano się na sumę 16 razy większą od żądanej. Rezultat głosowania na członków senatu, podlegających odnowieniu (nie dożywotnich) był następujący: wybrano 62 republikanów i 6-ciu konserwatystów; republikanie pozyskali 6 miejsc nowych; niezbędność wyborów ściślejszych zasła w 13 wypadkach. Jules Ferry wybrany w depart. Wogezów większością 723 głosów na 997 głosujących. Książę Czarnobory, pod koniec starego roku (v. st.), przybył do Paryża, złożył p. Carnotowi wizytę i był rewidytowany w d. 10 stycznia n. st. W d. 1 (13) b. m. nastąpiło otwarcie zwyczajnej sesji izb; marszałkiem izby deputowanych wybrany ponownie Floquet.

**Danja.** W dniu 10 stycznia n. st. rząd wniósł do izby projekt do prawa o powiększeniu liczby okręgów wyborczych od 102 do 137, a to na mocy postanowień statutu organicznego, wymagających, aby każde 16,000 mieszkańców miało swojego posła w parlamencie. Według nowego tego prawa Kopenhaga, zamiast obecnych 9, mieć będzie 20 deputowanych.

**Turcja.** Między W. Portą a patriarchą ekumenicznym nastąpiło porozumienie, w moc którego cerkwie otwarte zostały na pierwszy dzień Bożego Narodzenia. W ambasadzie ruskiej w Konstantynopolu pod prezydencją p. Nelidowa rozpoczęły się rokowania nad warunkami zawarcia rusko-tureckiego traktatu handlowego.

**Stany Zjednoczone.** Pogłoskom o przejściu w fazę ostrego zatargu nieporozumienia z Anglią o prawo rybołówstwa



w zatoce Beringa, zaprzeczono urzędowie. Między gabinetem waszyngtońskim a rządem W. Brytanji nastąpiła tylko dość żywa wymiana myśli, która w ostatnich dniach stała się znacznie łagodniejszą. Spór rozstrzygnięty zostanie polubownie.

Chili. W dniu 1 (13) b. m. flota chilijska podniosła rękoczyn pod pozorem protestu przeciwko nadużyciom prezydenta. Urzędowa depesza z Buenos-Ayres z tegoż dnia zapewnia, że armja nie poszła za przykładem marynarki. W stolicy i kraju ogłoszony został stan oblężenia.

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Na wystawie w wiedeńskim «Künstlerhaus» zwraca na siebie uwagę obraz Piccarda, malarza krakowskiego, pod tyt. «Iwan Grozny». Obraz ten w Krakowie pod innym tytułem był dawniej wystawiony. Cesarz austriacki, przy zwiedzaniu wystawy, pilnie przyglądał się obrazowi i po zadaniu kilku pytań co do stanowiska autora i treści obrazu, dodał, uśmiechając się: «Wpływ i szkoła Matejki widoczne są w tym obrazie».

> Na zarzut plagjatu, jakim Alfonsa Daudeta oskarżył powieściopisarz Montégut, autor «Nababa» odpowiedział listem, w którym usiłuje dowiedzieć, że «L'Obstacle» został napisany pod wrażeniem wypadków z życia, nie zaś pod wpływem idei p. Montégut. Daudet kończy na zapewnieniu, że szczerze jest zadowolony z dostarczenia panu Montégut dowodu do reklamy, z której i sam cokolwiek skorzystał.

> Redaktor francuskiego «Revue du cercle militaire» podał sensacyjną wiadomość, z której profani wyprowadzili wniosek, że proch bezdymny znieśli do zarzucenia armat stalowych i do powrotu do dawniej używanych z brązu. Z tego powodu specjalista francuski Bange, wynalazca armat, współzawodniczących z armatami Kruppa, stanowczo zaprzecza, ażeby to było możliwe. Jedyne państwo posiada dziś armaty z brązu — pisze Bange — mianowicie Austria, ale w razie wojny przekaże się, że są one bez wartości. Próby dziesięcioletnie, prowadzone w celu przerobienia armat brązowych, nie dały pożądanego rezultatu; Francja posiada tych armat na 40 mil. franków.

> Cesarz japoński podpisał dekret, zezwalający kobietom występować na scenie razem z mężczyznami; dotąd aktorzy japońscy różnej płci zjawiali się na scenę po kolei, wskutek czego sceny miłosne były nader trudne do wykonania.

> Wydawca «New-York World», Politzer, sprzedał swe pismo towarzystwu amerykańskiemu za 10 milionów rs. Politzer był jeszcze w roku 1877 korespondentem «New-York Herald» w Budapeszcie. Inny dziennikarz, wiedeński korespondent «Daily Telegraph», niejaki Lazzino, otrzymał w spadku po wydawcy pomienionego pisma 600,000 f. sterl.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 stycznia v. s.

Kiedy przed sześciu laty parlament niemiecki obradował nad interpelacją w sprawie rugów poznańskich, dr. Windthorst wyrzekł był te pamiętne słowa: «Istnieje trybunał wyższy od pruskiego ministerstwa stanu: jest nim moralność publiczna; gdy ona przemówi za pośrednictwem opinji publicznej, zgodzić się z nią będą musieli ministrowie pruscy». Przepowiednia sędziwego mówcy sprawdziła się w sporej części nadspodziewanie prędko. Urągający jej w r. 1885 bismarkowcy, albo zeszedli ze sceny razem ze swym wodzem, albo też opuściwszy dawne swe bogi, idą w kierunku nowych prądów. Chciała Fonja losu, aby skargi na ustawę z r. 1885 wyszły z łona tegoż właśnie stronnictwa zachowawczego, które ją w swoim czasie najwyżej popierało. Niejeden obywatel niemiecki w Poznańskiem, który, potrząsając sztandarem patriotyzmu, głosił ongi, iż robotnika

sprowadzać będzie z nad Renu, podpisuje dziś petycję do rządu o zezwolenie na pobyt w granicach państwa pruskiego robotników z za kordonu. Skargi i petycje te przyjęto życzliwie: oto «Reichsanzeiger» ogłasza rozporządzenie ministerjalne, upoważniające naczelnych prezesów prowincyj wschodnich do udzielania pozwoleń na pobyt w Prusach osobom z Królestwa i Galicyi, zarobkującym w przedsiębiorstwach przemysłowych i rolniczych. Pozwolenia te udzielane będą jedynie robotnikom samym i tylko wyjątkowo ich rodzinom. Nie należy zbyt przeceniać znaczenia edyktu powyższego: źródło jego leży w sferze interesów ekonomicznych. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż owa moralność publiczna, do której się odwoływał dr. Windthorst, przemawiać zaczyna w Prusiech z większą otwartością, niż za czasów bezwzględnej polityki krwi i żelaza.

Ugodowy program młodorusinów galicyjskich dał impuls ruchowi, ogarniającemu obecnie wszystkie odcienia miejscowej opinji publicznej. Program ten spotkał się z licznymi zarzutami, iż jest zbyt ogólnikowy i nieokreślony. Nieokreśloność ta właśnie spowodowała zwołanie walnego zgromadzenia członków towarzystwa młodoruskiego «Narodnej Rady», na które przybyło kilkaset członków z prowincji, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne. Wobec zgromadzonych, poseł Romańczuk szczegółowo wyłuszczył zasady swego programu i sformułował żądania narodowców. Żądania te dotyczą większego niż dotąd uwzględnienia rusinów przy obsadzaniu urzędów administracyjnych i sądowych, przyznania językowi ruskiemu praw należnych w szkole i urzędzie, otwarcia kilku gimnazjów i seminarjum nauczycielskiego z językiem wykładowym ruskim, zreformowania obecnego systemu wyborczego, zniesienia prawa patronatu nad cerkwiemi i usunięcia z kościoła narodowego wpływów obcych, t. j. odebrania jezuitom zarządu seminarjum w Dobromilu. Mowę prof. Romańczuka przyjęło zgromadzenie hucznie oklaskami i mowę jednomyślnie obrano prezesem Towarzystwa. Manifestacja ta i wyrazy uznania, otrzymywane dziś przez posła Romańczuka z rozmaitych miejscowości Rusi halickiej, spowodowały pewną zmianę w bojowych szykach stronnictw, przeciwnych ugodzie. «Czerw. Ruś» oświadcza obecnie, iż program młodoruski jest naprawdę własnym jej programem, i uderza na ks. metropolitę i posła Romańczuka jedynie za to, że usuwają się w sposób ostentacyjny od przedstawicieli reprezentowanego przez gazetę kierunku. Organ radykalistów «Narod» krytykuje wprawdzie program, lecz tylko ze stanowiska formalnego, nie zaś zasadniczego, zowiąc go kompromisem połowicznym; jednocześnie uznaje wielką jego doniosłość. Charakterystycznym jest także przeciwprogramowe wystąpienie staroruskiego posła do rady państwa, Kowalskiego, w jednym z pism wiedeńskich. Oświadczając się przeciw

całości ugody, zgadza się jednak poseł Kowalski z jednym jej punktem, tym mianowicie, który określa stanowisko narodowe rusinów. Dodajmy w końcu, że program prof. Romańczuka pozyskał także uznanie rusinów bukowinских. Organ ich «Bukowina» zaznacza solidarność swą z postulatami programu, z wyjątkiem postulatu wyznaniowego, którego rusini bukowinscy, należący do kościoła wschodniego, przyjąć nie mogą.

Niezmiernie ważna i od dwóch lat agitująca się sprawa miljonowej fundacji barona Hirscha, została w tych dniach ostatecznie rozwiązana. Rząd austriacki po bardzo długich i trudnych pertraktacjach, zatwierdził zapis. Bliższych szczegółów brak dotąd; z informacyj zaś dziennikarskich wydają się nam zupełnie wiarogodnymi tylko informacje półurzędowej «Gazety Lwowskiej». Z doniesień tego pisma wynika, że na punkcie udziału rządowych członków kuratorji, austriackie ministerstwo spraw wewnętrznych zrobiło baronowi Hirschowi bardzo znaczne i niezupełnie dla nas zrozumiałe ustępstwa. Z liczby 18 członków kuratorji rząd ma prawo mianować tylko czterech, mianowicie: jednego z posłów, oraz trzech urzędników ministerjalnych. Wprawdzie sam Hirsch powołał do kuratorji posłów polskich radcę minist. Gniewosza i adwokata Rappaporta, ale nawet z nimi licząc, stosunek liczebny rządowych do nierządowych, będzie bardzo dla państwa i kraju niekorzystny. Niekorzyść tę naturalnie osłabić i nawet usunąć może rządowe prawo *veto* i *exequatur*; nie wiemy wszakże czy i w jakim stopniu prawa te przysługują rządowi centralnemu i wydziałowi krajowemu. Natomiast na innych punktach pertraktacyj interes krajowy został poważnie zabezpieczony. W szkołach fundacyjnych językiem wykładowym w Galicji będzie język polski, na Bukowinie niemiecki; w miejscowościach, gdzie niema szkół chrześcijańskich, mają być szkoły fundacyjne, przystępne także i dla dzieci chrześcijańskich. Jestto niewątpliwie ważna podstawa dla wyzyskania fundacji przez władze krajowe na cele istotnej użyteczności publicznej. Wobec zatwierdzenia fundacji byłoby, zdaniem naszym, rzeczą zbytęzną i jałową wzniecać spór teoretyczny, czy władze krajowe powinny być dopuścić do jej zatwierdzenia; stoimy przed faktem spełnionym i rola nasza streszcza się do rozważenia zagadnień, jakie skutki mieć może i mieć będzie olbrzymi kapitał 12 milionów guldenów, rzucony na rynek społecznej walki o byt w biednej i ekonomicznie wycieńczonej Galicji. Miljony te przyczynią się niewątpliwie do oświecenia, uspołecznienia i przez to już samo do umoralnienia żydów. Pieniądz atoli jest zawsze bronią obosieczną, a w danym razie ostrożność w obchodzeniu się z nią powinna być jaknajwiększą. Nigdy bardziej i słuszniej nie możnaby ostrzegać: *timeo Danaos et dona ferentes*. Jeśli dary te mają wyjść tylko na korzyść plemienia żydowskiego, podnieść



jego dobrobyt i wykształcenie, ale razem i wyosobnić go jeszcze bardziej od reszty mieszkańców kraju, to naturalnie fundacja może się okazać zyskiem w ogólnej sumie dorobku cywilizacyjnego, lecz stratą i klęską dla interesów narodowych Galicji. Wszystko zależeć będzie od tego, kto w gospodarce fundacyjnej górę weźmie: postępowe czy też zacofane stronnictwo żydowskie. Z wielkim więc niepokojem czekamy na pierwsze kroki tej, pod pewnym względem bezprzykładnej w dziejach instytucji, a skoro ta główna, zasadnicza kwestja będzie pomyślnie rozwiązana, spokojniejsi już będziemy i o konkurencję żydów w rzemiosłach i rękodzielnictwie, i o zrealizowanie marzenia jednego z ulubionych naszych powieściopisarzy: wciągnięcia żydów do roli.

Kościół prawosławny na zachodnich kresach państwa okrył się grubą żalobą, straciwszy w ciągu krótkiego czasu trzech swoich hierarchów. Po arcybiskupie wileńskim Aleksym, zmarłym na paraliż serca, przeniósł się do wieczności również z tegoż powodu biskup kowieński Cyryl; przed tygodniem znowu zmarł w Odesie arcybiskup chersoński Nikanor. O działalności pierwszych dwóch, jako niedawno powołanych na katedry biskupie na Litwie, gazety nie podają wiele szczegółów; natomiast śmierć arcybiskupa Nikanora wywołała w prasie długie i pełne współczucia nekrologi. Zmarły dostojnik kościoła odznaczał się, według opinii jednogłębnej, cnotami chrześcijańskimi i duchem wzorowej tolerancji.

«Nowoje Wremia» zrobiło nam prawdziwą niespodziankę. Z okoliczności aresztowania Podlewskiego zamieściło ono było przed kilku tygodniami spokojną i taktowną notatkę, że narodowość, do której z pochodzenia zaliczyćby można zabójcę Seliwerstowa, jest kwestją drugorzędną i obojętną wobec faktu należenia jego do t. z. partji rewolucyjnej. Tymczasem świeżo w temże piśmie znajdujemy sążnisty referat, usiłujący dowieść, z pomocą misternego zestawienia faktów i dialektyki dziennikarskiej, że Podlewski nie wspólnego nie ma z partją socjalno-rewolucyjną w Rosji, lecz że jest wyłącznie patrijotycznym działaczem polskim, o niczem więcej nie marzącym, jak tylko o odbudowaniu Polski od morza do morza. Od bezimiennego korespondenta apelujemy do samej redakcji pisma, zapytując: czy się godzi bez żadnych dowodów stawiać tego rodzaju rusztowania tez i antytez? Co do nas, przeświadczeni jesteśmy, że Podlewski nie tylko nie ma nic wspólnego z dążnościami narodowymi polskimi, lecz nawet nie łączy go stosunki z tak zwanymi socjalistami polskimi zagranicą. Przywódca tej partji Mendelsohn został wszak, jak wiadomo, niedawno uwolniony z więzienia, ponieważ prokuratorja francuska nie zdołała wykryć żadnego śladu stosunków pomiędzy Podlewskim a polską kolonją socjalistyczną w Paryżu.

## NOTATKI Z ŻYCIA RUSKIEGO.

[Stosunek literatury do życia. Ludzie czy instytucje? Reforma ziemska. Fadiejew i jego pisma. Grigorij Danilewskij].

Życie i literatura każdego narodu znajdują się w tak ścisłym ze sobą związku, że niepodobna mówić o życiu społecznym pewnego narodu, nie potrącając o jego literaturę. Wzajemna ta zależność w miarę rozwoju cywilizacji i coraz większego jej rozgałęziania się, bardzo szybko i w rozmaitych kierunkach się rozwija; często w sprawach społecznych, bez względu na ich większą lub mniejszą doniosłość, niesposób jest odróżnić, z kąd wpływają i dokąd dążą główne kierunki i prądy: czy życie czerpie je z literatury, czyli też za ich źródło literatura życie uważa. A że się tak zdarza w istocie, dość jest dla przeświadczenia się o tem przypuścić na chwilę, że którakolwiek z palących kwestyj życia społecznego została sztucznie z literatury usunięta. Któż w takim razie wzięłby na swoją odpowiedzialność rozstrzygnięcie pytania: gdzie tkwi zasadnicza osnowa i racjonalny powód tego rodzaju usuwania kwestji: czy w naturze literatury, czyli też w całym układzie życia społecznego?

Założenie powyższe daje nam prawo w kronice niniejszej nie odgraniczania zbyt wyraźnego interesów i zdobyczy dwóch tych dziedzin, zostających w ciągłym z sobą obcowaniu.

Do uwagi tej dodać jeszcze należy, że w życiu społecznym ruskim i w literaturze ruskiej, jako w życiu i literaturze młodego społeczeństwa, należy zwrócić uwagę na jedną specjalną właściwość. Wśród takich społeczeństw od czasu do czasu z powodu spraw bieżących, ważnych i mniej ważnych, literackich i społecznych, powstają kwestje, które w literaturze zachodniej zostały już albo rozstrzygnięte, albo też zapomniane i złożone *ad acta*, jako nierozwiązalne. Jeśli nawet zajmują się tam niemi od czasu do czasu, to w żadnym razie nikt ich nie wiąże z bieżącymi sprawami społecznymi. W Rosji tymczasem nie było takiej reformy lub nowej instytucji, których wprowadzenie nie wywoływałoby licznych i różnorodnych roztrząsań o szkodliwości ich lub wpływie na istniejące warunki dobrobytu ogółu i pojedynczych jednostek. Stara ta kwestja, którą życie społeczne samo rozwiązuje, wychyla się coraz częściej z rozmaitych stron, bynajmniej nie w sposób żartobliwy, pomimo że realny charakter ruski nie gustuje w zadaniach teoretycznych i przenosi nad nie praktyczność życiową.

Dziennikarstwo ruskie w ostatnich trzydziestu pięciu latach rozrosło się ogromnie, a jednocześnie zmieniło swój charakter pod jakościowym, ilościowym i pod wszelkim innym względem. Skargi, bardzo częste dawniej na to, że cała literatura zogniskowała się w prasie perjodycznej, głównie w wydawnictwach miesięcznych, które zabiły książkę, dziś już inaczej się formułują. Za dni naszych nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że prawie cały dawniejszy wpływ miesięczników odziedziczyły gazety codzienne. Gazety zastąpiły i miesięczniki i książki. Nakład pism codziennych ruskich wzrósł w ostatnich czasach z 30,000 do 600,000 egzempl., t. j. powiększył się dwadzieścia razy, a cyfra ta jest prawdopodobnie mniejszą od rzeczywistej, gdyż w rachunku mieliśmy na względzie wyłącznie tylko bardziej rozpowszechnione wydawnic-

stwa. Jeśli zaś wziąć pod uwagę wszystkie gazety prowincjonalne, specjalne, oraz tygodniki, głównie ilustrowane, ogólna liczba wydawanych w Rosji codziennie gazet wyniesie do 1 miliona arkuszy. Rezultaty tego faktu zbyt są skomplikowane, ażeby można było z niego wyprowadzać stanowcze wnioski co do etycznego wpływu prasy dzisiejszej na społeczeństwo w porównaniu do dawnej roli t. zw. «grubych miesięczników»; ale to przeniesienie środka ciężkości prasy wybornie wyjaśnia wyzwmianowaną jej właściwość, zależącą na ciągłym powracaniu do dawno rozwiązanych lub nie dających się wcale rozwiązać kwestyj. Dawniejsze «grube miesięczniki» — słusznie czy nie, do rzeczy to nie należy — uważały się za nauczycieli ówczesnej inteligencji. O ile to tylko było możebnem, rzeczony miesięczniki zaznajały społeczeństwo ze zjawiskami ogólnej cywilizacji europejskiej, uzupełniając w ten sposób szkolne czytelnictwa swego wykształcenie. W czwartym i piątym dziesiątku lat naszego stulecia idee Lessinga i Hegla, w następnym — Darwina, Spencera i innych, stały się dostępnymi społeczeństwu dzięki mniej lub więcej popularnym artykułom, zamieszczanym w czasopismach miesięcznych. Kwestje zaś chwili bieżącej, które życie samo na światło dzienne wyprowadzało, o ile podlegały roztrząsaniu w granicach dostępnej możliwości, nie bywały oświetlane wyłącznie z punktu czysto-naukowego, ale zazwyczaj rozpoczynano je *ab ovo*. Kwestje literackie i społeczne niejednokrotnie narzucały miesięcznikom rozmaitych kierunków polemikę, ciągnącą się przez lata całe i stającą się nową pobudką do wszechstronniejszego i gruntowniejszego oswajania czytelnika z przedmiotem, przynajmniej ze strony jego teoretycznej.

Dziś, gazety inne zupełnie zajmują stanowisko. Donosząc o ostatnich zdobyczach naukowych, lub o ostatnim zastosowaniu w praktyce prawodawczej reformy, albo o jej zaprojektowaniu, gazety rzadko kiedy starają się oświetlić sprawę ze stanowiska teorii; najczęściej wykład taki prawie od pierwszego wyrazu zostaje zakłócony przez spór o dawno już rozwiązane lub nierozwiązalne kwestje, wspomniane poprzednio.

Ażeby wykazać na przykładzie szczególny stosunek prasy ruskiej do życia, weźmy pod uwagę ostatnią z ważniejszych reform, które wyraz swój znalazły w praktycznym zastosowaniu do życia państwowo-społecznego. Taką reformą jest instytut naczelników ziemskich. W rozmaitym stosunku organów prasy do tej reformy i do urzeczywistnienia jej w praktyce, wyraźnie zarysowała się skłonność prasy do ciągłego rozpoczynania sporów, nigdy nie mogących dobieść do końca — sporów o to, co ważniejsze: ludzie czy instytucje. Ponieważ zaś zagadnienia tej natury zawsze rozwiązać można w ten lub inny sposób z pewną słusnością, nadto, ponieważ krytyka tej reformy w poważnych miesięcznikach nie znalazła miejsca, — przeto cała główna, zasadnicza strona reformy, wszystkie najważniejsze motywy takiego, nie zaś innego jej rozwiązania praktycznego, nie przedostały się do świadomości wykształconego ogółu, który z gazet czerpie głównie swą wiedzę w tej dziedzinie.

Osobom, zasadniczo interesującym się tą sprawą, a chcącym bliżej nieco poznać się z przebiegiem myśli społecznej w przedmiocie reformy zarządów miejscowych, polecić możemy niektóre dzieła Rościszława Fadiejewa, wydane niedawno



przez p. Komarowa w zupełnym zbiorze pism tego pisarza. W swoim czasie, to jest przed dziesięciu mniej więcej laty, artykuły Fadiejewa w kwestjach wewnętrznych zarządu sprawiły prawdziwą sensację wśród myślących sfer ruskiego społeczeństwa. «Listy o współczesnym stanie Rosji», które są niejako rozwinięciem głównych wyobrażeń Fadiejewa, wyłożonych nieco dawniej w artykułach, opatrzonego zbiorowym tytułem «Czem mamy być», roztrząsały tę kwestję gruntownie i z talentem, właściwym niewielu tylko publicystom. Pomienione artykuły Fadiejewa nie tylko nie straciły dziś na wartości, lecz właśnie posiadły znaczenie klucza, za którego pomocą można wyjaśnić wiele stron życia ruskiego, zaledwie napomykanych przez dziennikarstwo dzisiejsze.

Sprawozdania z nowej edycji pism Fadiejewa bardzo słusznie nazywają tego pisarza jednym z najświetniejszych umysłów poprzedniego panowania. Nie dotykając wcale jego poglądu na całokształt ogólnych stosunków, z którego wielu szczegółami nie mogliśmy się zgodzić, ograniczymy się tym razem na podaniu zasadniczych twierdzeń Fadiejewa, znanych przez niego samego za owoc głębszego badania współczesnej Rosji i jej potrzeb. Fadiejew był patriotą w dobrym znaczeniu wyrazu; poczytywał on sobie za święty obowiązek złożyć na ołtarzu rzetelnej miłości ojczyzny wszystką swą wiedzę, wszystkie przekonania, cały swój talent, w tem przeświadczeniu głębokiem, że słowa prawdy zawsze przynoszą korzyść narodowi, o którym są wygłoszone. Szczerść Fadiejewa należała do tego rodzaju literatury, który dziś wcale nie jest modnym. Pomimo zarzutów, gdzieśgdzie gorzkich, Fadiejew gorąco unosi się nad historycznym przeznaczeniem swojego narodu, dowodzi z entuzjazmem, że ma on w przyszłości spełnić rolę wielką w dziejach wszechświata, rolę, którą mu Opatrzność wyznaczyła. Ale ani ta jego krytyka, te jego zachwyty prorocze nie posiadają na dzisiejszym rynku dziennikarskim takiego kursu, jaki posiada popularne schlebienie niskim instynktom tłumów...

Przedwczesna śmierć Fadiejewa bezwątpienia uważaną być musi za ogromną stratę dla literatury i społeczeństwa. Czytając to, co pisarz pozostawił, każdy czuje, że nie wypowiedział on jeszcze wszystkiego, co mógł być powiedzieć i że ostatni wyraz byłby pełen wielkiego i głębokiego znaczenia. Dlatego to niemało z rzeczy, skreślonych przez Fadiejewa o zewnętrznej polityce państwa, o jej stosunku do kwestji słowiańskiej, jak i wiele jego roztrząsań o wewnętrznych sprawach Rosji, dziś, po upływie lat wielu, nosi niejako charakter mgławiskowo-proroczy, chwiejny i niepewny. Skorzystanie z tych zapowiedzi Fadiejewa jest zadaniem przyszłych mężów czynu.

W szpaltach «Kraju» zjawi się prawdopodobnie szczegółowy rozbiór i ocena prac Fadiejewa; poprzestając obecnie na powiedzianem, zwrócimy się do drugiego pisarza ruskiego, którego niedawno śmierć zabrała. Mamy na myśli Grzegorza Danilewskiego, autora wielu powieści historycznych, cieszących się zawsze ogromnym zastępem czytelników. Pisarz ten zszedł ze świata w chwili zupełnego rozkwitu swego talentu literackiego. Był on bezwątpienia wiernym prawdzie, a jako beletrysta, zajmował jedno z pierwszych miejsc wśród powieściopisarzy «poczytnych». Żyjemy w czasach, kiedy, mówiąc o człowieku-pisarzu i publicyście wielo-

letnim, niepodobna się powstrzymać od zapisania na jego korzyść tego, że ani razu nie dał się porwać potokowi fałszywego powodzenia, unoszącemu tych niewybrednych handlarzy pióra, którzy, korzystając z czasowej beczynności krytyki poważnej, upędzają się za tego rodzaju tryumfami i nie tylko wyzyskują zle instynkty mas, lecz wywołują je w czytelniku. We wszystkich swych dziełach Danilewski wiernie zawsze hołdował tradycjom swych mistrzów z tej plejady pierwszorzędnych pisarzy, którą każdy szanujący się pisarz ruski uważać powinien za latarnię, oświetlającą mu drogę prawdziwej działalności na polu piśmiennictwa.

Dodajmy, że nasz język i literaturę naszą Danilewski znał i cenił. Przed paru laty ukazał się w «Więstniku Jewropy» jego świetny przekład mickiewiczowskiego «Farysa».

Ze wspomnianej plejady mistrzów, którym ś. p. Danilewski dotrzymywał kroku, zostało już niewiele. Żyje wszakże jeszcze Lew Tołstoj, kolos ten potężny, który sam jeden mógłby zapewnić znaczenie i stworzyć szkołę w każdej literaturze. W tej chwili cały czytający ogół z uwagą śledzi dążenia i zamiary wielkiego tego artysty, którego sława dziś już w pełni zadawania dumę narodową jego współrodaków, — dążenia i zamiary, skierowane wyłącznie ku zaszczerpieniu w ich sercach zasad moralnych. Sądząc z tego, co w ostatnich latach wyszło z pod pióra znakomitego pisarza, nie ma obawy, aby Lew Tołstoj nie pozostał w zgodzie z samym sobą do końca życia.

Nadzwyczajna barwność wspaniałego tego talentu, nie przeszkadza przeciw wrodzonej ruskemu czytelnictwu czujności wyróżniać i oceniać wszystkiego, co godniejszego uwagi na obszernej niwie literatury. Nawzajem, najsilniejszy zamęt, panujący na gruncie publicystycznym, nie przeszkadza zjawianiu się w tej dziedzinie sił nowych. Szczególniejszem zacięciem w wykonaniu artystycznym odznaczał się zawsze w literaturze ruskiej i podziśdzien się odznacza ten jej rodzaj, który w malarstwie nosi nazwę rodzajowego. Pisarzy z tego zakresu posiada Rosja niemało. Na pierwszym miejscu stoja: Hleb Uspienski i Korolenko. Pierwszy zdobył wieńce przed trzydziestu już laty, Korolenko znacznie później pozyskał rozgłos. W ostatnich latach ogół czytający polubił także młodego rodzajowca A. Czechowa. Dla poznamienia ogółu polskiego z jego utworami, byłoby nieźle przelożyć je — a przynajmniej celniejsze z nich — na język polski. Zadanie to tem łatwiejsze, że większość utworów Czechowa nie odznacza się szerokimi rozmiarami. Przekonani jesteśmy, że utwory tego pisarza, odznaczającego się darem niepospolitej spostrzegawczości, mogą się bardzo podobać nawet w przekładzie.

W treściwych naszych kronikach wypadnie nieraz powracać do koryfuszów współczesnej literatury ruskiej.

Al.

## PRZEGLĄD PRASY.

«Zapadno-Słowiański Więstnik», który przed miesiącem zawieszony został, o ile wiemy czasowo, zamieścił w jednym z ostatnich swych numerów artykuł o dziełach zmarłego Rościsława Fadiejewa. Artykuł ten zwrócił na siebie uwagę «Słowiańskich Izwiestij», które utrzymują, że w pomienionym artykule wybornie wylo-

zone zostały poglądy zmarłego pisarza na najważniejszą i najtrudniejszą z kwestyj słowiańskich, a mianowicie na polską. «Sław. Izw.» piszą ze swojej strony:

«Jakże na czasie są i dzisiaj myśli, wypowiedziane przez R. Fadiejewa! Jak powoli, wśród ilu przeszkód posuwa się sprawa łączności słowiańskiej! Jak mało zwraca uwagi społeczeństwo ruskie na głosy swoich wielkich myślicieli...»

W każdym razie — zdaniem «Słowian. Izwiestij» — sprawa solidarności słowiańskiej czyni znaczne postępy:

«Teraz — pisze — nastąpiła kolej na polaków i madjarów. Te tylko plemiona stanowią dziś jeszcze jednolite grupy polityczne, które Austro-Węgry do czasu mogą rządzić. Dla sprawy słowiańskiej kwestja pozyskania i tych grup jest nadzwyczaj ważną.»

Z całego dawnego chóru dzienników bismarkowskich, podtrzymujących sprawę rugowania żywiołu polskiego we wschodnich prowincjach pruskich, obecnie już tylko «National liberale Correspondenz» usiłuje wszelkimi sposobami dowiedzieć, że należy z granic Niemiec wydalic ruskich i austriackich robotników. Gazeta twierdzi, że w ten sposób w Prusach pierwiastek polski może z łatwością zwyciężyć. Na to «Hartungsche Zeitung» odpowiada:

«Ostatnie wybory do reichstagu dowodzą, że pierwiastek polski nigdy nie był do tego stopnia silny w okęgach pruskich wschodnich, jak wówczas właśnie, kiedy zaczęto stosować tam prawo o wydalaniu robotników cudzoziemców.»

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rozkazem Najwyższym dowodzący 2 brygadą 3 dywizji gwardji jen.-major *Konarzewski* mianowany został dowodzącym 4 dywizją piechoty, a budujący forty warszawskie na lewym brzegu Wisły, inżynier wojenny, jen.-major *Werander* — naczelnikiem zarządu inżynierji fortecznej warszawskiej.

× W roku 1891 wypadają jubileuszowe rocznice pierwszorzędnej wagi: 28-go października przypada 25-letnia rocznica ślubu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, a 2 marca upłynie 10 lat od dnia, w którym Najjaśniejszy Pan wstąpił na tron wszechrosyjski.

## Echa dziennikarskie

W jednym z zeszytów «Przeglądu Polskiego» z powodu ciekawej książki L. Gadona «Przejście przez Niemcy», hr. St. Tarnowski, porównywając zachowanie się Niemców przed półwiekiem i obecnie, takie czyni uwagi:

«Przecież to wszystko nie sen, nie wymysł! przecież to prawda! przecież do dziś dnia są drukowane po książkach te wiersze Platena, Mosena, Lenaua, w których sumienie tak proste i wzniosłe, honor tak czysty i prawy? P. Gadon dla przypomnienia przytacza ich kilka w wyjątkach, a w całości Mosena, znane u nas w tłumaczeniu. I cóż się stało ze światem? że sam siebie w swoich nie tak dawnych uczuciach i dążeniach jużby poznać nie zdołał? Ah, stało się to, co się dzieje zawsze, że w narodach, jak w ludziach, są dwie siły i dwa popędy, a jeżeli lepsze nie zdołały wziąć górę i zwyciężyć, to zle postępują, aż dojdą same stopniowo do doskonałej przewrotności. Zły duch był w Niemczech i wtedy, i uczciwym szlachetnym wierszom Platena czy Lenaua towarzyszy, jak zgrzyt żelaza, po szkło, cyniczny, nieludzki, szydęczy śmiech Heinego. Börne pisze, że godzien pomnika młody frankfurczyk, który polaka odział swoim płaszczem, ale książkę Albert Koburski, synowiec owego zbieracza polskich pamiątek, zapewnia Hum-





boldta, że polacy verdienen nicht mehr Interesse als etwa unsere Irländer. Humboldt wprowadził dodaje do tych słów pogardliwą uwagę: und man ist dabei der schöne Gemal der jungen Königin von England! — ale Humboldt był człowiekiem bardzo wysokim, a w niższych, kiedy duch Fryderyka zaczął walczyć z duchem Schillera, nie dziw, że ostatni uległ, zwłaszcza odkąd pierwszy ucałował potęgą i chwałą. Zepsuły się Niemcy, bo w nich duch pruski zwyciężył; zepsuł się świat, bo natura ludzka nie jest tak wytrzymała i silna, by mogła się nie zepsuć w zbyt długim i ciągłym powodzeniu i zwycięstwie ziego. A któż wie, jaka w tem zepsuńcu część i naszej odpowiedzialności, przez to, że ludzie nie zawsze byli sprawy swojej godni i że mniemanie z nich na nią spadało.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Zapowiedź d-ra Kocha.** Dzisiejsze pisma petersburskie przynoszą telegram następujący: «Medizinische Wochenschrift» w swym numerze z d. 3 (15) stycznia zamieszcza artykuł Kocha, w którym ten ostatni wyjaśnia, w jaki sposób odkrył swój środek leczniczy, oraz podaje sposób jego przygotowania. Jestto produkt wymiany materji, prawdopodobnie substancja białkowa, ale nie *toalbumin*; zabija ona żywą protoplazmę i znieczula laseczniki, pozbawia ich warunków istnienia, po czem one giną.

— **Jubileusz d-ra Czeczotta.** Znany psychjatra, lekarz petersb. szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy, obchodził w d. 26 grudnia 25-letni jubileusz lekarskiego swego zawodu. Po ukończeniu akademji medyko-chirurgicznej, został dr. Czeczott w r. 1865 mianowany ordynatorem szpitala, którego od lat dziesięciu jest naczelnym lekarzem. Znany w szerokich kołach specjalistów, dr. Czeczott w dniu swego jubileuszu otrzymał mnóstwo adresów i upominków. Między innymi nawet pacjenci ułożyli i napisali adres dla swego głównego opiekuna. Współpracownicy ofiarowali jubilatowi w upominku srebrny kałamarz.

† **S. p. Kazimierz Lewicki,** jeneral-lejtnant jeneralnego sztabu, który niedawno życie zakończył, urodził się w r. 1834, a wychowywał się początkowo w poleckim korpusie kadetów, następnie w t. zw. pułku szlacheckim. Oficerem został w r. 1853. W roku 1861, po ukończeniu akademji jeneralnego sztabu z medalem srebrnym, s. p. Lewicki zaliczonym został do składu sztabu. Wyróżniające się zdolności i cenne prace specjalne zapewniły mu szybki awans, tak iż w r. 1877 otrzymał nominację na pomocnika szefa sztabu armji czynnej. Nazajutrz po zdobyciu Plewny, cesarz Aleksander II-gi, zawieszając osobiście krzyż św. Jerzego na piersi s. p. Lewickiego, wy rzekł: «Zapomniałeś, że na radzie 1 września tyś pierwszy sprzeciwił się odstąpieniu od Plewny. Jam tego nie zapomniał». Z końcem kampanji wschodniej, s. p. Lewicki pozostał przy J. C. W. jeneral-inspektorze kawalerji, który wysoko cenil zdolności swego pomocnika i ufal mu bezwarunkowo. Liczny udział wojskowych, składających hołd zmarłemu i wieńce na trumnie, świadczyły o uznaniu i sympatji, jakimi s. p. K. Lewicki cieszył się wśród swoich współpracowników.

— **Odczyt.** Dnia 28 grudnia, na ogólnym zebraniu Towarzystwa przyrodników w uniwersytecie, p. A. Baranowski, asystent przy katedrze meteorologii, odczytał referat p. t. «Główne zarysy klimatu strefy czarnoziemnej w Rosji i po jej obrębem». Według badań pana Baranowskiego okazuje się, że wszystkie miejscowości z czarnoziemem, nietylko w Rosji, lecz w środkowej Europie i północnej Ameryce, mają w porze letniej i wegetacyjnej zupełnie jednorodne cechy klimatyczne, t. j. jednolitą temperaturę, ilość opadu (deszczu) i wilgotności. Praca pana Baranowskiego wkrótce będzie wydrukowana.

— **Drugi medal,** z liczby trzech ustanowionych, jako nagrody imienia hr. D. Tołstoja, petersburska akademja nauk wydała p. J. Kiersnowskiemu za pracę: «O dziennym i rocznym przebiegu siły wiatru i geograficznym jej roz-

kładzie». O pracy tej «Kraj» zamieścił w roku ubiegłym obszerniejsze sprawozdanie.

— **Kronika artystyczna.** Przed kilku dniami przyjechali do Petersburga dwaj znakomici bracia Reszkowie, Jan i Edward, zaangażowani na dwa miesiące do opery ruskiej. Za tydzień przybędzie Sembrich-Kochańska i śpiewać będzie w operze włoskiej. Wreszcie bawił nad Nową przez dzień jeden, w przejeździe z Rewla do Helsingforsu, Mierzwiński.

— **Nowomianowany rektor akademji duchownej w Moskwie,** o. Antoni Chrapowicki, należy — jak podaje «Grażdanin» — do najzdolniejszych przedstawicieli kościoła prawosławnego i jest najmłodszym z administratorów. Nominat liczy zaledwie 27 lat życia.

— **Na dochód świeżo otwartego przytułku przy rz. kat. Tow. dobroczynności** odbyć się ma 17 stycznia r. b. koncert w tutejszem kole muzycznym («Lutni»).

— **Kursy śpiewu.** B. profesor warszawskiego konserwatorium p. Pané otworzył kurs śpiewu solowego w tutejszej szkole muzycznej p. Glassera.

— **Senator Gartkiewicz** otrzymał order 6-go Włodzimierza klasy 2-giej.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 3 stycznia.

[Les rauts sont morts, vivent les bals! «Klub kawalerów» Bałuckiego. Reformy za kulisami teatrów. Losowanie obrazów i rzeźb w Towarzystwie sztuk pięknych. Główna wygrana. Za pięć rubli — kilkaset. Nowa powieść Prusa «Emancypantka». «Pamiętniki F. Kostrzewskiego». Ostatnie utwory Sienkiewicza].

+ Na horyzoncie naszego życia towarzyskiego rok nowy przerwał długą serję rautów i w przedświtach swych ukazał nam powabny szereg — balów. Dzienniki nasze «bulwarowe» (czytaj: «Kurjery») i organy high-life'u (czytaj: «Słowo»), zaczynają już nam slinkę owych ucieszeń karnawałowych do ust napedzać coraz to «cieplejszemi» wzmiankami o balu «cyklistów», o balu «inżynierskim», o balu «na Przytulisko», o balu na rzecz tej, na rzecz owej instytucji filantropijnej, o balu «artystycznym», o projektowanym w jednym z prywatnych domów wielkim balu kostiumowym etc., etc. A że karnawał tego roku krótki, przeto zabawy pójdą jedna po drugiej ku umęczeniu nóg i nóg, ku uciesze modniarek, a utrapieniu pap i mam.

Teatr też sposobi na okres zabaw kilka nowości, mających konkurować z.... mazurami Lewandowskiego na salach balowych. Tymczasem zaś już pierwszy strzał wypuścił i rozpoczął rok nowy pod doskonałą wróżką. Dnia 1-go stycznia grano w Rozmaitościach po raz pierwszy najświeższą trzyaktową komedję Bałuckiego «Klub kawalerów». Rzecz sama, jako utwór sceniczny, nie stoi na wysokości najlepszych sztuk Bałuckiego, ale szczerze bawi, życia ma wiele, typy zastępuje mnogością charakterów, ma wyborne sytuacje; do tego komedję grali nasi artyści znakomicie — więc sukces zupełny. Już tytuł sam zdradza treść i ośnowę sztuki. Kilku przeciwników małżeństwa zawiązuje klub kawalerów, z mocnym postanowieniem, wielbiąc kobietę, unikać żony. Tymczasem w leb biorą wszelkie «śluby kawalerskie». Rzecz atoli nie kończy się kilku małżeństwami, jeno konfuzyjną wielką wszystkich tych panów, którzy, porwawszy się jak lwy na małżeństwo, kończą jak muchy, na lep tego miodku lecące.

Za kulisami tymczasem kilka świeżych rozporządzeń dyrekcji zaprowadza tam ład i porządek. Tedy, między innymi, kulisy podczas spektaklów uprzątnięto z nadprogramowych spektaktorów, męczących spokój i uwagę grających, tedy sprawiono nowe akcesorja, wyrugowano dotychczasowe paszety papierowe i lody z waty, wina bordoskie z flaszek od koniaku, a malowane zegary zastąpiono «prawdziwemi»; wreszcie na toalety otrzymywa-

mają artystki nasze ściśle określoną roczną sumę, 180 rs., zamiast obecnych każdorazowych indemnizacji.

Towarzystwo sztuk pięknych dokonało z końcem roku rozlosowania stu obrazów i rzeźb między właścicieli pięciuroblowych akcyj Towarzystwa. Główna wygrana (obraz Jasińskiego «Chora matka», nabyty przez Towarzystwo za 1,000 rs.), przypadła w udziale właścicielowi akcji № 6, naszemu tutejszemu współobywatelowi, właścicielowi młyna i sklepu z mąką. Na stu wygrywających znalazło się około dziesięciu... księży, z których ks. Kacper Kobyliński wygrał głośny obraz impresjonistyczny Pankiewicza «Targ na kwiaty». Za wygraną obraz Chełmońskiego «W kościele», ofiarują szczęśliwemu wybrańcowi fortuny już 500 rs.

Na horyzoncie dziennikarskim (to tyle powiedzieć dziś, co: piśmiennictwa) mam parę nowin do zanotowania. Najpierw tody nowa powieść Bolesława Prusa p. t. «Emancypantka», której druk rozpoczął z nowym rokiem «Kurjer Codzienny». Rzecz rozgrywa się na jednym z warszawskich największej skali pensjonatów; ręczę jednak, że autor nie kopował nic i nikogo z natury. Firma zaś wydawnicza S. Lewentala zapowiada na luty ukazanie się pamiętników... F. Kostrzewskiego, ilustrowanych przez samego autora. Kostrzewski, gdy zechce, będzie miał wiele do powiedzenia, znając świat warszawski i wiejski okoliczny doskonale. Zajęcie też budzi wspaniałe wydawnictwo Gebethnera i Wolffa obrazów z Tatr Witkiewicza p. t. «Na przełęczy», o którym dłuższa z pewnością w «Kraju» znajdzie się wzmianka. Sienkiewicz wreszcie na odjeździe do Afryki dał nam dwie nowe: jedną z nich zamieścił w noworocznym numerze «Kurjer Warszawski» p. t. «Sąd Zeusa», drugą zapowiada «Biblioteka Warszawska» p. t. «Lux in tenebris lucet». «Sąd Zeusa» jest świetnie napisaną, z humorem doskonałym, bajką greką, kaprysem, intermezem między większemi pracami; nowela «Lux» ma być, według zapewnień tych, którzy czytali ją w manuskrypcie, najlepszą nowelą Sienkiewicza. Nie, my zawysoko cenimy «Szkice węglem», «Eatar-nika», «Bartka», «Z pamiętników nauczyciela», «Janka muzykanta», aby tak łatwo uwierzyć, że nawet Sienkiewicz mógł coś lepszego napisać....

— Czesnik.

+ **O pasterkę w kościołach.** W N-rze 271 «Warszaw. Dniownika» zamieszczona została notatka następująca: «We środę 12 grudnia (v. st.), w wigilię uroczystości Bożego Narodzenia podług nowego stylu, przez cały wieczór do późnej nocy płynęły we wszystkich kierunkach Warszawy tłumy pobożnych, chodzących od kościoła do kościoła, by zobaczył, gdzie są ładniej urządzone «jasełka». Szczególniej znaczne zgromadzenie ludu miało miejsce w kościele św. Jana, przy ulicy Świętojańskiej, gdzie, według obliczenia policji, zebrało się do 12,000 osób. Wskutek wielkiego ścisłku i nieznośnego gorąca, zaszło w tym kościele kilka wypadków omdlenia». Z powodu powyższej notatki «Przegląd Katol.» zamieścił następujące wyjaśnienie: «Otóż do tej wiadomości wkradła się wielka niedokładność: pobożne tłumy, jakie można było widzieć w dzień wigilijny, nie chodziły wcale od kościoła do kościoła by oglądać jasełka, lecz udawały się do wszystkich świątyni na uroczyste nabożeństwo, zwane pasterką, które od pierwszych wieków chrześcijaństwa odprawia się w ten dzień uroczysty o samej północy, a składa się z jutrzni i liturgji św. I owe 12,000 tłumy, o których wspomina «Warsz. Dniown.», nie dla oglądania jasełek zebrały się w kościele metropolitalnym św. Jana, — bo tu wcale nawet takich jasełek niema, jak ich niema prawie we wszystkich kościołach Warszawy, — lecz zebrały się tam liczniej na nabożeństwo z tego powodu, że tam odbywa się ono solennie, celebrował je bowiem, jak zwykle, sam J. Eksc. najdosłójniejszy arcybiskup warszaw-



skł. Co się zaś tyczy licznych omleń, to dowodzą one, że kościoły warszawskie są i zaszczupłe i w ilości zamalej na potrzeby wiernych».

+ **S. p. dr. W. Szokalski.** W czasie świąt Bożego Narodzenia zmarł znakomity okulista, b. prof. szkoły głównej, później uniwersytetu, dr. Wiktor Szokalski. Po ukończeniu studiów we Francji s. p. Wiktor w roku 1850 przybył do kraju i odrazu wyrobił sobie rozgałęzioną praktykę. Stanowisko profesora zajmował następnie przez lat wiele, a gdy się z uniwersytetu usunął, zajął się Towarzystwem lekarskiem, które wiele mu zawdzięcza. S. p. Szokalski pozostawił wiele prac specjalnych w dwóch językach: francuzkim i polskim.

+ **Bertrand Lysen,** znany finansista belgijski, zmarł w tych dniach zagranicą. «Gaz. Warsz.» poświęca zmarlemu następujące wspomnienie: «Zmarły Lysen od lat trzech, kiedy się zjawiał po raz pierwszy w Warszawie i był wybrany na członka rady zarządzającej dr. ż. w. wiedeńskiej, w losach tej instytucji odegrał ważną, choć nie powiemy, aby szczęśliwą rolę. W rok po wejściu do rady zarządzającej stanął na czele akcjonariuszów belgijskich i francuzkich, którzy tą drogą pragnęli owdładać, co się im jednak ostatecznie nie udało. Po tej niepomyślniej kampanji pozostał w radzie i wprowadził do niej, jako reprezentantów, akcjonariuszów zagranicznych: p. Gustawa Guillota (francuza, konstruktora dróg lombardzkich) i p. Henryka Święcickiego, dyrektora wązkotorowej dr. żelaznej nowożyrodzkiej w Cesarstwie. Ze śmiercią Lysen'a tylko ci dwaj ostatni reprezentują kapitalistów zagranicznych, pomiędzy którymi z osób przywrotnych dwaj francuzi, Delamarre i Maguinet, o ile wiadomo, posiadają największą ilość akcyj dr. żel. w. wiedeńskiej. W miesiącu czerwcu r. b. kończyło się trzecieletnie Lysen'a, który, jako członek rady zarządzającej, podlegał wyborowi zgromadzenia ogólnego akcjonariuszów; wybory tegoroczne okazałyby, czy zmarły posiadał w dalszym ciągu zaufanie swoich mocodawców; śmierć jednak nie dozwoliła mu doczekać się objawu zaufania albo nieufności».

+ **S. p. Jan Sulatycki,** posiadacz jednego z najbogatszych zbiorów archeologicznych zmarł w tych dniach w Warszawie. Nieboszczyk pochodził z magnackiej rodziny; od najmłodszych lat miał zamiłowanie do starożytnych dzieł sztuki i na ich nabycie wydawał znaczne sumy, które w połączeniu z innymi wydatkami nadzarpaneły jego fortunę. Podróżując zagranicą, zwiedzał galerie i muzea, wszędzie kształjąc smak artystyczny i nabierając znajomości rzeczy. Nic dziwnego, że w ocenie dzieł sztuki i zabytków archeologicznych s. p. Sulatycki uchodził za pierwszorzędnego znawcę. Pozostał po nim nader cenny zbiór rozmaitych zabytków starożytnych, który w całości stanowi znaczny jeszcze majątek.

+ **Szkoły ewangelickie.** Z Petersburga donoszą, że istniejące w gub. plockiej szkoły ewangelickie, zdaniem miejscowych organów władzy, przynoszą wielką szkodę. Wykłady w nich odbywają się w języku niemieckim, a gdy w jednej z tych szkół nauczyciel chciał rozpocząć nauczanie po rusku i w tym celu rozdał uczniom ruskie elementarze, rodzice przecyko temu zaprotowali. Szkoły te zostają pod zarządem superintendenta, dyrekcyjno-przetno naukowa nie może wglądać w ich sprawy, tak jakby tego sobie życzyła.

+ **Powrót z emigracji.** «Kur. Warsz.» donosi, że kilku wychodźców brazylijskich powróciło już do Warszawy. Spytani o stosunki zamorskie, milczą uparcie. U powracających zauważono na ręce wypalone ściegi, jeden z nich wyobrażał Matkę Bożą, drugi krzyż. Zkąd te znaki pochodzą—nie wiadomo. Dowiedziano się jednakże, że powracający wychodźca otrzymuje pieniądze na drogę, za co musi złożyć przysięgę, że: 1) wróci sam, 2) że zabierze ze sobą rodzinę, 3) że nie wspomni nikomu o tem, co się z nim działo w Brazylii.

+ **Na żydów.** «Kur. Warsz.» otrzymał telegram z Londynu, gloszący, że żydzi w San Francisco zebrałi 50,000 fant. na wsparcie dla żydów, wydalonych z Europy. Zamie-

rzają oni nabyć w Meksyku milion morgów ziemi i osadzać tam wychodźców żydowskich.

+ **Plagjat.** W zeszytce styczniowym miesięcznika ruskiego «Kołosja» z r. 1888 znajduje się komedja p. t. «Cwiety zapozdatyja» przez p. Wl. Trunoszewskiego. Jestto przekład dosłowny «Malżeństwa Apfel» Zaleskiego, o czem jednak ani tłómacz, ani redakcja nie uważali za potrzebne nadmienić. Smutną jest rzeczą, że tego rodzaju kontrabanda coraz częściej się trafia.

+ **Awans.** Zaliczony do warszawskiego okręgu żandarmskiego pułkownik *Małychin*, awansowany został na nacelnika żandarmerji guberni besarabskiej. Pułk. Małychin znany był w Warszawie jako promotor «Towarzystwa nacji. polowania» i zapalony myśliwy.

+ **Na wsi.** (Z «Kur. Świat.». *Postępowicz.*) Cóż tam Janklu na wsi? *Zacofander.* Stara bieda, wielmożny panie Samuele, i coraz gorzej jest, chłopcy coraz mądrejsze, a szlachta coraz golsza.

## LISTY Z PROWINCYI.

Wilno, 18 grudnia.

[Odprawa p. P. Q. R.]

□ W numerze 49 «Kraju» spotkałem się z dziwną zaiste recenzją korespondencji mojej, przesłanej jesienią z powiatu wołkowskiego. Zwiedzwszy niektóre okolice tego powiatu, opisałem swoje wrażenia. Niepodobaly się one mieszkańcowi Białegostoku, panu P. Q. R., który bezzasadnie i ogólnikowo obwinia mnie o «zbytini optymizm»; «pisanie panegiryków» i «rozmijanie się z prawdą». Tymczasem w numerze 47 «Biesiady Literackiej», na str. 323, znajduję, poczerpniętą z innego źródła, jednak zupełnie zgodną z mojem informacjami, wiadomość z Wołkowskiego. A więc prawda chyba po mojej stronie! Gdyby zresztą pan P. Q. R. czytał inne moje korespondencje, wiedziałby, że nie grzeszę zbytini optymizmem; spotkałby tam sporo «krytycyzmu» i «cieniów», o które mu tak chodzi. Najzabawniejszym jest zarzut pana P. Q. R., że nie zwiedziłem «brudnego kościoła» w Porozowie. Wiem, że na Litwie niemało jest opuszczonych kościołów, dlatego też szczęśliwe wyjątki podnosić należy. Jako człowiek prywatny, nie piastujący żadnego urzędu wizytatora, nie byłem wcale obowiązany do zwiedzania wszystkich kościołów wołkowskiego powiatu i opisałem te tylko okolice, które, napotkawszy po drodze mojej podróży, zwiedziłem *osobiście*; nie chce bowiem naśladować pana P. Q. R., który/mieszkać w Białymstoku, usiłuje ogólnikowo zaprzeczać wiadomościom z Wołkowskiego, na zasadzie, że jakoby «zna tamte strony» (może je znał przed laty?) Wiadomo mi dobrze, kto i z jakich pobudek natchnął panu P. Q. R. jego korespondencję, bo z tem przed sąsiadami się nie taji; to też wszystkie adresowane do mnie niesmaczne dowcipy, z bajek Kryłowa zaczerpnięte, zwracam panu P. Q. R. dla skierowania na drogę właściwą, ku stronie jego inspiratora.

Ludgowski.

Wołyń, 31 grudnia.

[Sroga zima. Zawięje nie śnieżne. Trudność w warunkach życiowych. Życzenia noworoczne.]

□ Tak srogiej, szczególnie zaś tak stałej zimy, od dawna nie pamiętamy. Od miesiąca silne mrozy, dochodzące do 18 i 20 stopni Reaumura. Zaledwie mróz zelżeje trochę, gdy wnet w parę dni potem wzmagają się nanowo. Jak dotąd, przeciętną temperaturę określić należy na 10—12 stopni. Śniegu bardzo mało; saniami ledwo przesunąć się można, a w okolicach miast: Dubna i Równego wszyscy jeżdżą na kołach. Przed paru tygodniami mieliśmy przez dwie doby szalony wichur, który pozmiął śnieg z pół na drogi, lub pod ploty wiejskie i lasy, formując miejscami zaspy, utrudniające komunikację. Tym sposobem pola obsiane oziminą, zostały zupełnie w wielu miejscach odsłonięte, co wzbudza poważne obawy, aby wschody zbroża, pięknie przedstawiające się z jesieni, nie zostały ścięte przez wiatry

mroźne. Obecnie znowu raz po raz nawiedza nas niezwykle wśród zimy zjawisko, zawięje nie śnieżnej lecz ziemnej; z roli, wysuszonej przez silne mrozy podnoszą się kłęby czarnej kurzu. Oddawna żyjąc na świecie, nie pamiętam podobnego fenomenu atmosferycznego. Dotkliwszym on jest od groźnego arabskiego Simumu z powodu mroźnych podmuchów, przemijających do szpiku kości.

Zycie powoli się wleczce zwykłą koleją, tylko kolej ta staje się coraz trudniejszą i cięższą dla ludzi, z powodu nieurodzaju tegorocznego i najzupełniejszego zastojów w handlu.

Mimo to wszystko, ludziska krzają się około przygotowań świątecznych, prosząc gorąco Pana Boga o to, aby zbliżający się rok 1891 był pomyślniejszym dla stron tutejszych. Więc też i ja z tego cichego zakątka, jako jeden z najstarszych i najstarszych współpracowników waszego pisma, przesyłam serdeczne pozdrowienie wszystkim czytelnikom «Kraju», z którymi na tych tu szpaltach myślam i wrażeniami dzieliłem się od początku istnienia «Kraju».

J. D. K.

Krzemieniec, w końcu grudnia.

[Bez wody].

□ Miasto nasze nie posiada obecnie własnej swej rady. Pełnomocnictwo jej członków skończyło się przed pół rokiem, a nowi członkowie nie wyszli dotąd z wyborów. W wielkim kłopocie jest p. o. prezydenta miasta, p. Wołkow, który zarazem podjął się rozmaitych przedsięwzięć budowlanych miejskich i w żaden sposób sam z sobą skończyć nie może rachunków, gdyż przekracza to jego kompetencję.

b.

Polesie pińskie, w styczniu.

□ Komisja specjalna, uznając ogromną korzyść, spływającą na kraj z osuszenia błot, uchwaliła osuszyć jeszcze na Polesiu: 1 mil. dzies. gruntów rządowych i 6,900,000 dzies. gruntów prywatnych. Na prowadzenie tych robót potrzeba 11 mil. rs., w tej sumie mieści się koszt budowy 14,000 wiorst kanałów. Kredyt dziesięcioletni.

Saratów, 10 grudnia.

[Życie towarzyskie. Biblioteka. Język. Syndykat. Zabawy].

□ Przed paru laty mieszkający w Saratowie ocknęli się ze snu głębokiego, ożywili się. Ugrupowały się kółka, w których spędzano czas na pożytecznych rozmowach, czytaniu dzieł, miesięczników i gazet; z energją zabrano się do składek na fundusz przytulni dla kalek, starców i sierot; urządzano na cel dobrotliwy wieczorki, koncerty; uporządkowano bibliotekę. Jednym słowem towarzystwo nasze ujawniło wówczas oznaki życia.

Niedługo przecież ożywienie to trwało. Dziś zapanowała u nas znowu martwota powszechna: kółka się rozprzęgły, o powołaniu składek na przytułek ani słycać, zgromadzeń nie mamy żadnych, a nawet tak starannie, z takimi mozolami uzbierana biblioteka nie może się pochlubić liczbą czytelników.

W początkach ruchu wzięto się do poprawy okrutnie kaleczonej mowy naszej, dziś o tem i o samej nawet mowie zapomniano zupełnie. Z boleścią serca zaznaczyć trzeba, że w wielu naszych domach w Saratowie zaprzestano mówić po polsku, a jeśli kto do tego jest zniwolonym, to tak polszczyznę kaleczy, że żal się Boże! Nie lepiej stoją sprawy z językiem polskim i w kościele: proboszcz i wikary—niemcy. Niekiedy, co prawda, zaryzykują i oni wystąpić z kazaniem polskim, lecz język ich tak z kazalnicy, jakoteż i w konfesjonał, jest dla polaków wcale niezrozumiałym.

W szkółce parafjalnej, jak o tem pisałem już dawniej, języka polskiego naucza wciąż mało oznajomiony z mową naszą niemiec.

A jednak Saratów liczy niemało polaków. Piszący zna osobiście do 70 domów. Liczba polaków tu zamieszkujących nie jest jednak znaćna, gdyż w większej części nie zapisują się oni wcale do parafji, a to z dwóch powodów: popierwsze, zrażeni, że nie mają—choćby na stanowisku wikarego—swego ziomka; powtóre, że parafjanie zupełnie są usunięci od uczestnictwa w gospodarce kościelnej.



Syndykat nawet *pro forma* nie istnieje, chociaż o jego ukonstytuowanie niejednokrotnie dobijali się parafianie.

Zabawy zimowe u nas rozpoczęły się od kilku świetnych balów urzędowych i szlacheckich. Operę mamy stałą. «Halka» Moniuszki przypadła do gustu tutejszej publiczności, dawano ją kilka razy z rzędu.

Mrówka.

Ryga, 25 grudnia.

[Towarzystwo literackie lotewskie. Poświęcenie gmachu szkoły realnej imienia Piotra W. Jubileusz Towarzystwa mitawskiego literatury i sztuki. Koncerty Józ. Słowińskiego].

Towarzystwo literacko-naukowe lotewskie, istniejące od lat sześćdziesięciu i poświęcające się studjom na polu językoznawstwa, historii i literatury lotewskiej, odbywa swe posiedzenia w Rydze i Mitawie kolejno. Zgromadzenie walne tegoroczne odbyło się w mieście naszym, a przybrało tym razem cechy uroczystsze z powodu obchodu 25-letniego jubileuszu przewodniczącego Towarzystwa, pastora Bilenstejna. Towarzystwo to, tak pod względem swej powagi, jak liczebności, jest najważniejszą instytucją literacko-naukową lotewską.

Dnia 6 grudnia nastąpiło poświęcenie gmachu nowego szkoły realnej imienia Piotra Wielkiego. Koszta budowy wyniosły rs. 114,087, a na przyozdobienie auliłoży kurator honorowy, p. von Werman. Nauczyciele złożyli się na portret b. kuratora, p. Kapustina, który zawieszono w auli. Ustawiono również w sali głównej popiersie Piotra Wielkiego. Na uroczystość poświęcenia przybyli z Petersburga: b. kurator okręgu dorpackiego p. Kapustin i dyrektor departamentu ministerstwa oświaty. Inspektor szkoły wygłosił przed zbranimi odczyt o działalności Piotra Wielkiego.

Towarzystwo kurlandzkie literatury i sztuki w Mitawie obchodziło 75-letni jubileusz swego istnienia. Wiadomo, iż wybór dwóch członków honorowych unieważnionym został przez p. gubernatora. O jednym z tych panów, prof. Schirrenie, zamieszcza «Rižsk. Wiestu.» artykuł wstępny, wskazujący szkodliwość działalności tego niegdys profesora historii Rosji na wszechnicy dorpackiej. «Ironja losu, powiada dziennik, przeznaczyła mu właśnie wykładowanie tej sfery wiedzy, która posiada najwięcej materiału do kształcenia młodzieży w duchu nienawiści do Rosji, którą prof. Schirren przedstawiał jako, wytwór ślepego trafu, skazany na rozkład niechybny». Przytacza dalej «Rižsk. Wiest.» niejako zdanie Schirrena, odznaczające się nienawiścią do państwa ruskiego.

Znany pianista, p. Józef Słowiński, opuścił miasto nasze, udając się do Petersburga. W Dorpacie koncertował również z wielkim powodzeniem. Wł. Mierzwiński zapowiedział na dzień 8 stycznia koncert w Dorpacie.

Abc.

Wiernyj, na Syberji, w listopadzie.

[Koncert. Trzęsienie ziemi. Zima].

Drobne nawet sprawy na odludziu naszym przybierają cechy poważniejsze z powodu zainteresowania się niemi szerszych kół towarzyskich. Taką jest sprawa koncertu, jaki urządzili amatorzy i amatorki tutejsze w celu zebrania sumy, potrzebnej na zakupienie instrumentów dla organizującej się, z pomysłu dyrektora gimnazjum tutejszego, orkiestry uczniowskiej. Pomysł ten znalazł przeciwników zaciętych, którzy twierdzą, iż wartoby właściwiej starać się o nabycie książek i przyrodziewku dla uczniów uboższych, niż o kupowanie instrumentów dla ćwiczenia się w muzyce pod kierownictwem nieudolnego, bo podobno głuchego, mistrza kapeli. Wszczęły się tedy niesnaski w Towarzystwie, aż zatrząsa się z niecierpliwości ziemia. Zatrząsa się naprawdę, a to wpłynęło na ukojenie swarów, o których zapominały pod wrażeniem nie-trwałości wszystkiego, tak jaskrawo manifestowanej przez niestałość gruntu pod nogami. Zawitała do nas zima. Mróz niewielki, śniegu mało, ale góry od kilku już tygodni spowił całun biały. Kirgizi i tatarzy pochowali się w jurty swoje, otuleni w kożuchy baranie. W roku zeszłym dużo tych biedaków zmarło w stepie, więc są teraz ostrożniejsi. Liczne

dość grono rodaków uszczupliło się znacznie: jedni wymarli, odjechali inni. Najwięcej cech rodzinnych zachowali ci tylko, którzy tu przebywają oddawna; innych już nieraz poznać nie można, tak szybko zmieniają swe oblicze.

Tobolsk, w grudniu.

«Nowosti» otrzymały w drodze telegraficznej wiadomość, że w jurtach samojedów w okolicach Obdorska czar na ospa czyni spustoszenia niezmierne. Pomocy lekarskiej prawie wcale niema: na całej przestrzeni od Obdorska do oceanu Lodowatego znajduje się zaledwie jeden felczer.

Libawa.

W ostatnich dniach powstało tutaj Towarzystwo popierania przemysłu wiejskiego. Założycielami i członkami tego Towarzystwa są znaczniejsi właściciele ziemscy. Towarzystwo, jak donoszą do «Now. Wrem.», ma na celu sprzedaż płonów bezpośrednio do rąk odbiorców zagranicznych, nabywanie maszyn i narzędzi również bez pośrednictwa. Założycielami są baronowie: Behr, Mantefel i Medem. Ustawa Towarzystwa już została zatwierdzona.

Helsingfors, w grudniu.

Pod tytułem «Petersburg i Finlandja» p. Fr. Neowins z Helsingforsu zamieścił w «Nowostiach» list otwarty, wydosowany przeciwko korespondencji «Mosk. Wiedom.», w której autor napadał na finlandzkie drogi żelazne i na «samodzielność» w tej dziedzinie politykę Finlandji. Po odparciu zarzutów p. Neowins powiada: «Zdaje się, że łatwo pojąć, jaka polityka względem Finlandji właściwiej odpowiada godności i interesom Rosji: czy polityka senatu finlandzkiego, sejmu i narodu, powołanych dbać o autonomiczny rozwój Finlandji, zadowolonej ze swego położenia i lojalnie spełniającej wszystkie zobowiązania, czy też polityka gwałtu, głoszona przez «Mosk. Wied.», oraz korespondentów-ekspertów i ślepych zwolenników tej gazety, dążących do zniszczenia wszelkiego indywidualizmu w życiu narodu finlandzkiego, wszystkiego co mu jest drogie, i przez to do wytworzenia na granicy cesarstwa dwóch lub trzech milionów ludności zużożonej.

## ROZMAITOŚCI.

Do «Now. Reformy» donoszą, że pomnik dla s. p. Juljusza Ligonia zostanie staraniem komitetu wkrótce wystawiony. Pomnik ten wykoną rodak nasz, Karol Polaczek. Napis na pierwszej stronie pomnika będzie następujący: «Tu spoczywa s. p. Juljusz Ligoń, kowal i poeta, ur. 28 lutego 1823 r., umarł 17 listopada 1889 r. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie». Na stronie odwrotnej ma być zaś taki napis: «Za usługi, położone około polskiego ludu na Szlązku, wystawili rodacy».

Podczas świąt Bożego Narodzenia odbył się w Paryżu teatr amatorski polski z udziałem p. Gabrjeli Zapolskiej, w sali «Fantaisies-Parisiennes»; odegrano «Damy i huzary» Fredry i «Dzisiejszych» p. M. Gawalewicza. Po przedstawieniu odbył się bal.

P. Władysław Beiza został mianowany naczelnikiem zarządu wydawnictw szkolnych ludowych we Lwowie. P. Beiza od lat 25 pracuje wytrwale na tem polu; napisał przeszło 20 dziełek dla młodzieży. Równocześnie prawie p. Beiza z posady skryptora zakładu Ossolińskich zaawansował na sekretarza tej instytucji.

Rodak nasz, dr. Henryk Blumenstok, dyrektor biura izby poselskiej, asesór rady państwa, otrzymał szlachectwo z przydomkiem «Halban», a to na podstawie otrzymanego w r. 1882 orderu korony żelaznej. Dr. Blumenstok jest znanym w literaturze niemieckiej tłumaczem Kraszewskiego.

W Kursku, w hotelu Tolmaczewa, odebrał sobie życie przez powieszenie towarzysz prokuratora miejscowego sądu okręgowego, Henryk Seidler, który w pozostawionej kartce tak swój postępek tłumaczy: «Ciężki i pełen niepokoju stan, w jakim się od dwóch miesięcy znajduję, popycha mnie do samobójstwa».

W Tawira, w Portugalji, zmarł generał dywizji armji portugalskiej, Józef Chełmiński. Wysoki stopień wojskowy zawdzięcza nieboszczyk własnej zasłudze. W Monachjum zmarł w ostatnich dniach grudnia s. p. Franciszek Streitt, wielce ceniony malarz polski; liczył nie więcej 50 lat życia. W czasie świąt zmarł s. p. Ale-

ksander Guttry, dawny wojak, stale przebywający w Poznaniu, w majątku swym Piotrowicach. W początkach szóstego dziesiątka lat bieżącego stulecia s. p. Guttry zajmował bardzo wybitne stanowisko wśród polaków we Francji.

## PRAWO I SĄDY.

Sprawy ogólne.

Oddawna w kole prawników ustalilo się przekonanie, iż dotychczasowa ekspertyza dokumentów w celu udowodnienia ich prawdziwości lub podrobienia, nie odpowiada swemu zadaniu. Postanowiono obecnie zastąpić ekspertyzę dotychczasową sprawdzeniami, praktykowanymi od lat dziesięciu zagranicą, to jest za pomocą środków chemicznych i fotografii. Przy sądzie okręgowym petersburskim otwarte w tym celu zostało laboratorium chemiczne; w Towarzystwie zaś prawniczem odczytał p. Szczegłowitow referat o stosowaniu fotografii do ekspertyzy sądowej. Sposób fotograficzny pozwala zwiększać litery we 22 razy i odtwarzać dokument w szczegółach najdrobniejszych.

Nominacje.

Mianowano: członka sądu okręgowego kijowskiego, r. dw. Orłowa—członkiem izby sądowej odeskiej, oraz członka sądu okręgow. petersbursk., r. dw. Liebidiewa—wice-prezesem sądu okręg. kijowskiego.

Z sądów.

Ogólne zgromadzenie senatu, po rozpatrzeniu apelacji handlujących wódką na Syberji, obwinionych o nieprawne działanie wspólne w celach wyzysku, zmniejszyło skazanym kary. Kupey: Platonow, Fuchsman i Bielin skazani zostali na 6 tygodni więzienia, kupiec Wytnow na 3 tygodnie.

Gazeta paryzka «Matin» ogłosiła dokumenty, dotyczące sprawy Eyrauda i Gabrjeli Bompard, zanim się rozpoczął przewód sądowy. Ponieważ prawo surowo tego zabrania, redaktor przeto «Matin» p. Moreau pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej i skazany na zamknięcie w więzi w ciągu 20 miesięcy. Skarga apelacyjna Moreau została usunięta.

Najwyższy trybunał kasacyjny w Wiedniu rozpatrywał niedawno trzy wyroki śmierci, wydane przez sądy galicyjskie, a to na Antoniego Berezańskiego przez sąd przysięgłych we Lwowie, na Dominika Gawina przez sąd przys. w Krakowie, na Teodora Makowskiego przez sąd przys. w Stanisławowie. Pierwszy zamordował kobietę na drodze w widokach rabunku; drugi zamordował, z pomocą dwóch przyjaciół i żony, szwagra Tomasza Kuca z powodu nienawiści; trzeci popełnił skrytobójstwo na Nikicie Zapregą, rzekomo z zazdrości. Trybunał, po przeprowadzonej rozprawie, wszystkie trzy wyroki zatwierdził.

Przed sądem okręgowym wileńskim stanęli dwaj żydkiwie: Icko Gortaniszki i Eljasz Wulfson, oskarżeni o kradzież zbrojną. Oskarżeni, wraz z uczestnikiem trzecim, który uciekł, weszli dnia 23 lipca r. 1890 do domu katedry prawosławnej w Wilnie, uzbrojeni w długi i drag żelazny i przystąpili do wyłamania drzwi, wiodących z korytarza do mieszkania księdza Holenkiewicza. Sasiad jego, niejaki Smirnow, zaświadomił o tem stróża domu, który zawiadził pomocy policyjnej. Złoczyńcy otworzyli drzwi na ulicę, zamknięte przez nich przedtem i ratowali się ucieczką. Dwaj wyżej wymienieni zostali jednak przytrzymani. Gdy odczytano wyrok, skazujący oskarżonych na pozbawienie wszystkich praw i osiedlenie w mniej oddalonych miejscowościach Syberji, winowajcy zwrócili się do swego adwokata z następującymi słowami: «Dziękujemy bardzo panu! Nas nie pozbawiono wcale praw żadnych, a dano jeszcze prawo pobytu na Syberji, którego przedtem nie mieliśmy. Rozpocznij się tam dla nas wesołe życie».

Sąd okręgowy w Moskwie, w sprawie o nadużyciu w intendturze wydał wyrok, na mocy którego rz. r. st. Golenkin uznany został winnym przyjęcia datka, lecz bez naruszenia obowiązków służby i skazany na karę pieniężną w wysokości rs. 800; nadzorca magazynu żywności Żukowski i dostawcy Larjonowowie, obwinieni o przyjmowanie i wydawanie wojsku, za wspólnem porozumieniem się, zepsutych produktów. Żukowski zaś nadto o przyjęcie datku pieniężnego i złożenie fałszywych rachunków. Wszyscy ci oskarżeni skazani zostali na pozbawienie praw szczególnych i na mieszkanie w guberni tomskiej.

W pierwszym oddziale petersburskiego sądu okręgowego rozpatrywano w d. 21 grudnia v. st. bez udziału przysięgłych sprawę Engbertsa, właściciela składki bielizny, w którego zakładzie



w marcu 1890 r. wybuchnął pożar. Powodu pożaru sąd nie wyjaśnił. Ośm trupów znaleziono pod gruzami; kilka dziewcząt, ratując się ucieczką przez okna, połamało sobie nogi. Sąd skazał Engbertsa na więzienie trzech-miesięczne i następnie na pokutę kościelną.

◊ Sąd okręgowy w Jelcu skazał kupca tebedzińskiego Zotowę za znieśławienie siostrzenie swoich na deportację do Syberji. Przedstawiona przez Zotowę kaucja w ilości 15,000 rs. została odrzuconą, i Zotowę natychmiast uwięziono.

◊ Warszawski sąd okręgowy wojskowy skazał porucznika Mielnikowa, b. skarbnika pułku połockiego, na pozbawienie praw stanu i zamieszkanie w gub. tobołskiej, za nadużycia, popełnione w czasie urzędowania. Porucznik Mielnikow jest ostatnim z serii pociągniętych do odpowiedzialności urzędników pułku połockiego z czasów dowództwa generała Trzeciaka, który życie zakończył przez podeszczenie sobie gardła.

◊ Sąd apelacyjny w Orleanie rozstrząsał niedawno podanie spadkobierców niejakiej pani Brochard o unieważnienie jej testamentu. Spadkobiercy twierdzili, iż nieboszczka, oddając się praktykom spirytyzmu, wierzącą w przesiedlanie się dusz, nie była o zdrowym umyśle. Sąd przychylił się do żądań spadkobierców i testament unieważnił.

◊ Sąd wojenny okręgu warszawskiego — według pism warszawskich, skazał obwinionego o dezercję z wojska i o zabójstwo w kancelarii polskiej tajnej agenta tejsze Samodulskiego, oraz o porażenie agenta Fuchsa, niejakiego Zdzankiewicza, na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach, po uwolnieniu go z wojska i pozbawieniu wszystkich praw stanu.

## KURJER KOŚCIELNY

### O NASTĘPCY PAPIEŻA.

Donoszą z Rzymu do gazet berlińskich, że w najwyższych sferach watykańskich, z polecenia samego papieża Leona XIII, oddawna już postawiono na porządku dziennym pytanie, kto będzie jego następcą? Oprócz dawniej znanych kandydatów kardynałów Parrochi'ego i Monaco la Valetta, wymieniają jeszcze dominikanina Zigliara i kardynała Lavigerie. Panuje przekonanie, że najbliższe conclave będzie w wysokim stopniu trudne. Przedewszystkiem trzeba będzie się rachować z wpływową partją kardynałów cudzoziemców, stanowiącą trzecią część całego kolegium: ci wszyscy oświadczają się za kardynałem Lavigerie. Żaden kraj nie posiada w Rzymie tak genialnego i energicznego obrońcy, jakiego posiada obecnie Francja w osobie kardynała Lavigerie. «W takich warunkach, pisze «Berliner Tageblatt», zachodzi kwestja bardzo poważna: czy ten intrzygant zdoła dopiąć celu, t. j. zasiąść na stolicy św. Piotra, a co najniżej, czy Watykan ulegnie ostatecznie wpływowi francuzkiemu?» Obawy niemieckie są, o ile się zdaje uzasadnione, gdyż z całego episkopatu katolickiego — ma dziś na całym świecie najpiękniejszą i największą popularność — Kardynał Lavigerie.

\*\* Ukazała się niedawno w Rzymie broszurka, z 24-eh stronice złożona, a wydana przez kongregację obrządków p. t.: «Catalogus de status causarum beatificationis servorum Dei et beatorum canonisationis, quae apud Sacram Rituum Congregationem per viam non cultus incedunt, kalendas octobris 1890». Jestto spis spraw beatyfikacji i kanonizacji, wytoczonych przed wymienioną kongregacją, z którego się dowiadujemy, iż spraw tych obecnie znajduje się ogółem 166. Z tych 42 dotyczy czas roztrząsane nie były; 110 przeciwnie, jest w toku rozpatrzenia; wreszcie 12 mających być rychło uwieńczonymi kanonizacyjnym dekretem. Tym sposobem 12 błogosławionych mają być niebawem uroczyście wpisani w poczet świętych.

\*\* Leon XIII rozkazał uwolnić ze służby w Watykanie wszystkich poddanych włoskich, podejrzanych o szpiegostwo.

\*\* W Wiedniu wielką sensację wywołała popularna «Historja panowania cesarza Franciszka-Józefa», wydana przez kanonika Wechtera. Między innymi dokumentami znajduje się w niej list cesarzowej Elżbiety do królowej włoskiej Matgorzaty, wyjaśniający przyczynę, dla której cesarzowa nie mogła oddać wizyty w odpowiedzi na odwiedzinę królowej w Wiedniu. Cesarzowa w liście tym przypomina, że wszyscy, którzy w jakibądź sposób powstawali przeciwko niezawisłości papieża, zostali dotknięci ciężkimi cio-

sami. Cesarzowa przytacza przykład Napoleona I i dodaje: «Mysł sama o możności przestąpienia kiedykolwiek przez próg Kwirynału, serce moje strachem napelnia».

\*\* W sprawie róży złotej, którą papież Leon XIII miał jakoby przysłać pani Carnot, którą to wiadomość powtórzyliśmy za wszystkimi gazetami zagranicznymi, zaznaczyć dziś wypada, że «National Zeitung» twierdzi, na mocy otrzymanego z Paryża telegramu, że ani prezydent Rzeczypospolitej, ani jego małżonka nic o tej grzeczności nie wiedzą.

\*\* Stolica apostolska oznajmić miała dworowi berlińskiemu, że wówczas dopiero zamianuje mgsra Fritze'go na biskupstwo strasburskie, gdy na wakujące arcybiskupstwo poznańskie przedstawiony będzie którykolwiek z księży katolickich polaków.

### Z Watykanu.

\*\* Leon XIII wystosował do katolickiego Towarzystwa niemieckiego, założonego w celu oddziaływania przeciwko propagandzie demokratów socjalnych, pismo odręczne, w którym pochwała dążeń i cele stowarzyszonych i udziela im błogosławieństwa apostolskiego. Prezesa honorowym pomienionego Towarzystwa jest dr. Windthorst, przewodniczącymi: pp. Brandts i Trimbörn.

\*\* Zwyczajny budżet papieżki na rok 1891 przedstawia nieznacznie przewyżkę wydatków nad dochodami. Dochody i wydatki nadzwyczajne nie są określone. Według pozycji budżetowych dochody są następujące: Zmniejszające się corocznie świętopietrze 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona franków, dzierżawy kościelne — 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil., opłaty kościelne i dochody drobne — 1 miljon. Wydatki: na utrzymanie kolegium kardynałów — 1 miljon; na ciało dyplomatyczne — 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil.; administracja — 2 mil. przeszło, utrzymanie pałaców — 1 mil. franków, wydatki dobroczynne — 400,000 fr., pensje — 700,000 fr., na ubogich — 300,000 fr. Wydatki nadzwyczajne składają się z rozchodów na zapomogi artystom, a dochody nadzwyczajne z rozmaitych ofiar i подарunków, składanych corocznie Watykanowi przez świat katolicki. Dla zwiększenia wpływów ojciec św. nakazał pobieranie opłat za wstęp do muzeów watykańskich. Pisma rządowe włoskie zaprzeczają prawowitości tego rozporządzenia.

\*\* «Germania» otrzymała z Rzymu telegraficzną wiadomość, że Belgja oficjalnie prosiła ojca św. o pośrednictwo w zatargu z Portugalją o granicę nad Kongo. Nadto, francuzkie dzienniki katolickie donoszą, jakoby Francja i Hiszpanja mają zamiar udać się do papieża zapytaniem, czyby nie zechciał być rozjemcą w sprawach spornych pomiędzy obydwoma państwami co do ich terytorjów nad Rio Muni.

### Wiadomości krajowe.

\*\* Dowiadujemy się, że dziekan grodzieński Majyszewicz został decyzją władzy przeniesiony do Agłoni.

### Wiadomości zagraniczne.

\*\* «Sławiensk. Izwiestja» donoszą, że ks. Hryniewiecki powrócił niedawno z Francji do Krakowa, gdzie złożył wizyty: kardynałowi Dunajewskiemu i wielu innym dostojnikom. Z Krakowa ks. Hryniewiecki udać się miał do Lwowa.

\*\* We Lwowie, z końcem ubiegłego roku przestały wychodzić dwa pisma katolickie: «Wiadomości Kościelne» i «Bonus Pastor». Zamiast nich pojawić się ma «Tygodnik Katolicki», poświęcony sprawom kościelnym i społecznym. W skład komitetu redakcyjnego wchodzi: ks. Edward Borawski, ks. dr. Alojzy Jougan i ks. Julian Kamiński.

\*\* Niedawno zmarł w Rzymie ojciec Sylwester Majewski, ur. r. 1825 w Garwolinie na Podlasiu, wyświęcony na kapłana r. 1850. Był on przez lat 35 w kościele św. Piotra spowiednikiem dla polaków i ludności iliryskiej.

## KURJER SZKOLNY.

### Wiadomości krajowe.

\*\* Hr. Aleksy Bobryński, marszałek dworu, ukazem Najwyższym został uwolniony na własne żądanie od obowiązków wice-prezydenta cesarskiej akademji sztuk pięknych w Petersburgu, które objął po usunięciu z posady dyrektora akademji (konferenc-sekretaria) Isiejewa i zamianowaniu na to miejsce hr. Tołstoja.

\*\* Na godność rektora uniwersytetu petersburskiego zatwierdzony został profesor Nikitin.

### Wiadomości zagraniczne.

\*\* Kuratorję nad Towarzystwem wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu krakowskiego

objął z ramienia senatu akademickiego prof. dr. Ulanowski.

\*\* W dniu 8 b. m. zmarł we Lwowie Tomasz Stanecki, rektor uniwersytetu lwowskiego, profesor fizyki.

\*\* Donoszą w drodze telegraficznej z Krakowa do «Kurjera Lwowskiego» o aresztowaniu tamże trzech akademików: Miśki, Kluszyńskiego i Górskiego. Telegram nie wyjaśnia, za co lub na podstawie jakich posadzeń.

\*\* Obowiązki wice-prezydenta akademji sztuk pięknych. po ustąpieniu hr. Bobryńskiego, sprawować czasowo poruczono starszemu rektorowi akademji, profesorowi malarstwa p. Szamzinowowi.

## EKONOMISTA.

### Z CHWILI OBECNEJ.

[Hodowla bydła, jako środek podniesienia przemysłu rolnego. Projekt wewnętrznej unormowania taryfy zbożowej. Artykuł «Warsz. Dn.» o kredycie rolnym. Kwestja celna w Niemczech. Ankieta do małych górzelnij].

Rozpisywano się szeroko w czasach ostatnich o smutnym stanie rolnictwa. Ciągłe straty, skutkiem nieurodzajów i spadania cen na zboże, doprowadziły właścicieli własności większej, jakoteż i włościan do obdluzenia gruntów, a że przyszłość nie zapowiada się świetnie, można przewidywać, iż niedaleką jest chwila, kiedy nietylko właściciele ziemscy, lecz i ci wszyscy, których interesy związane są z rolnictwem, nie będą w stanie walczyć z przesileniem.

Zaznaczając konieczność pomocy rządowej dla przemysłu rolnego, «Piet. Wied.» wskazują na potrzebę organizacji zbytu bydła na rynkach krajowych i zagranicznych. Gazeta rozumie w ten sposób, że podniesienie hodowli bydła wpłynie bezpośrednio na zmniejszenie się podaży zboża, a pośrednio na podwyższenie cen na produkty rolne. Przemysłowcy, że rolnicy wysła zagranicę rocznie 500,000 sztuk bydła, a na opas zużyją po 50 pudów maki na sztukę, rynek zbożowy będzie miał o 25 mil. pud. więcej zboża do zbycia, co podniesie cenę zboża ku wygodzie niehodujących bydła rolników. Handel bydła jest dotąd nieregulowany, a ceny bydła na dwóch najważniejszych rynkach wewnętrznych: w Petersburgu i Moskwie, nie są normowane co miesiąc, jak na rynkach zagranicznych, skutkiem czego, wobec dni kilka trwającej dostawy z odległych od stolic punktów ładowania, dostawa taka połączoną jest zawsze z groźnym ryzykiem.

«Piet. Wied.» wskazują także na konieczność urządzenia w miastach portowych rzeźni większych, w celu ułatwienia zbytu zagranicę nietylko inwentarza żywego, lecz i mięsa. Dostawę bydła morzem należy oddać pierwszeństwo, przewóz bowiem w wagonach wpływa na obniżenie się wartości ładunku skutkiem braku paszy i wody, oraz niedogodności wagonów.

«Wil. Wiest.» zamieścił list pewnego obywatela ziemskiego, który podaje projekt unormowania taryfy zbożowej dróg żelaznych w ten sposób, iżby wysokość jej wpłynęła na ustalenie się cen zboża w rozmaitych miejscowościach państwa, odpowiednio do rozmiarów i kosztów produkcji miejscowej. Projektodawca pragnie, aby linje, zaopatrujące miejscowości, które nie potrzebują zboża po nad normę produkcji miejscowej, miały taryfę możliwie podwyższoną, wtedy gdy zniżona przysługiwałaby kierunkom odwrotnym. Autor uważa swój projekt za jedyną drogę ra-



tunku dla podniesienia renty ziemskiej, twierdząc, że dopiero po ustaleniu się takiej renty myśleć można o meljoracjach, wymagających znacznego nakładu, a przynoszących zyski po upływie lat kilku. W ogólności projekt p. obywatela ziemskiego wychodzić zdaje się z tej samej zasady różnicowania taryfy dróg żelaznych odpowiednio do zysków rolniczych pewnej miejscowości, nad której zastosowaniem praktycznym pracuje obecnie ministerstwo komunikacji i które w pomyślach swych idzie o wiele dalej, gdyż przypuszcza możliwość obniżania lub podwyższania normy taryfowej odpowiednio do kursu rubla. Kurs wysoki, przynoszący straty dla rolnika i zyski dla państwa, powodowałby odpowiednią niżkę przewozu, wtedy gdy taryfa podwyższona, zastosowywana w razach niskiego kursu rubla, niwelowałaby straty państwa i zyski rolnika w odwrotnym sensie.

O środkach ratunku dla rolnictwa rozprawiają szeroko wszystkie pisma ruskie. Podając w zarysach głównych treść pracy p. J. Blocha o kredycie meljoracyjnym i stanie gospodarstwa rolnego w państwie ruskim i państwach zagranicznych, zastanawia się «Warsz. Dniew.» nad koniecznością stworzenia kredytu meljoracyjnego i wspomina o podjętych w tym celu przez władze centralne usiłowaniach. Niezależnie od uorganizowania kredytu dla rolników, istnieje projekt utworzenia bądź ministerstwa rolnictwa, bądź departamentu osobnego przy któremkolwiek z ministerstw istniejących, w celu opieki nad interesami gospodarstwa wiejskiego. «Warszawskij Dniew.» przytacza zdanie «Birz. Wied.», które sądzą, iż departament rolniczy uczynić należy podległym ministrowi skarbu, w ręku którego są połączone wszystkie nici życia ekonomicznego w państwie.

«Najbliższa przyszłość—mówi «Warsz. Dn.»—rozwiąże te sprawy. Należy się spodziewać, że rozwiązanie to nie będzie długo oczekiwaniem i położy koniec przesileniu, które obecnie przeżywa nasze rolnictwo».

Do tego końca wszakże jeszcze daleko i należy się obawiać, ażeby się nie sprawdziło przysłowie: «nim słońce wzejdzie—rosa oczy wyje». Pewna, choć nie wielka dla nas pociecha jest w tem, że Niemcy przebywają również ciężkie przesilenie rolnicze. Nawet prasa wolno-konserwatywna niemiecka coraz energiczniej występuje przeciwko wysokiemu cłu na zboże przywozowe. Główny organ tej partji, berlińska «Post», protestując przeciw wygórowanej taryfie celnej na zboże austriackie, pisze: «Istnienie warunków takich, mających, że tak powiemy, charakter samobójczy dla Niemiec, wyjaśnia się przez omyłkę polityki niemieckiej, która w roku 1881 nie zawarła traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Wówczas w Austrii chętnie byliby się zgodzili na taką umowę. Jednakże, polityka niemiecka starała się jedynie o ochronę własnego przemysłu rolnego i nie wynalazła w tym celu nic lepszego, nad brutalnie wysokie cło. Wywiera to wpływ szkodliwy na organizm gospodarstwa narodowego, wpływ w przybliżeniu taki sam, jak morfina na ciało ludzkie. Dzięki tej omyłce, już od dziewięciu lat Austrija i Niemcy prowadzą wojnę celną, która wytworzyła ogrom przeciwnych naturze rzeczy interesów». Porównanie skrajnego protekcjonizmu z morfinizmem jest bardzo trafne ale zarazem i niepokojące, bo nic, jak wiadomo, niema trudniejszego, jak odwyżnienie się od morfiny.

Z Moskwy od p. J. N. otrzymaliśmy

interesującą wiadomość, że wobec nowo-zatwierdzonego prawa o małych gorzelniach rolniczych, obowiązującego od dnia 1 lipca nadchodzącego 1891 r., p. minister finansów, chcąc przyjść z pomocą temu przemysłowi, polecił inżynierowi technologiczemu, p. Leonardowi Iwanowskiemu, zbadać stan małych gorzeln rolniczych w guberniach: Królestwa polskiego, północno-zachodnich, nadbałtyckich i innych, o ile to będzie odpowiadało zamierzonemu celowi.

Nadto, p. Iwanowski otrzymał polecenie dokładniejszego poznamienia się z mechanicznymi fabrykami w całym państwie, trudniącymi się urządzeniem gorzeln, a to w celu ułożenia planów, podręczników i kosztorysów dla małych rolniczych gorzeln, w których obok możebnej tanioci byłyby uwzględnione wymagania akcyzy i najnowsze wynalazki techniki gorzelniczej. Cała praca ma być wydana kosztem ministerstwa finansów. Obecnie p. L. Iwanowski bawi w Moskwie w widokach zwiedzenia wzmiankowanych fabryk.

H. K.

## O asenizacji.

Jan Jeger. «Racjonalny system asenizacji».

Praca powyższa traktuje o t. zw. asenizacji suchej, przewyższającej systemy dotychczasowe, podane przez autora krytyce gruntownej. Nawet sumy olbrzymie pochłaniająca kanalizacja nie odpowiada zadaniu swemu, jak to już wskazali Virchow i Pettenkofer, sprządza bowiem zatrucie gruntów, wody gruntowej i studziennej, a marnuje przytem bogactwo nawozowe wydzielin. System racjonalny polega, zdaniem autora, na zużytkowaniu własności asenizacyjnych: torfów mszystych, mylnie przez p. Jegera mchami wysuszonemi zwanych. Torf mszysty, ułatwiając utlenianie, przestacza wydzielinę w masę sypką, bezwoną, łatwą do przewożenia na znaczne odległości i posiadającą wartość użyźniającą trzy razy silniejszą w porównaniu z obornikiem. Wobec braku wielkiego w literaturze naszej dzieł, poświęconych sprawie asenizacji, książka p. Jegera stanowi nabytek cenny. Pożądanymby było skrócenie tej pracy w celu szerszego rozpowszechnienia wiadomości w niej zawartych, sprawa bowiem asenizacji ważna jest zarówno dla higieny publicznej, jak dla gospodarstwa krajowego.

K. F.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Dostarczanie owoców z zagranicy do Petersburga, dzięki zarządowi dróg południowo-zachodnich, który wydał nader tanią taryfę na przewóz owoców z Krymu i z Odesy, pozyskało w ostatnich czasach silnego konkurenta. Nowa taryfa jest o połowę mniejszą od taryfy drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Wskutek tego owoce z Trjestu przez Warszawę już nie napływają, natomiast dostawa ich z Odesy przez Białystok znacznie się powiększyła. Obecnie przybywa z Odesy dziennie po ośm wagonów owoców, wówczas gdy z Trjestu zaledwie jeden. Ceny, ma się rozumieć, spadły znacznie i spadają ciągle. Kupcy, operujący towaram zagranicznym, tracą wiele, żywią wszakże nadzieję, że drogi południowo-zachodnie zmuszone będą ogłosić inną, wyższą taryfę. Dodać należy, że owoce krymskie i wytwory z nich śmiało, pod względem dobroci, konkurować mogą z zagranicznymi.

— Na ogólnym zebraniu członków Towarzystwa wolno-ekonomicznego p. Kriukow zdawał sprawę ze swych badań nad gospodarstwami stajami doświadczalnymi, czem się specjalnie zajmował w czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Referent zaznaczył, że pierwszą stację założono tam w r. 1875; dziś jest ich 60. Rząd na każdą stację wydaje około 15,000 dolarów; stacja drukuje i rozsyła swe buletyny bezpłatnie wszystkim gospodarzom. Stacje doświadczalne przynoszą tyle korzyści, że zakładanie ich p. Kriukow uważa za konieczne i obowiązujące.

— Towarzystwo handlowe asurancyjne w Odessie od kwietnia r. z. podwoiło swój pierwiastkowy kapitał, oraz otworzyło wydział:

asekuracji życia i asekuracji transportów. Na czele jego stanął p. von Mewes (polak, obywatel guberni mińskiej). Agentami głównymi są: p. Walerij Jaroszyński (na Odessę i kraje: południowy i południowo-zachodni), oraz p. Jan Lipkowski (na Kijów i okolice).

— Jeden z browarów petersburskich, wysyłający piwo do Władywostoku i do innych odległych miejscowości, poddał pasteryzacji 45,000 butelek piwa i na próbę przesał je do Władywostoku. Doświadczenie udało się jaknajlepiej. Piwo nie uległo żadnej zmianie ani w mocy, ani w kolorze, ani w smaku.

— W 1891 r., jak donoszą «Piet. Wied.», ma nastąpić otwarcie około dwudziestu nowych szkół rolniczych w rozmaitych miejscowościach, głównie zaś w kraju południowo-zachodnim.

— Opłata od gildji kupieckich drugiego stopnia, jak się dowiadują «Pietierb. Wiedom.», podniesioną będzie z 200 do 500 rs. rocznie.

— Wskutek rokowań zawianych przez ambasadę ruską w Paryżu, rząd francuzki zezwolił na dowóz owiec żywych, przybywających z Rosji przez Marsylję, do rzeźni la Villette w Paryżu. Dotąd owce były zabijane w porcie marsylskim. Przy dostawie na rynek paryski, należy posiadać: 1) świadectwo policji, że w miejscowości, z kąd owce przybywają w ciągu ostatnich trzech miesięcy, zarazy żadnej nie było; 2) świadectwo weterynarza portowego ruskiego, jako przy ładowaniu owiec na okręty zostały one oglądane i uznane za zdrowe. Świadectwa te powinny być wizowane przez konsula francuzkiego, i mają wartość na okres trzech tygodni od dnia ich wydania.

— Dzięki energii konsula ruskiego w Jassach p. Giersa, fabrykanci ruscy są w posiadaniu wzórów i prób wszystkich towarów, poszukiwanych na rynkach rumuńskich, dla których fabryki okręgu moskiewskiego przygotowują ogromną ilość wyrobów. Z tego powodu — jak zauważają «Piet. Wied.» — Rosja zwycięsko konkuruje i będzie mogła w Rumunji z Austrią, Anglią i Niemcami.

— Rada państwa roztrząsać wkrótce będzie podanie p. ministra finansów o otwarciu młynarzem ruskim kredytu w banku państwa, i o utworzeniu agentur handlowych w miejscach zbytu mąki.

— Wnieiono już do rady państwa projekt do prawa o wystawach rolniczych. Wyatawy takie mają być urządzane w miejscowościach prowincjonalnych więcej ożywionych i połączone ze zjazdami gospodarzy rolnych. Projekt zwraca szczególną uwagę na dział gospodarstwa włościańskiego.

— Berlińskie koła finansowe, a nawet publiczność niemiecka, doznały — jak głośzą telegramy — wrażenie przyjemnej niespodzianki, sprawionej im przez budżet ruski na rok 1891. «Norddeutsche Allgemeine Zeitung» zwraca uwagę na ostrożność, z jaką budżet został ułożony, a «Vossische Ztg.» — na fakt, że za osnowę budżetu przyjęto kurs 1 rs. 60 kop., chociaż obecnie faktyczny kurs jest 1 rs. 37 kop.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE.** Handel zbożowy nie powrócił jeszcze po minionych świętach do normy właściwej, a ostatnie wiadomości wciąż donoszą o małym jego ożywieniu. Pszenica tylko doznawała większego stosunkowo niż inne ziarna popytu, a w Hiszpanji nawet mocno była poszukiwaną, tak że znaczniejsze partje tego ziarna wysłano tam z Marsylji. Powodem tego objawu jest oczekiwana wkrótce zmiana taryfy wwozowej hiszpańskiej. Na rynkach amerykańskich również dość było z pszenicą ruchliwie. Co do cen, te wszędzie utrzymały się na poprzednim poziomie, a pszenica ruska notowana była nawet drożej, pomimo nowej zwyżki w kursie waluty ruskiej. Co do innych zbóż, zanwały się dała wielka chwiejność, z tendencją jednak, zwłaszcza co do żyta, wyraźnie zniżkową. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 110—112 $\frac{1}{2}$ ; w Londynie: pszenica saksonka 111, girka 109, ozima 112—118, towar gdański 113—119 $\frac{1}{2}$ , towar królewiecki 112 $\frac{1}{2}$ —118 $\frac{1}{2}$ , żyto 92, owies 77 $\frac{1}{2}$ —116 $\frac{1}{2}$ , jęczmień 80 $\frac{1}{2}$ —81 $\frac{1}{2}$ ; w Marsylji: pszenica girka 103—110, sandomirka 110, ozima 112 $\frac{1}{2}$ , owies 78, jęczmień 72 $\frac{1}{2}$ ; w Berlinie: pszenica 98, żyto 81—87 $\frac{1}{2}$ , owies 69 $\frac{1}{2}$ —72 $\frac{1}{2}$ , jęczmień 81 $\frac{1}{2}$ —88 $\frac{1}{2}$ ; w Królewcou: pszenica patra 102, czerwona 95 $\frac{1}{2}$ , jara 95 $\frac{1}{2}$ , żyto 74—75, owies 58—71, jęczmień 61—88; w Gdańsku: pszenica 101—101 $\frac{1}{2}$ , żyto 76—77 $\frac{1}{2}$ , jęczmień 61 $\frac{1}{2}$ —69 $\frac{1}{2}$ .

— Bynki krajowe, nie wyłączając warszawskiego, jeszcze się również po świętach nie ożywiły; dowozy wszędzie były nieliczne i nieznanne, transakcje zaś nader ograniczone. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 585—630, żyto wyborową 465—480, jęczmień wyborowy 420—435, owies 225—285. W By-



dnie: żyto 74, owies 61 — 67, jęczmień 63—74, siemię lniane 113—120. W Libawie: żyto 75 1/2 — 76, owies 59 — 69, jęczmień 60—69. W Odesie: pszenica girka 90 — 103, sandomirka 90—100, ozima 85 — 100, żyto 76 — 77, jęczmień 64 — 65.

**CUKIER.** W handlu tym produktem żadna nie zaszła zmiana zagranicą, a odnośnie rynki krajowe również prawie tak samo jak i w poprzednim czasie. Na rynku warszawskim dopelniono kilku tranzakcyj co do rafinady, na wywóz do Persji; tranzakcje te jednak na ceny żadnego wpływu nie wywarły. Płacono: w Kijowie: mączkę 400 — 430, na eksport 262 1/2; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych 255, w pojedynczych workach 257 1/2, rafinadę 290 — 293 1/2; wprawdzie za niektóre marki żądano 297 1/2, ale tranzakcyj co do nich nie uskuteczniono; kostki 290—291 1/4.

**OKOWITA** zagranicą, a mianowicie w Hamburgu, nie uległa zmianie. W Warszawie dowozy jej prawie ustały z powodu utrudnionych dróg, na skutek obfitej spadłych śniegów; placono ją tam 853 w sprzedaży hurtowej, a 856 w sprzedaży drobniejszej.

**DRZEWO.** Ruch w handlu drzewnym mocno się ożywił w Warszawie. Budulec był tam bardzo poszukiwanym i placono go dobrze, ruchu bowiem w budowie domów spodziewają się tam z wiosną znacznego. Tak np. nabyto partję murłatów sosnowych wyborowych, zawierającą około 50 tysięcy kubików, po kop. 10 do 27, stosownie do wymiarów; inną znów partję, około 30 tysięcy kubików, zapłacono po kop. 17 do 29 za kubik. Partję krokwi doniosłych (2,000 sztuk) zapłacono po kop. 90 za sztukę, inną partję (3,000 sztuk) po rs. 1 za sztukę. Deski wszelkiego gatunku oraz bale dębowe doznawały również popytu; szele zaś (podkłady kolejowe) dębowe placono po rs. 1 kop. 30 do rs. 1 kop. 40 za sztukę. P.

## DROBIAZGI.

### SIENKIEWICZ W RZYMIE.

W drodze do Afryki autor «Pana Wolodyjowskiego» zatrzymał się parę dni w wiecznym mieście i stanął w hotelu Minerwy, koło Pantheonu. Że był mocno przeziębiony i cierpiący, nie zwiedzał już nanowo Rzymu, gdzie przedtem był dwa razy. Spiesząco mu było do cieplejszego kraju. Siemiradzki, oddawna oczekujący na przyjaciela, wydał w parę dni po przyjeździe Sienkiewicza świetny na cześć jego obiad w swojej willi w nowych dzielnicach stolicy, niedaleko placu Indipendenzu. Na ucztę zaprosił wiele osób, mianowicie rodaków dla poznamienia ich z twórcą «Potopu». Obiad odbył się w d. 18 grudnia około 8 wieczorem, w pałacyku Siemiradzkiego, z osobliwym wykwinem urządzone, bo go sławny artysta sam wybudował.

W liczbie zaproszonych znajdowała się hrabina Zofja Bertelli-Algarotti, z domu hrabianka Kuczkowska z Galicji, córka owej hrabiny Kuczkowskiej z Ankwiczów, mickiewiczowskiej «Ewuni», która przemieniając się kilkakrotnie, stała się w «Paniu Tadeuszu» jedną z najwładniejszych postaci nieśmiertelnego wieszca. Hrabini Bertelli towarzyszył jej małżonek, pułkownik rzymskiej załogi, który zapatrzył Sienkiewicza w urzędowe listy i rozkazy do władz i konsulów włoskich, ułatwiające mu podróż do Egiptu, Massawy, Zanzibaru i do środka Afryki. Między gośćmi był także p. Władysław Kulczycki, dalej dr. Artur Wołyński, założyciel i dyrektor kopernikowskiego muzeum w Rzymie.

Kiedy przyszła kolej na toasty, autor «Ixiona» powstał i rzekł: «Wnoszę zdrowie dwóch Henryków, dwóch największych malarzy naszego czasu, malarza życia, co minęło, cudotwórczego wskrzesiciela epok dawnych, którego opisy nie są obrazami, lecz czarodziejskim widzeniem tytańskich walk narodu — i drugiego Henryka, malarza formy, który posiada najjaśniejszą intuicję starożytnego piękna i najgłębiej wnikał w estetyczne tajniki Hellady i Romy!»

Toast ten przyjęto z zapalem, wnoszono potem zdrowia pań, wreszcie zadzwoniły kielichy staropolskim: Kochajmy się!

Nazajutrz Henryk Sienkiewicz wyjechał do Neapolu, skąd niebawem odpłynął parowcem, idącym do Egiptu. Będzie on z powrotem w Rzymie w drugiej połowie maja i zapewne

przywiezie nam gotowe tło i zarysy afrykańskiej powieści.

Główne dzienniki Rzymu, a mianowicie ministerjalny «Popolo Romano», piszą o Sienkiewiczu i witają go, jako następcę Kraszewskiego.

Dla Sienkiewicza napisał, jak donosi ostatni numer pisemka «Echo aus Afrika», kardynał Lavigerie list polecający do misjonarzy afrykańskich. Otrzymujemy właśnie tekst listu tego, o który dla naszego powieściopisarza wystarał się wydawca wspomnianego czasopisma antyniewolniczego «Aleksander Halka» (pseudonim literacki jednej z pań wyższego świata polskiego, urodzonej z matki niemki i zamieszkałej w Salzburgu). Brzmi, on jak następuje:

Arcybiskupstwo algierskie.

Biskra, 29 listopada 1890.

Ukochane dzieci moje!

Polecam gorąco całej życzliwości i dobremu przyjęciu misjonarzy algierskich, wszędzie, gdzie mu danem będzie spotkać ich we wnętrzu Afryki, p. Henryka Sienkiewicza, jednego z najznakomitszych pisarzy współczesnych szlachetnej i drogiej Polski. P. Sienkiewicz udaje się w wasze okolice, aby głębsze robić studia nad krajami, odczającemi wielkie jezióra. Byłbym wam bardzo wdzięcznym, gdybyście zechcieli pomagać jego misji i uszanować ją i jego kraj ojczysty.

Wierzcie ukochani synowie, że wam jestem cały w Panu oddany.

X. kardynał Lavigerie.

## KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

**Fundacja s. p. d-ra Zenona Pileckiego.** Zmarły niedawno dr. Zenon Pilecki jeszcze za życia swego złożył akademii umiejętności w Krakowie w darze kapitał zlr. 40,000; zastrzegając sobie aż do śmierci tajemnicę swego nazwiska. Kapitał ten ma stanowić fundusz żelazny, a procent od niego (1,200 zlr. rocznie) używanym być ma na stypendja dla kandydatów, którzy po ukończeniu nauk uniwersyteckich pragną kształcić się dalej zagranicą. Stypendjum może być udzielone tylko rodowitemu polakowi wyznania katolickiego, posiadającemu stopień doktora, bądź krajowych (galicyjskich), bądź jakiegokolwiek niemieckiego lub francuzkiego uniwersytetu, albo kandydata jednego z uniwersytetów ruskich. Stypendjum ma być wypłacane kolejno adeptom nauk humanistycznych i ścisłych. Komitet stypendyjny składają: prezes i sekretarz akademii, oraz każdoroczny rektor uniwersytetu jagiellońskiego, jako członkowie stali, a obok nich profesorowie tych przedmiotów, którym kandydaci poświęcić się zamierzają. Gdyby w którym roku wyplata stypendjum, bądź to dla braku kandydatów, bądź z jakiegokolwiek innego powodu nie przyszła do skutku, procent winien być obracany albo na utworzenie sumy zapasowej dla przedłużania stypendjów, albo na wydatki naukowe. Pomiędzy kandydatami, przy równych zresztą kwalifikacjach, pierwszeństwo mają pochodzący z prowincji pod panowaniem ruskiem. Akademia ogłosiła już konkurs na stypendjum, mające być wypłacane od 1 kwietnia 1891 do końca marca 1892 r. W tym roku stypendjum przypadnie kandydatowi, pracującemu nad historją polską, historją prawa polskiego lub historją literatury polskiej; będzie ono wypłacane zgóry w ratach półrocznych. Podania wnosić należy pod adresem akademii najdalej do końca lutego. Kandydat winien przedstawić dokładny plan zamierzonych studjów i ewentualnie stosować się do danej sobie instrukcji. Po upływie półroczu obowiązany jest zdać sprawę ze swych zajęć naukowych, popartą świadectwem uczonego, pod którego kierunkiem pracował.

**«Pińczucy».** Pod tym tytułem ogłosiło cesarskie ruskie Towarzystwo geograficzne materiały, zgromadzone przez duchownego prawosławnego D. Bułbakowskiego, podczas jego kilkoletniej służby w powiecie pińskim guberni mińskiej. Zbiór ten zawiera 257 pieśni—kolędowych, wiosennych, letnich, miłosnych, weselnych, rodzinnych, dzieciennych, żołnierskich, humorystycznych; 210 zagadek z rozwiązaniami, 65 przysłów. Obok tego, jako materiał, charakteryzujący pogląd na świat pińczuków, podane są w zbiorze miejscowe obrzędy, przesady, podania, zabobony, poglądy na życie zagrobowe. Wreszcie dodana jest, jako osobny szkic, charakterystyka ogólna pieśni, podług ich treści, z uwagami o osobliwościach poetyckich i językowych, oraz słownik.

**O polakach w Paryżu.** Paryżski tygodnik «L'Illustration» zamieścił artykuł gwiazdkowy p. t. «La Colonie Polonoise à Paris», omawiający stanowisko, jakie zajmowało Towarzystwo polskie w świecie tamtejszym. Rodacy nasi na obczyźnie przedstawieni zostali w sposób sympatyczny; dobę bieżącą autor oświetla również dodatnio i wylicza znakomitsze osobistości kolonii polskiej, w Paryżu zamieszkałe.

**O Chrystusie.** Do szeregu prac, mających za przedmiot życie Chrystusa, jak: Renana's, Straussa, Ferrara, etc., ma przybyć wkrótce jeszcze jedna. Znany mówca i pisarz hiszpański Emil Castellar ukończył niedawno dzieło pod tytułem «Życie Chrystusa», które będzie wydane w ciągu roku 1891. L. W.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**L. Hor.** Nie do nas należą powody, dla których dr. Gańczowski przyjął d-ra Goreckiego na swego asystenta. Nie zdaje nam się, aby ta okoliczność osłabiła wiarygodność artykułu p. t. «Słowa prawdy». Nie pojmujemy, na czem polega fałszywość podanej przez nas wiadomości, oprócz błędnej pisowni nazwiska (Gorecki zamiast Gorecki), którą niniejszym prostujemy. Szczegółów o rodzinie Ant. Goreckiego nie widzimy powodu zamieszczać. Wreszcie zapewniamy pana, że, ogłaszając artykuł p. t. «Słowa prawdy», nie mieliśmy, ani my, ani p. Nemo zamiaru dotknąć rodziny poety. Pozostawiliśmy naszemu korespondentowi wolność sądu. Wszelkie sprostowania faktyczne gotowi jesteśmy zamieścić.

**S., pow. Lipow.** Przyznajemy słusność wielu poglądom sz. pana. Zwróciliśmy też uwagę na artykuły «Kijewlanina», podane przez nas w streszczeniu w «Ekonomiście». W sprawie serwitutowej damy wkrótce studjum obszerniejsze.

**Rochowi w Arco.** Nie rozumiemy, o co sz. panu chodzi. Stacje krajowe klimatyczne nie mogą, już ze względu na swe położenie geograficzne, zastąpić miejscowości o klimacie łagodniejszym. Stacy klimatycznych na Syberji nie znamy, a gdyby nawet istniały, podróż do nich byłaby o wiele kosztowniejszą i dłuższą, niż przejazd do Włoch. Co do Kaukazu i Krymu, stacje lecznicze są przez przyrodę uposażone bogato, pobyt jednak w uroczach tych miejscowościach jest kosztowniejszy niż w Arco, a dogodności znacznie mniejsze niż zagranicą.

**F. Sz.** Nie wiemy, skąd pisma warszawskie poczerpnęły wiadomość, że nowe, wychodzące w Moskwie pismo ilustracyjne p. t. «Car' Kotołok» «w krótkim czasie pozyskało przeszło milion prenumeratorów». Sama redakcja tego pisma obwieściła w tych dniach w szumnych reklamach, że cyfra dosięgła... 73 tysięcy, do miliona więc jeszcze daleko. Największy nakład z pism ruskich ma «Niwa» ilustr. — przeszło 100 tys., po nim «Swiet.» codz. — 60 tysięcy. «Nowoje Wremia» ma tylko 36 tysięcy.

## NEKROLOGJA.

† W dniu 14 (26) grudnia 1890 r. zgasł przedwcześnie s. p. **BOLESŁAW GLAZER**, właściciel dóbr Duchowlany, w powiecie wolkowyskim guberni grodzieńskiej położonych, w wieku lat 39. Zamiłowany i zdolny gospodarz, umiał łączyć staranną pracę zawodową z głębokiem poczuciem sprawiedliwości i miłości społeczeństwa. To też za trumną jego, pokrytą wiankami od oficjalistów i służby folwarcznej, szedł półtoratysięczny tłum włościan, szlachty okolicznej i sąsiadów obywateli. Przyjacieli od dziecka, na pożegnanie rzucam grudkę ziemi, z tem przeświadczeniem, że mu ona lekka będzie, gdyż ją gorąco kochał.

(R-3-1-1) Włodzimierz Butkiewicz.

† W dniu 18 (30) grudnia n. st. przeniósł się do wieczności s. p. **EMILJAN KONARSKI**, zarządzający administracją «Kurjera Codziennego», przeżywszy lat 47. Konarski vel Czyżkiewicz był niegdyś reżyserem teatru lwowskiego, od lat zaś dziesięciu zajmował posadę z początku w «Kurjerze Warszawskim», a następnie w «Codziennym». Konarski umiał sobie zaskarbic na tem stanowisku i przyjaźni i szacunek wszystkich. Cześć jego pamięci i spokój duszy.

R.



WIADOMOŚCI LITERACKIE

# „ZŁOTEJ KSIĘGI SZLACHTY POLSKIEJ“

Teodora Żychlińskiego

wyszedł w Poznaniu w połowie grudnia **ROCZNIK TRZYNASTY** i zawiera monografie: Ankwiczków, Bouffalów (uzupełnienia), Braunków, Brzozowskich, panów z Ciechanowca (Kiszków i Ciechanowieckich), Daszkiewiczów, Dorohostajskich, Grudzińskich (z obszernym życiorysem Księżny Łowickiej), Herstopskich, Jundziłłów, Krzyckich, Krzysztoporskich, Małachowskich, Miączyńskich, Olgdzkich, Poletylów, Puzynów, Woyneków-Tomkiewiczów i Żychlińskich; dalej liczne sprostowania i uzupełnienia dawniej pomieszczonych monografii, nader obfity dział nekrologii, wreszcie trzy tablice genealogiczne: rozrodzenia potomstwa Józefata Zyberga, wojewody inflanckiego, oraz wywodowych Alfreda hr. Miączyńskiego i Ludwika, Józefa i Teodora braci Żychlińskich z 82 przodków po mieczu i po kądzieli. (W-5-1-1)

## ZAMKNIĘCIE

## LISTY PRENUMERATORÓW WIELKIEJ

### ENCYKLOPEDJI ILUSTROWANEJ

nastąpi

## nieodwołalnie dnia 1-go lutego r. b.

Stosownie do zapowiedzi w prospektach, z dniem 1-go lutego r. b. lista prenumeratorów zostanie zamknięta, i cena Encyklopedji dla późniejszych nabywców podwyższoną będzie z 50 na 60 kop. (z przesyłką 70 kop.) za zeszyt, gdyż wobec olbrzymich kosztów wydawnictwa, ilość nakładu musi być zastosowana ściśle do cyfry przedpłaconych i tylko mała liczba zapasowych egzemplarzy drukowaną być może.

Wszyscy jednak abonenci, zapisujący się przed d. 1-go lutego r. b. otrzymywać będą Encyklopedję aż do końca wydawnictwa, po cenie pierwotnej 50 kop. za zeszyt. Wnoszący odrazu należność za rok cały, czyli za 24 zeszytów, nie będą ponosić kosztów przesyłki, zapłacą więc tylko rs. 12, zamiast rs. 14 kop. 40.

Po wyczerpaniu nieznacznej ilości zapasowych egzemplarzy pierwszych tomów, jakie pozostaną na składzie, cena Encyklopedji w handlu antykwarским wzrośnie niewątpliwie wdwójnasób lub wtrójnasób, jak to zwykle z tego rodzaju wydawnictwami się dzieje.

Redakcja i administracja w Warszawie, ul. Chmielna 9.

TELEFONU № 564.

(K-438-2-1)

## FABRYKA

## Staników Trykotow. „JERSEY“

poleca sklep swój, zaopatrzony w wielki wybór Staników od rs. 3 do najwykwintniejszych i jedwabnych, podług modeli paryskich, tak Zakietów, jak i Ubranek dzieciennych.

RÓWNIEŻ WIELKI WYBÓR

### WOALEK

•Manufaktura Krajowa, ulica Niecała, 12.

A. BROCHOCKI.

(W-8-3-1)

## DYWANY

Obicia meblowe, Firanki i t. p. największy wybór! najniższe ceny! w głównym składzie

Gielżyńskiego Piotra

Warszawa, Marszałkowska, № 137.

(W-7-6-1)

**Ktoby** miał do zbicia stare monety i medale polskie, zechce o tem zawiadomić pod adresem: Владиславу Винятовичу Хухляискому. СПб., Заротная ул., 24. (K-485-1-1)

**PRZY KURSACH MUZYCZNYCH**  
P. I. Glassera (Newski, 67) odkryta klasa **ŚPIEWU SOŁO**, prof. warsz. konserwat. **Dzuzeppe Pane**. Mieściennie rs. 8. (K-486-1-1)

# „WSZECHŚWIAT“

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, wychodzi w Warszawie od 1882 r.

Wydawcą jest **A. Ślósarski**, redaktorem odpowiedzialnym **Br. Znatowicz**.

## Cena prenumeraty:

w Warszawie rocznie . . rs. 8 | na Prowincję rocznie . . rs. 10  
» kwartalnie » 2 | » półrocznie . . 5

ADRES REDAKCJI:

ulica Krakowskie-Przedmieście № 66.

(3)

**M**AMY zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że składy nasze otrzymały znowu:

Tokay Ausbruch wytrawny № 183/2

Tokay Ausbruch wytrawny № 186.

T. Dencker i Sp.

(K-487-3-1)

## Encyklopedji ilustrowanej MEDYCYNY i Hygieny Popularnej D-ra Pawła Bonam

w opracow. D-ra Józ. Starkmana  
wyszło zeszytów 18 (litery od A do O).

Cena zeszytu w Warszawie 30 k.  
pocztą 36 kop.

Wnoszący całkowitą opłatę, płacą w Warszawie rs. 8, pocztą rs. 9 k. 50. Wszystkich zeszytów będzie 30. Abonować można: u M. Orgelbranda w Warszawie, u Rymowicza w Petersburgu i w znaczących księgarniach. (W-16-1-1)

Do sprzedania lub zamiany na dobry dom w Warszawie

## MAJĄTEK ZIEMSKI

w gub. Siedleckiej, 10 wiorst od stacji kolejowej, położony przy głównej szosie i spławnej rzece. Włók 120 w trzech folwarkach, w czym lasu towarowego włók 8 (wartość 40,000), zagaju trzydziestoletniego 18 włók. Łąk włók 18. Stawy zarybione; pałac, park, cieplarnia, ogrody owocowe 1,000 drzew, cegielnia, ogromne pokłady torfu, budynki i inwent. w najlepszym stanie. Serwit. leśne zniesione. Długów ani kopiejki. Od Towarz. można zaraz wziąć 40,000 rs. Oferty przyjm. kant. «Kraju», Czysza 2, w Warszawie pod adresem: W. B. 1891. (W-6-1-1)

PLAC W WARSZAWIE naprzeciw foks. wied. dr. 2., 5,300 lok. kw., sprzedaje się w Petersburgu, Wielka Mosk. 7, m. 9. (456-3)

## MAGAZYN

MEBLI UŻYWANYCH

## AJSOWSKIEGO

poleca Szanownej Publiczności meble wyjątkowo dobrze zachowane. Newski pr., d. Benardaky (№ 86). Otwarty codziennie do godz. 8 wieczór. (416-5)

## DO SPRZEDANIA

## DOM

nowy trzypiętrowy z takimiż oficynami, w samym środku m. Warszawy, z całym komf. podług nowoc. wymag., kanalizacja i t. d. urządzony, wolny od stempla rząd. przy sprzedaży. Oferty uprasza się przes. pod lit.: A. B. 185, do pp. Rajchmana i Frenclera w Warszawie. (W-14-6-1)

## NAUCZYCIELKA POLKA

z dyplomem gimnazjalnym, patentem konserwatorjum, poszukuje miejsca w Cesarstwie w zacnym polskim domu. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 24. (W-17-2-1)

# NOWOŚĆ!

## Plaszcze i Paltoty

dla Dam i Panów, jakoteż Pledy, Nakrycia, Chustki z czystego włosia wielbłądziego, w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych. Specyalność Fabryki Sukna Ks. Sanguszki w Magazynie

## Braci Griebisch

Karawannaja № 26, drugi dom od Newskiego prosp.

## DYREKCJA

## Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

wiadamia, iż zaboowiązujące po dzień 20 Grudnia 1890 (1 Stycznia 1891 r.) specjalne taryfy №№ 34A i 34B w związku Południowo-Zachodnim, na przewóz węgla kamiennego, koksu i t. p. ze stacyj: Dąbrowa, Strzemieszyce, Granica i Sosnowice do niektórych stacyj dróg Południowo-Zachodnich, przedłużone nadal zostały.

Ogłoszenie powyższe pomieszczonem zostało w № 176 Zbioru Taryf dróg rosyjskich za № 482. (R-2-1-1)

Do dzisiejszego numeru «Kraju» dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: Kartka «Gazety Świątecznej» z artykułem o Brazylii, prospekt wydawnictw księgarni **M. Wołowskiego**, oraz prospekt na wydawnictwo «Hygieny popularnej» **L. Natanson**.



W MAGAZYNIE  TOWARZYSTWA

# A. I. ABRIKOSOWA SYNÓW

Newski prospekt № 40. Telefon № 1007,

## WIELKI WYBÓR ozdób gwiazdkowych

Codziennie świeże cukry i kasztany ukrowane (pracownia przy magazynie).

Pastyła, Marmelady, Czekolada i Konfitury.

Kompoty i owoce ukrowane własnej fabryki parowej w Krymie. (461-3)

Ciągły wybór bombonjerek i pudełek z pięknymi obrazkami

Przyjmują się zamówienia na cukry balowe i bombonjerki weselne z monogramami

W PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA MAGAZYN BĘDZIE ZAMKNIĘTYM.

ОБЪЯВЛЕНИЕ О ПОДПИСКѢ НА 1891 Г.

## „ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ“

(Двадцать-шестой годъ).

	На годъ:		По четвертямъ года:			
	Янв.	Юль	Янв.	Апр.	Юль	Окт.
Безъ доставки, въ Конторѣ Журнала . . . . .	15 50	7 75	7 75	3 90	3 90	3 90
Въ Петербургѣ, съ доставкой . . . . .	16 —	8 —	8 —	4 —	4 —	4 —
Въ Москвѣ и друг. городахъ, съ перес. . . . .	17 —	9 —	8 —	5 —	4 —	4 —
За границей, въ государств. почтов. союза . . . . .	19 —	10 —	9 —	5 —	5 —	4 —

Отдѣльная книга журнала, съ доставкой и пересылкою—1 р. 50 к.

Примѣчаніе.—Вмѣсто разсрочки годовой подписки на журналъ, подписка по полугодіямъ, въ январѣ и юль, и по четвертямъ года, въ январѣ, апрѣлѣ, юль и октябрѣ, принимается—безъ повышения годовой цѣны подписки.

Книжные магазины, при годовой и полугодовой подпискѣ, пользуются обычною уступкою.

ПОДПИСКА принимается—въ Петербургѣ: 1) въ Конторѣ журнала, на Вас. Остр., 5 лин. 28, и 2) въ ея Отдѣленіяхъ: при книжн. магаз. К. Риккера, на Невск. просп., 14, и А. Ф. Цинзерлинга, на Невск. пр., № 20, у Полицейскаго моста (бывшій Мелье и К°) и Н. Фену и К°, Невскій просп. 42; — въ Москвѣ: 1) въ книжн. магаз. Н. И. Мамонтова, на Кузнецкомъ Мосту; Н. П. Карбасникова, на Моховой, д. Коха, и 2) въ конторѣ Н. Печковской, Петровскія линіи.—Иностранцы и иностранцы обращаются: 1) по почтѣ въ Редакцію журнала, Спб., Галерная, 20; и 2) лично въ Контору журнала.

Каталогъ журнала съ Указателемъ за 25 лѣтъ (1866—90 гг.) разосланный подписчикамъ 1890 года при декабрьской книгѣ, выйдетъ отдѣльнымъ изданіемъ въ половинѣ декабря—цѣна 1 р. съ перес.

Издатель и отвѣтственный редакторъ М. Стасюлевичъ.

# „ZIARNO“

Najtańsze codzienne pismo polskie społeczno-polityczno-ekonomiczno-literackie.

Redaktor-Wydawca J. K. Korwin-Piotrowski

Warszawa, Aleje Jerozolimskie № 43.

Rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Na prowincji: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

## BEZPŁATNE PREMIUM

Dzieła SŁOWACKIEGO  
Poezje GOSZCZYŃSKIEGO.

Wszyscy prenumeratorzy, nadsyłający zgóry roczną prenumeratę przed 1 lutego 1891 roku wprost do Redakcji, otrzymują do wyboru jedno z wydawnictw wywymienionych.

Wszyscy nowi prenumeratorzy mogą otrzymać zadarmo początek drukującej się obecnie w „Ziarnie” powieści p. t. «Arcyksiążę Rudolf, czyli tajemnice Meyerlingu».

Po ukończeniu tego utworu rozpoczniemy w odcinku druk arcyinteresującego romansu historycznego z dziejów współczesnych p. t.

„BISMARCK“

Księgarnie: Br. Rymowicz w Petersburgu i J. Zawadzkiego w Wilnie, otrzymały na skład główny:

ЛИТОВСКО-ЯЗЫЧЕСКІЕ ОЧЕРКИ  
Историческія изслѣдованія Тео-  
бальда. Cena kop. 75.

Długie życie, czerstwość zdrowia i świeżość, zabezpieczenie od wielu chorób przy użyciu woreczków higienicznych preparowanych w cenie rs. 2, 3, 4 i 5 za tuzin. Gabczki higieniczne tuzin rs. 4 i 6. Pierścionki galwaniczne od bólu zębów. szt. rs. 1. Bransoletki i łańcuszki galwan. od reumat. newral. i migr. do rs. 2. Obsadki do piór galw. dla osób, którym drżą ręce, po rs. 2. Ceny z opak. i przes. Poleca Zakład Chirurg. MICHAŁA dawniej Jakóba PIK, Warszawa, Miodowa 6.

## Wilczewski i Sp. w Gdańsku

z wydziałem w Królewcu  
Jedyny polski interes zbożowy i ekspedycyjny

Istniejący od lat 13-tu,  
poleca się do komisowej sprzedaży zboża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne i dokładne załatwianie inter. (165-14)

## Pierwszorzędny kantor nauczyc. ZALEŃSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16  
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran. (12-26-1)

Kijowska filja domu handlowego «KASTEL» W. TAJURSKI i SYNOWIE w Symferopolu, ma zaszczyt donieść Szan. publiczności o otrzymaniu transportu WIN z własnych winnic południowego wybrzeża Krymu. Na składzie również znajduje się wielki wybór win zagranicznych: bordoskich, reńskich i węgierskich, miódów staropolskich, araków, konjaków, a także wszel. gat. WÓDEK z najcenniejszych dystrykt. Petersburga, Moskwy, Warszawy, Rygi, Kurska i Kijowa. KIJÓW, KRESZCZATIK № 42, d. Myszczenko. (454-3)



# Prawdziwe mydło benzoosowe D<sup>RA</sup> Lengiela

W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny najnowsze dzieło

WILHELMIA BOGUSŁAWSKIEGO

## Dzieje Słowiańszczyzny

północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.

## Wydawnictwa dla Rolników.

«Rolnik i Hodowca», pismo tygodniowe (ustrowane, poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim i wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolnego. Kierunek pisma wyłącznie praktyczny. Wychodzi raz na tydzień w objętości 16 str. druku z bezpłatnym dodatkiem dzieł rolniczych. W 1891 roku wszyscy prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie drugi tom «Przemysłu Rolnego» p. Józefa Lubieńskiego, za zwrotem kosztów przesyłki 35 kop. Prenumerata wynosi bez przesyłki rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, z przesyłką pocztową rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4.

Encyklopedia Rolnicza i Rolniczo-przemysłowa, w 3 dużych tomach. Obejmuje 2,318 str. druku, przeszło 3,350 wyrazów i 2,328 drzeworytów w tekście. Cena 15 rs.

Gospodarstwo Lykowe, p. d-ra A. Sempołowskiego, z 164 drzew., cena rs. 2.

Uprawa roślin przemysłowych p. Fr. Gawrońskiego, z 94 drzew., cena rs. 1 kop. 75.

Przemysł Rolny, p. Józefa Lubieńskiego, z 228 drzew., cena rs. 3. Dzieło to stanowiło bezpłatny dodatek dla prenumeratorów «Rolnika i Hodowcy» za rok 1890.

Rachunkowość Rolnicza, p. K. Sękowskiego, cena rs. 1 k. 50.

Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, przez A. Bronsforda, cena rs. 1 k. 50.

Gawędy owczarskie, p. J. Sypniewskiego, cena 60 kop.

Szkółki zbożowe, p. W. Popławskiego, cena 25 kop.

Pomiary i znamiona charakterystyczne, bydła p. W. Koszutskiego, z drzeworytami, cena 50 kop.

Słowno o hodowli koni, p. J. Hempla, cena 20 kop.

Rolnik-Przedsiębiorca, p. J. Ryxa, cena 40 kop.

O szacowaniu drzewostanów leśnych, p. W. Olszowskiego, cena 20 kop.

Na przesyłkę powyższych dzieł nadsyłać należy po kop. 10 od każdego rubla, lub mniejszej kwoty. Nabywać można w redakcyi «Rolnika i Hodowcy» (Hoza № 64), oraz we wszystkich księgarniach. (3)

Redaktor i Wydawca Henryk Kotłubaj.



## JÓZEF Świątkowski

ulica Bielańska № 9

HOTEL PARYZKI

(400-2)

W WARSZAWIE.

poleca obuwiu na każdy sezon. Ciepłe, do łyżew, na futrze i flaneli. Obuwiu z nadesłanych miar wysyła za zaliczeniem pocztowym.

### Zakład Lecznicy

#### GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kaliniński dla chorób wener., naskór., org. płci i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-15)

ISTNIEJĄCY OD 1868 R.

#### ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET DRA J. ROGOWICZA

w Warszawie, Nowogrodzka 26, przyjmuje osoby, spodziewające się słabości, jakoteż dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźliwych. (486-6)

SKŁAD NASION  
**K. WASILEWSKI**  
W WARSZAWIE, ULICA MIODOWA № 18  
kupuje w każdej ilości  
**KONICZYNĘ CZERWONĄ**  
białą, szwedzką, przelot, tymolkę i t. p. nasiona, i uprasza panów producentów uprzejmie o oferty z dokładnymi większymi próbkami, z podaniem ilości, terminu dostawy i ceny franco najbliższa stacja kolejowa. Większe partje odbierają i regulują się na miejscu. (W-4-3-13)

### BALSAM EUCALIPTUSOWY PERFUMERA

A. ENGLUNDA

przyjemnie odświeża skórę na głowie. Cena za flakon rs. 1 k. 50, z przes. rs. 2, 2 flakony z przes. rs. 3 k. 50. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę zadać na etykiecie podpisu A. Englund czerwonym atramentem i markę Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Towarzystwie Ros. Handlu towarami aptekarskimi, u A. Ruzanowa, w Pet. Techno-Chemich. Labor. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K<sup>o</sup>, O. Göttinga i we wszystkich znanych aptekarskich i perfum. magazynach apistwa Rosyjskiego. Główny skład na całą Rosję: w Petersburgu, Petersb. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund. Litejnaja № 38.

### MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-1)

Wzrok—najdroższy skarb dla każdego, zachować można tylko przez używanie Okularów lub binokli ze szklami normalnymi, wzmacniającymi i konserwującymi oczy. W aluminiowej opraw. rs. 2, w oprawie zaś z franc. złota, nie czerniejącej, rs. 3 łącznie z przes. Wyjaśnić należy, czy szkła mają służyć do pracy, czy do widzenia zdaleka i wiek. Wyłączna sprzedaż w Magazynie Optyka i Mechanika Miasta, Dostawcy Cesarskiego Warsz. Uniwers. MICHAŁA dawniej JAKOBA PIK w Warszawie, Miodowa № 6. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. (402a-12)

AGRONOM TEORETYK i PRAKTYK poszuk. miejsca na procenty. Kijów, Uniwersytecki Spusk 10, m. 6. (403-5)

## Majątek

pod Warszawą, 600 dzies. (36 włók) z lasem, przystań parostatków na miejscu, kol. Nadwiśl. przechodzi przez las; do sprzedania za 40,000 rs.; gotówki potrzeba 25,000 rs. Adr.: Warsz., ul. Ogrodowa 18, m. 3, Steinbrich. (W-3-1-1)

DO NABYCIA  
w Księg. Br. Rymowicz  
W PETERSBURGU.

Fotografie z medaljonów Mickiewicza i Kraszewskiego

modelowanego przez L. Szeina (8x7 cali)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25

Księgarnia i Skład Nut MAURYCEGO ORGELBRANDA, naprzeciwko posągu Kopernika, otrzymała na sprzedaż główną:

Józef Ksawery Hendigery

## NAUKA WYCHOWANIA

O wychowaniu fizycznym.

Cena kop. 80,—z przesyłką pocztową kop. 90.

Zwracamy uwagę wszystkich zajmujących się wychowaniem, na tę książkę, sumiennie opracowaną na podstawie najnowszych badań i potrzeb społeczeństwa, (433)

MAGAZYN I WARSZTAT  
znanego Majstra Szewskiego

### A. STRĄKOWSKIEGO

w Petersburgu,

ulica Kazańska № 15.

Wyrabia buty do ślizgania się, odpowiednio do różnych systemów łyżew. Zawsze wielki wybór obuwia gotowego, lekkiego i trwałego. (366-10)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.  
BIURO NAUCZYCIELSKIE

### F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki Bony. (W-10-3-1)

Kto cierpi na rapturę i pragnie wyleczyć takową, niech zamówi sobie Bandaż elektro-galwaniczny syst. prof. Charcot. Bandaż, noszony bez przerwy jakiś czas, leczy rapturę. Przy zamówieniu wskazać obwód ciała i stronę, gdzie raptura i jej wielkość. Cena za pojedynczy rs. 6, za podwójny rs. 10 z przesyłką. Wyrabiają się wyłącznie w Zakładzie Optyka i Mechanika m. Warszawy, dostawcy Cesarskiego Warsz. Uniw. MICHAŁA dawniej JAKOBA PIK, w Warszawie, Miodowa 5. (402b-12)



## Od Redakcji «Kroniki Rodzinnej.»

Kronika Rodzinna w roku przysłym 1891 wychodzić będzie w tymże samym kierunku i warunkach, pomieszczając wiadomości, dotyczące praktycznego życia, oraz kwestyj naukowych i społecznych ogólnego interesu. Oprócz korespondencji z Londynu i z Paryża (miss Biggs i p. Duchinińskiej) dawać będziemy korespondencje z Krakowa, Lwowa, Poznania, Wiednia i Berlina, oraz z wielu innych miejscowości europejskich. J. J. Machnikowski, autor listów z Turcji, amieszczonych w roku bieżącym, przysyłać nam będzie podobne opisy północnej Ameryki, gdzie zamieszkał. Autorka podróży «Z nad Dunaju nad Nil» przyrzeka nam przysyłać obrazki z Kairu, swej obecnej siedziby. Oprócz powieści i podróży rodaków w różne strony, z działu pamiętników i dawnych wspomnień, udzielanych nam z prywatnych zbiorów i archiwów domowych, po ukończeniu Pamiętnika Rodziny Chreptowiczów mapy przygotowany do druku «Pamiętnik Nowogrodzkiego szlachcica», opracowany przez Kajetana Kraszewskiego, wyjątki: Ze wspomnień Kasztelańskiej Nakwaskiej, oraz Opisy starożytnych ogrodów polskich przez hr. St. Wodzickiego.

Jako dodatek bezpłatny w końcu pierwszego kwartału dawać zamierzamy Pamiętnik z ciekawej podróży, odbytej w ostatnich czasach. Prócz tego, dla prenumeratorów nowych, równie bezpłatnie do wyboru jeden z dodatków z lat przeszłych, to jest: Pamiętniki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, Pamiętnik Maryi Wessłówny, Przygody księcia Marcina Lubomirskiego, Pamiętnik z 1778 roku hr. Feliksa Lubieńskiego. Dla wszystkich zaś po cenach niższych wymienione na okładce poszytów Kroniki książki, pożądane w bibliotekach domowych. (435)

OZDOBNE I TRWAŁE

## OKŁADKI

do wyszłych tomów

„Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej”

SĄ JUŻ DO NABYCIA

po cenie rs. 1 za sztukę

w Administracji przy ulicy Chmielnej № 9.

Do okładek tych dodawana jest «Instrukcja dla intrologatora», w jaki sposób przy oprawie rozmieszczone być mają tablice dodatkowe, chromolitografie, oraz mapy geograficzne.

Zawiadamiamy zarazem, że z dniem 1-go lutego 1891 r. lista prenumeratorów „Encyklopedji Ilustrowanej” zostanie nieodwołalnie zamknięta i cena dla późniejszych nabywców podwyższoną będzie z 50-ciu na 60 kop. za zeszyt, gdyż wobec olbrzymich kosztów wydawnictwa, tylko mała ilość zapasowych egzemplarzy drukowaną być może.

Wszyscy jednak abonenci, zapisujący się przed dniem 1-go lutego, otrzymywać będą Encyklopedję aż do końca wydawnictwa, po cenie pierwotnej 50 kop. za zeszyt. (459-2)

## Wyroby Fabryki „PROWODNIK”

pierwsza i jedyna Fabryka w Rosji, która

## prawdziwy Linoleum

według Patentu F. Wultona z oksydowanym olejem lnianym wyrabia

## Chodniki LINOLEUM, Dywany korkowe.

Prawdziwy ten Linoleum do wykładania podłóg jest bardzo trwały, nieprzemakalny, wolny od kurzu, elegancki, łatwo się czyszczący, bez zapachu, ubezpiecza od wilgoci, kurzu, zimna i robactwa.

Do nabycia u Braci Griebisch, Karawannaja № 26, drugi dom od Newskiego просп. i w Kantorze, Kanał Ekateryniński № 31, vis-a-vis Banku Państwa.

## Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,

POLECA SWOJA

## WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK POLSKICH,

stale zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: zastaw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.

NOWY KATALOG kop. 15.

Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki pocztowej.

## KOMEDYE I MONOLOGI

Oryginalne i tłumaczone.

### KOMEDYE:

Bałucki M. O Józję.	Busnach W. Chateau Yquem.
— Kuzynek.	Dreyfus A. Histeryczka.
Fredro J. Al. Hypnotyzm.	Gondinet E. Mgła.
Gomulicki W. Skrytka.	Dumas A. Zaproszenie do walca.
Kościelski J. Dzienniczek Justysi.	Meilhac H. Księżna.
Mellerowa Z. Fałszywe blaski.	Pailleron E. Podczas balu.
— Przemędrkował.	Holpein H. Model na bohaterkę.
— Postanowienia.	Cagna G. Na balkonie.
Adlari K. Bukiet.	Eljana. Wieszcza róży.
** Pojedynek u Ninon.	

### MONOLOGI I DYALOGI:

Reinstein F. Muzykalny, dyalog estradowy.	Szymanowski W. Aktor.
Przybylski Z. Pies.	Monselet. Moje kieszenie.
Reinstein F. Przed monologiem.	Billaud. Niezdecydowany.
Rapacki W. (syn). Monol. zakoch.	Durand. Mój chrzestny ojciec.
	Normand J. Raki.

Wyszły nakładem ECHA MUZYCZNEGO I TEATRALNEGO (Rajchman i Fendler, Warszawa, Senatorska 26) i są do nabycia po

rs. 1 kop. 50 za egzemplarz. (6)

Nakładem GEBETHNERA i WOLFFA wyszły i są do nabycia w celniejszych księgarniach miejscowych i na prowincji:

**Dzieci źle wychowane.** Studium psychologiczne, anegdotyczne i praktyczne, Ferd. Nicolay, opracował Edward Lubowski, rs. 1 k. 50.

**Jędza.** Powieść Elizy Orzeszkowej rs. 1 kop. 20.

**Karyerowicz (Ciche tragedye).** Powieść Józefa Rogosza, rs. 1.

**Bogaci niedzarze.** Powieść Maurycego Jokai'a, przekład A. Callierowej, kop. 75. (443-3)



## NOŻE

w wielkim wyborze

stołowe, kuchenne, do tranżerowania, do chleba, kieszonkowe, kordelasy myśliwskie, noże podróżne, do sera, masła, szwedzkie i finlandzkie noże do owoców z kompozycją połączoną, widelce do ostróg i deserowe. Nożyczki wszelkich gatunków: do paznokci i włosów, do lamp i robót damskich, krawieckie, składane i inne. Szczypce do tłuczenia orzechów, drobienia cukru, do paznokci i do fryzowania włosów.

Ceny nader umiarkowane.

## NOWOŚĆ

stosowna na podarek świąteczny na Boże Narodzenie:

Brzytwy bezpieczeństwa od rs. 3 do 5. Brzytwy ze stali indyjskiej od rs. 2 do 6. Para od rs. 5 do 15.

Brzytwy angielskie od rs. 1 do 4.

Brzytwy szwedzkie w najlepszym gatunku, szt. od rs. 2 k. 50 do rs. 5.

Rzemienie (do ostrzenia) od k. 50 do rs. 4.

Pędzelki (do golenia) od k. 50 do rs. 2. (430-2)

**Wielki wybór narzędzi ogrodniczych**

## A. O. BRABEC

Magazyn specjalny wyrobów stalowych Wielka Morska № 40. CENNIKI WYSYLANE SĄ BEZPŁATNIE.



**„KURJER CODZIENNY”**

ILUSTROWANY.

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI  
WYCHODZI DZIENNIE DWA RAZYw ilości **11,500 egzemplarzy**

zawiera następujące rubryki stałe:

Artykuły wstępne treści politycznej, ekonomicznej i literackiej. Informacje z dziedziny rozporządzeń władz i różnych przejawów społecznego życia. Kronikę warszawską prowincjonalną i zagraniczną. Dział polityczny i telegramy z głównych centrów światowego życia. Dział ekonomiczny i handlowy. Portrety i ilustracje bieżących wydarzeń. Feljeton powieściowy. Dodatek poranny z powieścią w formie książkowej. Kroniki tygodniowe Bolesława Prusa.

W grudniu rozpocznie „Kurjer Codzienny” druk nowej powieści Bolesława Prusa p. t. **«Emancypantka»**.

W grudniu też rozpoczęliśmy drukować szereg artykułów **O STOSUNKACH BRAZYLJI**, pisanych przez Stefana Nesterowicza, który przepędził na miejscu lat trzy.

Nowo-przybyli prenumeratorzy „Kurjera” od Nowego Roku 1891-go, otrzymują początek powieści **bezpłatnie**.

Warunki prenumeraty **«Kurjera Codziennego»**:

w Warszawie miesięcznie . . .	rs. —	kop. 50	
»          kwartalnie . . .	1	50	
Na prowincji i w Cesarstwie kwartalnie	rs. 2	kop. 25	
»          półrocznie	4	50	
»          rocznie	9	—	(2)

Adres: Administracja „Kurjera Codziennego”, Warszawa, ul. Trębacka № 2.  
Wydawcy: Gebethner i Wolff. Redaktor Dr. W. M. Olendzki.

**Album Najnowszych Tańców**

wybranych na

**KARNAWAŁ 1891**

przez

**L. LEWANDOWSKIEGO.****ROCZNIK V.**

E. Waldteufel. «Towarzystwo Paryżkie» (Tout Paris) walc.	30
A. Manzotti. «Excelsior» kadryl	40
A. Sonenfeld. «Dzieweczka» polka	20
F. Fahrbach. «Srebrne dzwoncek» polka	20
L. Lewandowski. { «Lolota» polka-mazurka	20
{ «Ciarach» mazur	20
{ «Wodziej» mazur	20
C. M. Ziehrer. «Sensacyjny» galop	20

Cena całkowitego Albumu rs. 1 kop. 25.

Do nabycia w księgarniach oraz w Redakcyi „ECHA MUZYCZNEGO” [RAJCHMAN I FRENDLER],  
Senatorska № 26. (3)

**Wina Krymskie i Szampańskie**

z majątku Jego Cesarskiej Wysokości

**W. Ks. Konstantego Mikołajewicza**

I Z WINNIC

Romanowskiego-Romanko.

**GEORGE RICHTER**

W PETERSBURGU.

Kantor główny, Skład i magazyn Plac Teatru Aleksandryjskiego,  
dom hr. Benkendorfa № 5-5. Filja: Newski pr. № 5. (12)

**UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE**  
 w Towarzystwie Ubezpieczeń  
**„ROSSYA”**

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 12,000,000 rubli.

Towarzystwo zawiera na dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia: |

Kapitałów na wypadek śmierci,  
Pensyj dla wdów,  
Kapitałów na starość,  
Pensyj na starość,  
Posagów dla panien,  
Stypendyj dla chłopców,  
Dożywotnich dochodów.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Do 1-go Stycznia 1890 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossya” 22,300 osób na sumę rs. 62,000,085.

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1890 wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela: Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. (422-8)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

pod firmą:

**„PET. LABORATORYUM CHEMICZNE”**

Izmajłowski pr. № 27



Marka fabryczna.

NA GWIAZDKĘ

Swiece parafinowe.

Ognie bengalskie nie robiące dymu i śwedu.

Światło magnnezjowe do jasnego oświetl.

Nitka zapalna.



Złoty med. Paryż 1889.

**Ozdoby do choinek z niespodzianek.**

Wielki wybór bombonierek, pukawek i ozdób do choinek, od kop. 3 za sztukę.

Porte-Bouquet z perfumami, ozdobne koszyczki z pachnidłami, jedwabne saché do kładzenia pomiędzy rękawiczki lub chustki do nosa. (432-2)

**JEDYNE MAGAZYNY:**

W Petersburgu: 1) Newski pr., w domu kościoła Katolickiego, № 32  
2) Newski просп., przy moście Aniczkowa, № 66  
3) Róg Wozniesieńskiego просп. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24-52.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

w Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych.